

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



NIESPODZIEWANE
ZAUROCZENIE

KAREN BOOTH

Karen Booth

Niespodziewane zauroczenie

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hol głównej siedziby LangTel na Manhattanie był świątynią porządku i powściągliwości. Marudzące małe dziecko zupełnie tam nie pasowało. Tymczasem Sarah Daltrey weszła tutaj właśnie z dzieckiem. Marmurowa podłoga, wysoki sufit i ogromne okna wychodzące na ulicę sprawiały, że każdy dźwięk, a zwłaszcza płacz Olivera, odbijał się tam głośnym echem.

Sara pocałowała Olivera w czoło, krążąc po poczekalni. Jak na tak ogromny budynek, który zajmował niemal cały kwartał ulic, w siedzibie LangTel przestrzeń dla osób niezaproszonych była wyjątkowo ograniczona. Dwa krzesła i dywanik naprzeciwko bacznie strzeżonych wind. Było jasne, że nikt, kto tu przebywa, nie powinien pozostać zbyt długo.

Oliver marudził, wtulając głowę w zagłębienie szyi Sarah. Biedny malec nie był temu wszystkiemu winien. Nie prosił, by tego ranka zafundowała mu czterogodzinną podróż pociągiem. Żeby go zabrała do lodowato zimnego biurowca w porze jego drzemki. A już na pewno nie chciał stracić swojej mamy trzy tygodnie wcześniej ani nie prosił o tatę, który odmawiał uznania jego istnienia.

Sara wyjęła telefon i wybrała numer, którego nauczyła się na pamięć, choć nie zamierzała dodać go do kontaktów. Gdy tylko doprowadzi do tego, że ojciec Olivera zaakceptuje swoją odpowiedzialność, wymaże z pamięci ten szereg cyfr. Nie będzie utrzymywała kontaktów z Aidenem Langfordem. Ich związek był tymczasowy, choć wyjątkowo ważny.

- Halo. Mówi Sarah Daltrey. Chciałam rozmawiać z Aidenem Langfordem. Tak, to znowu ja.

Jeden z ochroniarzy w holu zerknął na nią z ukosa. Kobieta po drugiej stronie linii wyraziła swój stosunek do Sarah opryskliwym tonem.

- Pan Langford powtórzył mi to dziesięć razy. Nie zna pani.

Proszę więcej nie dzwonić.

- Nie przestanę dzwonić, dopóki ze mną nie porozmawia.

- Może ja będę w stanie pani pomóc.

- Nie. To sprawa osobista i pan Langford powinien docenić, że nie podzielę się szczegółami z asystentką. Napisałam mu wszystko w mejlu. - Więcej niż siedmiu mejlach, ale kto by je liczył? - Jeśli poświęci mi pięć minut, wszystko mu wyjaśnię. - Potrzebowała co najmniej godziny, by mu przestawić plan dnia Olivera, powiedzieć, co chłopiec lubi, a czego nie lubi, i zyskać pewność, że przygotowuje go do roli ojca najlepiej jak to możliwe.

- Pan Langford jest bardzo zajęty. Nie mogę go łączyć z każdym, kto chce zająć mu czas.

- Proszę posłuchać. Jechałam tu cztery godziny pociągiem z Bostonu, jestem na dole w holu, mam z sobą dziesięciomiesięczne dziecko, które powinno teraz spać. Nie wyjdę stąd, dopóki z nim nie porozmawiam. Spędzę tu noc, jeśli to konieczne.

- Mogę poprosić ochronę, żeby panią stąd wyprowadziła. Na pewno wolałaby pani tego uniknąć.

- A czy LangTel na pewno chce, żeby ochrona wynosiła z ich biura krzyczącą kobietę z dzieckiem?

Milczenie asystentki było wymowne.

- Proszę poczekać, dobrze? Zobaczę, co da się zrobić.

Sara nie miała wiele nadziei, ale czy ma wyjście?

- Jasne, zaczekam.

W tym momencie przez drzwi obrotowe weszła kobieta o posągowej urodzie i lśniących brązowych włosach, ubrana w popielatą sukienkę i czarne buty. Sarah by jej nie zauważyła, gdyby nie ciężowy brzuch. Ochroniarz szybko do niej podszedł, odbierając od niej stertę papierów, które niosła.

- Dobry wieczór, pani Langford. Sprowadzę windę.

Anna Langford. Teraz Sarah ją rozpoznała, widziała ją na zdjęciu, gdy szukała materiałów na temat rodziny Langfordów, usiłując dotrzeć do Aideny. Anna była jednym z dwóch prezesów LangTel, razem z bratem Adamem. Była też młodszą siostrą Aideny.

Oliver upuścił ulubioną zabawkę, pluszowego zółwia, i natychmiast zapłakał. Sarah się wzdrygnęła i przykucnęła, jedno-

cześniej trzymając telefon ramieniem przy uchu. Anna przystanąła w pół kroku, patrząc na nich.

Świetnie. Teraz naprawdę ich stąd wyrzucą.

Anna zmarszczyła czoło i podeszła bliżej, ale kiedy zdjęła okulary, w jej oczach była tylko empatia.

- O nie. Ktoś tu jest nieszczęśliwy.

Sara rozłączyła się i włożyła telefon do torby.

- Przepraszam. O tej porze zwykle śpi. Jest zmęczony. - Kiedy się wyprostowała i spojrzała Annie w twarz, poczuła się malutka. Anna była wysoka i miała buty na obcasie.

- Niech pani nie przeprasza. Jest rozkoszny. - Anna dotknęła pulchnej rączki chłopca i uśmiechnęła się. Oliver uścisnął jej palec. - Jestem Anna Langford.

- Sarah Daltrey. A to Oliver.

Oliver nieśmiało uśmiechał się do Anny. Był słodkim i ufnym dzieckiem. Rozstanie z nim złamie jej serce, ale nie zamierzała więcej opiekować się cudzymi dziećmi.

Anna nie spuszczała wzroku z Olivera.

- Miło mi was poznać. Za sześć tygodni sama zostanę matką. W połowie czerwca. - Przyglądała się twarzy dziecka. - Pani syn ma niesamowite oczy. Piękny odcień błękitu. - Dokładnie jak oczy jej brata.

Sara odchrząknęła.

- To nie jest mój syn, jestem jego opiekunką. Właśnie chcę przekazać go jego ojcu. Dlatego tu jestem.

Anna patrzyła na nią zmieszana.

- Jego ojciec tu pracuje?

Sara przyrzekła sobie, że przez wzgląd na wszystkich, zwłaszcza na Olivera, zachowa dyskrecję, ale to mogła być jej jedyna szansa na dostanie się do Aideny.

- Przyszłam do Aideny Langforda. To pani brat, prawda? Muszę z nim porozmawiać o Oliverze, ale on nie odbiera moich telefonów.

- Aha. - Ciężkie zdumienie przemknęło przez twarz Anny. Przycisnęła palce do skroni. - To nie jest dobre miejsce, żeby o tym rozmawiać. Pojedzie pani ze mną na górę?

Asystentka Aideny oznajmiła przez interkom:

- Panie Langford? Siostra do pana. Przyprowdziła gościa.
Gościa?

- Dobrze, niech wejdą. - Aiden odsunął raport marketingu LangTel, który właśnie przeglądał. Najnudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek czytał. Był w biznesie od ponad dwunastu lat. Podejmując decyzje, wolał polegać na instynkcie. Ta strategia dotąd mu służyła.

Do gabinetu weszła Anna z nieznaną jasnowłosą kobietą. Powiedzenie, że nieznaną przyciągała uwagę, byłoby dla niej lekceważące. Miała pełne różowe wargi i duże niebieskie oczy, była uosobieniem kobiecości. Aiden zauważył drobne piegi na policzkach. Jeżeli chodzi o kobiety, nie miał sprecyzowanego gustu, ale ta miała więcej zalet, niż chciałby przyznać. Niestety jedno sprawiało, że absolutnie nie była w jego typie - dziecko, które spało w jej ramionach. Matki nie trafiają na listę kobiet, z którymi mógłby się spotykać. Nie chciał się wiązać na stałe ani zbyt angażować.

- Aiden, poznaj Sarah Daltrey - rzekła Anna.

To nazwisko ucięło wszystkie myśli o seksownej sukience i piegach.

- To pani wciąż do mnie wydzwania! Właśnie dzwoniła pani z holu. Jak udało się pani zaczepić moją siostrę?

Anna go uciszyła.

- Dziecko śpi.

Dziecko. Zaczął gwałtownie myśleć. Czytał mejle Sarah. Cóż, przynajmniej jeden. To wystarczyło, by zdecydował, że nie powinien z nią rozmawiać. Już wcześniej fałszywie oskarżano go o ojcostwo. Kiedy posiada się majątek, można się tego spodziewać.

- Nie wiem, o co chodzi pani Daltrey, ale wzywam ochronę. - Sięgnął po telefon, lecz Anna położyła dłoń na jego ręce.

- Nie rób tego. Posłuchaj, proszę. To ważne.

- Nie wiem, co wiesz, ale to wszystko kłamstwa.

- Proszę tylko o pięć minut, panie Langford.

Kobieta mówiła spokojnie. Nie jak osoba niezrównoważona. Ale dziecko? O nie.

- Jeśli mi pan nie uwierzy, nie będzie pan musiał wzywać ochrony. Wyjdę sama.

Anna patrzyła na brata, unosząc brwi.

Mając przed sobą dwie kobiety, które najwyraźniej nie zamierzały się poddać, jaki miał wybór?

- Jeśli to zakończy sprawę, proszę. Pięć minut.

- Zostawię was. - Anna odwróciła się do Sarah przy drzwiach.

- Proszę później wpaść do mojego gabinetu. Bardzo bym chciała zapisać sobie tytuł tej książki o usypianiu niemowląt, o której pani wspomniała.

Sarah skinęła głową i uśmiechnęła się, jakby były przyjaciółkami.

- Oczywiście. Dziękuję za pomoc.

Anna wyszła, zamykając drzwi. Cisza była obezwładniająca. Sarah odchrząknęła.

- Byłoby świetnie, gdybym mogła usiąść. On jest naprawdę ciężki.

- Och, przepraszam, oczywiście. - Aiden wskazał jej fotel naprzeciwko biurka. Nie wiedział, co z sobą zrobić - wstać, usiąść, spleść ramiona? Wszystko wydawało się nie na miejscu, więc siedział dalej w fotelu za biurkiem.

- Wiem, że to dziwne - zaczęła Sarah - więc przejdę od razu do rzeczy. Mama Olivera była moją najlepszą przyjaciółką. Nazywała się Gail Thompson. Czy to coś panu mówi? Twierdziła, że poznała pana w Crowne Lotus w Bangkoku.

Tych informacji nie było w mejlach Sarah. Wspomniała tylko, że jest prawnym opiekunem jego dziecka. Sądził, że nikt nie wie o jego przelotnym romansie z Gail. Poznali się w hotelowym barze i spędzili razem trzy dni, do jej powrotu do Stanów. Potem nie miał z nią kontaktu.

- Pamiętam to nazwisko. Ale to nic nie znaczy.

- Dziewięć miesięcy po waszym romansie przyszedł na świat Oliver. Osiem miesięcy później Gail zadzwoniła do mnie i powiedziała, że ma raka. Ostatnie stadium. Byłam jedyną osobą, która mogła zostać prawnym opiekunem Olivera. Nie miała rodzeństwa, jej rodzice zginęli w wypadku. Wiedziała, że pracowałam jako niania. Próbowала do pana dzwonić, ale miała jesz-

cze mniej szczęścia niż ja. Trudno być wytrwałym, kiedy się umiera.

Aiden głośno wciągnął powietrze. Sarah mu napisała, że matka dziecka zachorowała. Zakładał, że wciąż żyje i że chodzi o pieniądze na leczenie.

- Ona zmarła? - Przeniósł wzrok na dziecko, czując niewytłumaczalne wzruszenie. Chłopiec jest całkiem sam na świecie. Aiden znał to uczucie z dzieciństwa.

- Tak. - Zaciśnęła wargi i skinęła głową. - Oliver został bez mamy. A ja miałam pana znaleźć, żeby przekazać panu dziecko. Myślę, że byłoby dla wszystkich najlepiej, gdybyśmy załatwili to jeszcze dzisiaj.

Dzisiaj? Czy ona powiedziała to, co mu się zdaje?

- Spodziewa się pani, że przekaże mi dziecko, którego w życiu nie widziałem, a potem wróci pani tam, skąd przyjechała, oczekując, że zajmę się jego wychowaniem? Nie sądzę, pani Daltrey. Nigdzie pani nie wyjedzie, dopóki nie zyskam pewności, że dziecko jest moje. Potrzebujemy prawników. Testu na ojcostwo. Skąd mam wiedzieć, że to nie jest oszustwo?

- Po pierwsze mam na imię Sarah, a to jest Oliver. Rozumiem, że jest pan w szoku, ale to nie moja wina. Gdyby odebrał pan mój telefon, byłby pan przygotowany.

- Bardzo wątpię. Jest środek dnia pracy. Jestem kawalerem, i to ogromnie zajęтым. Nie jestem przygotowany do opieki nad dzieckiem, które znam pięć minut. - Poczł rosnącą złość, ale chodziło o coś więcej niż ta niewyobrażalna sytuacja. Nie podobał mu się jego ton. Zważywszy na to, jak traktował go ojciec, nie chciał odrzucać tego chłopca. Żadne dziecko na to nie zasługuje. Zwłaszcza takie, które nie zna ojca.

- Rozumiem, że chciałby pan zrobić test na ojcostwo, ale myślę, że gdy tylko Oliver się obudzi, zda sobie pan sprawę, że jest pana synem. Jest bardzo do pana podobny. Zwłaszcza oczy. Poza tym ma takie samo znamię, jakie pan ma na udzie. - Zaczzerwieniła się. - Gail mi o tym powiedziała.

Delikatnie podsunęła nogawkę spodenek chłopca. Musiał być bardzo zmęczony, bo prawie nie drgnął, kiedy odkryła znamię. Aiden wstrzymał oddech. Wyszedł z za biurka. Kształt i wielkość

znamienia była identyczna jak u niego, podobnie ciemnobrązowy kolor. Czy to możliwe?

Chciał dotknąć znamienia, ale się powstrzymał.

- Przepraszam. Jestem trochę zbity z tropu.

- Okej. To pański syn - odparła spokojnie.

Aiden ostrożnie zsunął nogawkę chłopca, a potem przyjrzał się jego twarzy. W jasnobrązowych włosach dostrzegł jaśniejsze pasemka, podobne jak u niego, choć Oliver miał dziecięce loki, podczas gdy włosy Aideny były proste. Pamiętał jednak, że na zdjęciach z dzieciństwa jego włosy wyglądały jak włosy Olivera. Czy to możliwe? Nie miał pojęcia o opiece nad dzieckiem. To zmieniłoby całe jego życie. Właśnie zamierzał osiąść znów w Nowym Jorku i postarać się znaleźć dla siebie miejsce w rodzinie.

Oliver poruszył się. Na moment podniósł powieki, patrząc prosto na Aidenę, który ujrzał znajomy błękit. Zupełnie jakby patrzył w lustro. O mój Boże. To jego syn.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sytuacja była co najmniej niezręczna. A w każdym razie Sarah czuła się niezręcznie.

Aiden wciąż patrzył na śpiącego Olivera, bo trudno było na niego nie patrzeć. Sarah udawała zainteresowanie czarno-białymi zdjęciami na ścianach gabinetu, które przedstawiały jakieś egzotyczne miejsca, albo panoramą Manhattanu za oknem, ale nie była w stanie zatrzymać tam spojrzenia dłużej niż kilka sekund.

Przyciągały ją niebieskie oczy Aiden, była pewna, że gdyby patrzyła w nie dłużej, zahipnotyzowałyby ją. Ciemne brwi pasowały do pełnego determinacji wyrazu twarzy, w kącikach oczu widniały nieliczne zmarszczki. Porządnie przycięty zarost w odcieniu cynamonowego brązu dodawał mu charakteru. Zastanawiała się, jaki jest w chwilach, kiedy się nie kontroluje. Było coś takiego w jego postawie – więcej niż pewność siebie, że wydawał się nadludzki. Kuloodporny. Była pewna, że Aiden Langford robi dokładnie to, co chce. Nie należy do tych, których można do czegoś zmusić.

Niestety to właśnie jej zadanie. Serce jej waliło jak przerażonemu zającowi, który nadużył kofeiny. Nie wiedziała, jak zareaguje Aiden, ale sądząc z jego miny, może jej się udać. Niezależnie od tego, że kiedy tu weszła, zachował się jak dupek. Od momentu, gdy przyjrzał się Oliverowi, wyraźnie złagodniał. Chyba zdał sobie sprawę, że to jego dziecko.

- Więc – podjęła, przywołując słowa, które przygotowała sobie wcześniej. - Pomyślałam, że zostawię panu teraz Olivera i zamieszkać w hotelu na ten czas, kiedy będziemy to załatwiać. Test na ojcostwo to prosta sprawa. Wynik jest szybko. Pańskie nazwisko znajdzie się na akcie urodzenia Olivera. Podpiszę zrzeczenie się opieki nad dzieckiem. Potrzebny nam tylko prawnik i parę dni, a potem więcej mnie pan nie zobaczy.

- Nie zobaczę? - Aiden ściągnął brwi.

Tak trudno było patrzeć mu w oczy - identyczne jak oczy Olivera. Zakochała się w tym odcieniu błękitu.

- Nie zgadzam się, żeby zostawiła mi pani dziecko i zniknęła.
- Poprawił marynarkę, która podkreślała jego szerokie ramiona.
- Uważam, że dopóki wszystko się nie wyjaśni, powinna pani zatrzymać chłopca. Sama pani powiedziała, że była pani nianią. Potrafi pani opiekować się dzieckiem. Ja nie mam doświadczenia.

Oczywiście jak większość samotnych mężczyzn nie chciał porzucić swoich dotychczasowych zwyczajów. Ale Aiden Langford nie był jednym z wielu. Czyż nie posiadał majątku, by rozwiązać problem?

- Tak, byłam nianią. To już przeszłość. - Omal nie dodała, że już nie czuje się na siłach, by to robić. - Musi pan kogoś zatrudnić. Spisałam panu najlepsze agencje opiekunek w mieście. Wystarczy jeden telefon i przyślą kogoś do pomocy.

- Więc nie dość, że mam się użerać z obcą opiekunką, to jeszcze dziecko ma to znosić?

Trafił w czuły punkt, choć wydawało się, że tylko dowodzi swojej słuszności.

- Prowadzę firmę, panie Langford. Muszę wrócić do Bostonu, do pracy.

- Firmę? Co dokładnie?

Chociaż było to logiczne pytanie, zjeżyła się, słysząc jego lekceważący ton.

- Odzież damska. Odnieśliśmy sukces. Nie nadążamy za popytem.

- No to niech pani uważa, żeby kupcy nie zmęczeni się czekaniem i nie przenieśli do innego producenta.

Trafił w sedno. Pół dnia spędzała na przekonywaniu właścicieli butików, że ich zamówienie wkrótce zostanie zrealizowane.

- Właśnie dlatego muszę wracać. Proszę też nie zapominać, że opiekowałam się pana synem przez prawie miesiąc. Pora, żebym wróciła do swojego życia, a Oliver zacznie nowe życie z panem. - Ostatnie słowa przyszły jej wyjątkowo trudno, ale na szczęście głos jej się nie załamał.

Aiden przysiadł na skraju biurka i splótł ręce na piersi.

- Zapłacę pani, jeśli pani zostanie.

Och, więc potrafi rozwiązywać problemy przy pomocy pieniędzy. Tyle że zwrócił się do niewłaściwej osoby.

- Nie jestem do wynajęcia.

- Zapłacę pani dwa razy tyle, ile pani brała.

Sarah tylko prychnęła.

- Trzy razy więcej.

- Kiepski z pana negocjator.

Wzruszył ramionami.

- Robię, co konieczne, żeby dostać to, czego chcę.

- Byłabym najdroższą nianią w historii. Bardzo dobrze mnie wynagradzano, bo świetnie wykonywałam swoją pracę.

- Podpowiada mi pani argumenty, których powinienem użyć. Pieniądze to nie problem, pani Daltrey. Jeśli Oliver jest moim synem, zasługuje na wszystko, co najlepsze.

- Mowy nie ma. - Musi zakończyć tę rozmowę.

Tymczasem Oliver potarł oczy i gwałtownie poruszył głową. Sarah mówiła zbyt głośno. Koniec spania. Wstała, żeby przekazać dziecko Aidenowi.

- Proszę, niech pan weźmie syna. Choć na chwilę.

Oliver wtulił się w Sarah.

- Widzi pani? On chce z panią zostać. Jestem dla niego obcy. Naprawdę chciałaby pani zostawić dziecko z obcym człowiekiem?

Oczywiście, że nie, ale Aiden już nie wydawał jej się obcy. Dużo czytała na jego temat, wiele się dowiedziała. Nie zamierzała jednak się tym chwalić.

- Co gorsza - podjął - obcym, który nie potrafi zmienić pieluchy, nie wie, czym go karmić ani co robić, jak zacznie płakać.

- Nie wie pan? Ma pan młodsze rodzeństwo. Nigdy pan się nimi nie opiekował?

- Nie. - Aiden wsunął palce we włosy.

Cóż, nie może zostawić Olivera człowiekowi, którego chłopiec nie zna i który nie potrafi się nim zająć.

- Moim zdaniem to nie jest dobry pomysł, żebym zabierała Olivera do hotelu. On musi się do pana przyzwyczaić. A pan

musi nauczyć się nim opiekować.

- Proszę wybaczyć, nie brałem tego pod uwagę. To dla mnie nowe. - Westchnął zamyślony. - Chyba najlepiej byłoby, gdybyście oboje zamieszkali u mnie. Dopóki wszystkiego nie załatwimy. Mogę też zatrudnić nianię. Chyba trzeba mu kupić łóżeczko, prawda? To naprawdę zbyt wiele jak na jeden dzień.

Miał rację. W najlepszym interesie Olivera byłoby, gdyby Sarah została z nim jeszcze parę dni, nawet jeżeli potem trudniej będzie się pożegnać. Lista rzeczy, których Aiden powinien się nauczyć, była długa. Potrzebowali czasu. Jest to winna Oliverowi, którego los potraktował tak okrutnie. Spędzi z nim jeszcze parę dni w Nowym Jorku, żeby jego początki z Aidenem były łatwiejsze. Obiecała to Gail.

- Okej. Zatrzymamy się u pana.

- Musi mi pani powiedzieć, jakiego wynagrodzenia pani oczekuje. Nie mam pojęcia, ile zarabia niania. Ani czym się zajmuje, poza tym wszystkim, co robiliby rodzice, gdyby byli w domu.

Z początku dla zasady Sarah nie chciała wziąć od Aidena pieniędzy, ale jeśli miała mu pomagać w opiece nad Oliverem, mogła od niego otrzymać coś cenniejszego niż czek. Dowiedziała się z internetu, że był świetnym biznesmenem. Miał to we krwi - Langfordowie należeli do najbardziej przedsiębiorczych rodzin w kraju i osiągnęli sukces. Mógłby jej pomóc rozwiązać liczne problemy, na jakie natrafiła, chcąc rozwinąć firmę.

- Nie chcę pana pieniędzy. Chcę skorzystać z pańskiego doświadczenia.

- Słucham. - Uniósł brwi.

- Biznesowego doświadczenia. Chcę, żeby mi pan pomógł w rozwoju firmy. Znalezieniu inwestorów. Rozwiązaniu problemów z produkcją. Poszerzeniu dystrybucji.

Kiwał głową, w myślach wyraźnie kalkując.

- Sporo tego. Zakładając, że mam przejść kurs dla rodzica, potrzebujemy co najmniej tygodnia.

Jak długo mogła tu zostać? Z każdą minutą jej miłość do Olivera będzie tylko rosła. Pocałowała go w czubek głowy, wciągając słodki zapach.

- Dziś jest piątek. Daję panu dziesięć dni.

- Byłbym głupi, gdybym odmówił. Nie mam innej opcji.
- Dziesięć dni i ani dnia więcej.
- Przyparła mnie pani do muru.
- No to w porządku. Chcę też mieć coś do powiedzenia na temat niani, którą pan zatrudni. I pomóc urządzić pokój dla Olive-
ra.

Wtedy Aiden zrobił ostatnią rzecz, jakiej się spodziewała. Uśmiechnął się. Jego twarz się rozpromieniła, zwłaszcza oczy.

- Coś jeszcze?
- Na razie nie.
- Proszę tylko pamiętać, że nie znam się na modzie. Kobięce ciuchy to nie mój świat.

A więc musi mieć ostatnie słowo. Biorąc pod uwagę, że cieszył się opinią playboya, nie wątpiła, że jej specjalność nie była mu obca.

- Prawdę mówiąc, chodzi o damską bieliznę, dzienną i nocną. Coś mi podpowiada, że wie pan przynajmniej odrobinę na ten temat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z Oliverem w ramionach Sarah wysiadła z suwa Aiden a, mrużąc oczy za ciemnymi okularami, spojrzała na widniejący przed nią apartamentowiec. Jakieś dwanaście pięter, ceglana fasada gdzieniegdzie porośnięta bluszczem, wysokie okna z szybami oprawionymi w ołów. Nie tak wyobrażała sobie miejsce zamieszkania Aiden a. Spodziewała się, że będzie to jeden z wieżowców z widokiem na Central Park. Czy nie tam się urodził? Elegancki adres i równie szykowny apartament. Tymczasem Aiden mieszkał na rogu Piątej Alei i 26 ulicy w Flatiron District z widokiem na Madison Square Park. Zaczęła podejrzewać, że jest pełen niespodzianek. I że to tylko pierwsza z wielu.

- To pana mieszkanie? - Wskazała na najwyższe piętro. - Na samej górze z największym tarasem?

Aiden wyjął z samochodu walizkę Sarah i pluszowego misia dwa razy większego od Olivera. Szofer Aiden a John wypakował pozostałe bagaże z zabawkami i ubrankami.

- Cztery górne piętra należą do mnie.

Sarah patrzyła na balkony z kamiennymi kolumnami i balustradą z kutego żelaza. Czyli jednak elegancko i szykownie, tylko w innej części miasta.

- Sporo miejsca jak dla singla.

- Trzecie piętro jest puste. Czwarte to taras. Potrzebuję przestrzeni.

- Jestem zaskoczona, że nie mieszka pan bliżej siostry. Mówiła mi, że mieszka kilka minut od waszej matki.

Aiden spojrzał na nią z góry, ale ponieważ miał ciemne okulary, widziała tylko w szklach swoje odbicie. Zmarszczki na czole i ściągnięcie brwi wskazywały jednak na to, że nie podobało mu się to pytanie. Szofer głośno zamknął bagażnik. Sarah aż podskoczyła.

- Jak powiedziałem, potrzebuję przestrzeni - rzekł jak ojciec,

który mówi do małej córki, by wróciła do domu przed jedenastą.

Weszli do holu. Czarno-biała marmurowa posadzka i kryształowe żyrandole wskazywały na bogactwo i dobry gust. Sarah pchała wózek z Oliverem i starała się nie zapomnieć, że musi oddychać. Miała wrażenie, że serce bije jej nierównym rytmem. Robiła wszystko, co w jej mocy, by ignorować ucisk w żołądku, który mówił, że z każdą minutą oddala się od tego, co powinna zrobić – porzucić raz na zawsze opiekę nad dziećmi.

Przestań myśleć negatywnie, zganiła się w duchu. Robi to dla Olivera. Dla niego to najlepszy scenariusz – okres przejściowy, kiedy jego tata nauczy się być ojcem. Znajdą nianię, urzędują pokój dla dziecka. A ona za dziesięć dni wróci do Bostonu, do swojego samotnego życia z szansą na rozwój kariery zawodowej, która przynajmniej niczym nie grozi jej sercu.

Wsiadli do windy. Sarah zamknęła oczy, bo cierpiała na klaustrofobię. Poza tym, ilekroć spojrzała na Aiden, spotykała się z nim wzrokiem. Nic dziwnego, że miał takie powodzenie. Większość kobiet była pewnie zbyt zauroczona jego przenikliwym spojrzeniem, by zdobyć się choć na jedną klarowną myśl.

Winda się zatrzymała. Znaleźli się w holu z lśniąca drewnianą podłogą, rzeźbioną egzotyczną konsolą i kilkoma abstrakcyjnymi obrazami na ścianach. Sarah pchała wózek, zaś Aiden szedł za nią z torbą z laptopem, walizką i misiem, zabawnym kontrpunktem do jego szarego garnituru i granatowego krawatu.

- Gdzie mam to położyć, panie Langford? – spytał John.

- Tutaj. Nie wiem jeszcze, gdzie to umieścimy.

John zostawił bagaże na stole.

- Bardzo dziękuję za pomoc – rzekła do niego Sarah.

Odwrócił się zaskoczony.

- To moja praca, proszę pani.

- Cóż, mamy mnóstwo rzeczy. Pan Langford na pewno nie każe panu dźwigać pluszowych zwierzątek ani toreb z pieluchami.

- Zrobiłem to z przyjemnością, ale dziękuję za podziękowanie.

- Uśmiechnął się ciepło.

Aiden słuchał ich wymiany zdań.

- To wszystko na razie, John. Dam ci znać, gdybym czegoś potrzebował.

- Będę na dole, panie Langford. - John wszedł do windy, drzwi się za nim zamknęły.

- Jest bardzo miły - stwierdziła Sarah. - Gawędziliśmy chwilę, zastanawiając się, jak wsadzić fotelik samochodowy do suwa. Opowiedział mi o swojej żonie i dzieciach. To dobry człowiek.

- Oczywiście. Bardzo dobry. - Wszystko w głosie Aiden'a mówiło, że nic nie wiedział o szoferze i że pewnie nie przyszło mu do głowy, by o coś pytać.

- Co teraz? - spytała. To jego dom. Jego dziecko.

- Niech mi pani wyjaśni, po co takiemu małemu dziecku taka duża pluszowa zabawka?

Wzruszyła ramionami, rozglądając się po mieszkaniu, które zdawało się nie mieć końca.

- Dzieci lubią mieć coś, do czego mogą się przytulić. A kiedyś Oliver będzie większy od misia.

- Rozumiem.

- Wszystkiego się pan nauczy.

- Chyba nie mam wyboru. - Aiden oparł jej walizkę o ścianę i posadził na niej misia. - Jakim cudem wsadziła pani to wszystko do pociągu i przyjechała z tym sama?

- Powiedzmy, że dzięki uprzejmości obcych ludzi. Poza tym dają niezłe napiwki.

- Jest pani zaradna.

Chciała wyjąć Olivera z wózka, ale uznała, że pora zacząć proces edukacji.

- Niech pan odepnie szelki i wyjmie go z wózka.

- Jest pani pewna? Nie wiem, jak się za to zabrać.

- Od czegoś trzeba zacząć.

Aiden przykucnął. Oliver potargał mu włosy. Sarah im się przyglądała, nie chciała się wtrącać. Oliver ciągnął za marynarkę Aiden'a i kopał go w klatkę piersiową.

Aiden przysiadł na piętach, odsuwając włosy z twarzy.

- Zawsze jest taki pełen energii?

- Tak, chyba że śpi. Proszę go teraz wziąć na ręce.

Aiden wsunął dłonie pod ramiona Olivera i uniósł go ostroż-

nie, jakby się bał, że go złamie, jeśli zrobi to zbyt szybko, a potem niezręcznie przytulił go do piersi.

- Proszę zgiąć rękę w łokciu i pozwolić mu tam usiąść. - Sarah pomogła Aidenowi i poprawiła mu marynarkę. Potem cofnęła się i patrzyła z podziwem. Silny mężczyzna z jej ukochanym Oliverem wyglądał nadzwyczaj seksownie. - Widzi pan? Nie było tak źle.

Oliver wyciągnął do niej rękę.

- Chyba chce iść do pani.

Musiała być stanowcza.

- Nic mu nie będzie. Musi do pana przywyknąć. Obejrzyjmy mieszkanie, żeby zdecydować, gdzie urządzimy dla niego pokój.

Apartament był nowoczesną otwartą przestrzenią z wysokimi sufitami, niemal wyłącznie w bieli, czerni i szarościach. Wszystko było tam starannie uporządkowane, tak jak w biurze Aideny. Zdziwi się, kiedy Oliver zaanektuje tę przestrzeń i wszędzie będą walały się zabawki. Lepiej go nie uprzedzać, pomyślała.

Po jej prawej stronie była nowoczesna kuchnia z ośmiopalnikową kuchenką i wyspą z sześcioma miejscami do siedzenia. Dalej dostrzegła fragment jadalni, potem schody, a jeszcze dalej pokój z kanapą i pięknymi oknami, które widziała, patrząc na budynek z zewnątrz. Jako niania pracowała w bardzo bogatych domach, ale żaden się z tym nie równał. Jej mieszkanie w Bostonie pewnie zmieściłoby się w tutejszej kuchni. Aiden nie żartował, twierdząc, że potrzebuje przestrzeni.

- Salon jest od frontu, z widokiem na park.

- Pięknie. - Sarah szła za Aidenem.

- Tu jest biblioteka. - Wskazał głową na czarne otwarte półki wzdłuż ścian. Pełne książek. - Pokój z drzwiami balkonowymi to moje domowe biuro.

Minęli jadalnię i schody. Salon był wielki i wygodny, stały tam czarno-szare sofy i duży szklany stolik, nad kominkiem widniał telewizor z płaskim ekranem.

- Kolejny piękny pokój.

- Dziękuję.

- Niestety będziemy tu potrzebowali zabezpieczeń.

- Coś jest nie tak?

- Wszędzie są gniazdka. Stolik to potencjalna katastrofa. Już widzę, jak Oliver uderza w niego głową. Będzie pan musiał ustawić ekran przed kominkiem. Przy schodach musi być barierka.

- Czy dzieci nie uczą się na błędach? - spytał wyraźnie rozdrażniony.

- Nie przy mnie. Przynajmniej nie na takich błędach, przez które dziecko trafia do izby przyjęć.

- Wygląda na to, że moje życie zostanie wywrócone do góry nogami. - Potrząsnął głową i głęboko westchnął. - Spisze mi pani to wszystko?

- To nie należy do obowiązków niani, a zresztą już nie jestem nianią.

- Pani chce skorzystać z mojej wiedzy. Ja potrzebuję pani doświadczenia.

- No dobrze. - Podeszła do konsoli z ciemnego drewna, położyła na niej torebkę i wyjęła z niej kartkę. Tuż nad nią wisiały oprawione fotografie - jedna zrobiona przez kogoś, kto skakał ze spadochronem, inna z widokiem ze szczytu skały z wodospadem i dżunglą i osłami na wąskiej ścieżce. Wyglądały jak kadry z filmu.

- Ładne. To z National Geographic?

- Wspomnienia moich przygód.

- Co? Pan je zrobił?

Aiden kiwnął głową, powściągając uśmiech.

- Lubię przekraczać granice - odrzekł.

Sarah poczuła ciarki na plecach. Kochała się w paru mężczyznach, którzy lubili życie na krawędzi. Żaden z nich nie odnajdywał się w codziennych sytuacjach.

- Na jakiś czas musi pan zapomnieć o podobnych eskapadach. Skoki ze spadochronem to nie jest dobry sposób spędzania czasu dla niemowlęcia.

- Gdyby pani nie zauważyła, powiem, że nie podoba mi się, kiedy każe mi pani urządzać sobie życie zgodnie z cudzymi potrzebami.

Poklepała go po ramieniu.

- To panu dobrze zrobi. Przypomni panu, że świat się wokół

pana nie kręci.

- Skoki ze spadochronem przypominają mi, że wciąż żyję - odparował. - I że powinienem cieszyć się czasem, jaki mi dano na tej planecie.

Był jakiś smutek w jego ostatnich słowach. Sarah usiłowała pojąć, jaki naprawdę jest Aiden Langford. Wydało jej się smutne, że mieszka sam w wielkim domu. Uważała, że Oliver będzie dla niego błogosławieństwem, a może nawet ratunkiem.

Oliver wyciągnął rękę do zdjęcia. Aiden podszedł z nim bliżej.

- Niezłe, co? Ja je zrobiłem. Wskoczyłem z samolotu ze spadochronem. Może ty też skoczysz któregoś dnia. Kiedy nie będzie tu Sarah i nie będzie nami dyrygowała.

Oliver spojrzał na Aiden, położył dłoń na jego policzku. Aiden zakrył jego rączkę z zafascynowanym uśmiechem. Sarah poczuła łyż wzruszenia. Po raz pierwszy, odkąd wysiadła z pociągu, nie martwiła się, czy Aiden zaakceptuje syna.

Czyli jest krok bliżej wyjazdu.

- Na razie muszę panu mówić, co robić, przynajmniej jeśli chodzi o Olivera. Pora znaleźć mu sypialnię.

Aiden zaprowadził Sarah na drugie piętro, cały czas trzymając syna w ramionach. Powoli przywykał do tej małej istoty, która ścisnęła poję jego marynarki, grzejąc go swoim ciepłem i reagując na świat, który Aiden codziennie mijał bez zastanowienia. Dla Olivera to wszystko było nowe - widoki i dźwięki, ludzie i miejsca. Sprawiał wrażenie zaciekawionego podróżnika. Aiden był pełen podziwu. Są do siebie podobni.

Dotarli na piętro, gdzie znajdowały się cztery sypialnie. W oddległym końcu korytarza była jego sypialnia. Jeszcze tylko jeden pokój był umeblowany, dla gości. Dwa pozostałe stały puste. Większość rodziny mieszkała w mieście, goście zdarzali się tu rzadko. Niewielkie grono przyjaciół podobnie do Aiden wolało włóczyć się po świecie, więc też nie planowali wizyt. Apartament, zbyt duży dla kawalera, został zakupiony z jedną myślą - miał być jego azylem.

Aiden walczył z poczuciem, że Sarah i Oliver naruszyli jego terytorium. Nikomu nie zwykł ulegać, ale tu chodziło o coś wię-

cej niż zakrycie gniazdek i postawienie bramek. Ojcostwo było dla niego zbyt nowe, nawet jeśli zaakceptował fakt, że wraz z przybyciem Sarah wszystko ulegnie zmianie.

Liczył na to, że wynik testu na ojcostwo pomoże mu jakoś dojść z tym do ładu. Rozmawiał już przez telefon z adwokatem. Dotąd żył w przekonaniu, że Roger i Evelyn Langfordowie – których nazywał rodzicami – okłamali go co do tożsamości jego ojca. Śmierć Rogera Langforda przed rokiem sprawiła, że ta niepewność stała się jeszcze bardziej bolesna, a prawda trudniej osiągalna. Nie zamierzał wiercić matce dziury w brzuchu. Ale kiedyś się z nią skonfrontuje. Nie poprawi stosunków z rodziną, dopóki nie pozna prawdy, a wiele trzeba naprawić. Aiden też popełnił wiele błędów.

– To będzie dobre miejsce dla Olivera. – Pokazał Sarah jeden z pokoi. – Jest największy. Bo on przecież urośnie, prawda? – Tyle rzeczy trzeba wziąć pod uwagę. Oliver urośnie, pójdzie do przedszkola, szkoły i tak dalej. Nad wyborem szkoły nie musiał się głowić. Nie wysłał go gdzieś daleko, tak jak zrobili z nim jego rodzice.

– Ten pokój jest najbliżej pana sypialni? – zapytała.

– Nie, najbliżej jest najmniejszy.

– To na razie będzie lepszy. Tutaj? – Weszła do niewielkiego, ale jasnego pokoju. – Będzie panu łatwiej. On wciąż budzi się w środku nocy.

– A ja będę musiał budzić się razem z nim. – To było raczej stwierdzenie niż pytanie.

Oliver zaczął marudzić, chciał, żeby go postawić na podłodze.

– Proszę mu pozwolić pochodzić na czworaka.

Aiden posadził syna na podłodze, a ten natychmiast zaczął zwiedzać pokój. Sarah wyjęła z torebki parę zabawek i podała je chłopcu.

– Będzie pan musiał wstać i go uspokoić, zwłaszcza że teraz ząbkuje.

Aiden stanął w drzwiach, na wypadek gdyby Oliver chciał wyjść na zewnątrz.

– To dlatego tak się ślini?

Sarah się uśmiechnęła, siadając na podłodze.

- Moja mama mawiała, że to rozpuszczający się w buzi cukier.

Aiden nie był skłonny do uśmiechu. Patrzył na Sarah. Bardzo się różni od kobiet, które znał. Była piękna naturalnym pięknem. Elokwentna, ale nie pretensjonalna. Niczego nie ukrywała, nie wyglądało też na to, że zależy jej na tym, by zrobić na nim wrażenie. Po prostu stwierdzała to, co jej zdaniem było najlepsze, w taki sposób, jakby to był jedyny logiczny wybór.

Sarah rozejrzała się po pokoju.

- Chyba powinniśmy zamówić łóżeczko razem z innymi rzeczami. Przewijakiem i komodą, fotelem na biegunach. - Odliczała na palcach. - Poza tym potrzebne są ubranka, pieluchy, mleko w proszku, butelki, zabawki, kosmetyki, proszek do prania dziecięcych rzeczy.

- Specjalny proszek?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Jak będzie płakał w nocy, nie chce się pan zastanawiać, czy to z powodu podrażnienia skóry. Jedno zmartwienie mniej.

W momencie, gdy mu się zdawało, że zaczyna to ogarniać, pojawiła się nowa informacja.

- Byłoby miło, jak już wspominałem, gdyby zrobiła mi pani listę. Może też pani skorzystać z mojego komputera i zamówić te wszystkie rzeczy.

- Musimy zadzwonić do agencji opiekunek. Czeka nas praca wieczór. No i trzeba wykąpać Olivera. - Chłopiec właśnie zbliżył się do niej z zabawką w ręce.

A do Aideny zadzwoniła Anna.

- Przepraszam na chwilę - rzekł. - Muszę sprawdzić, czy to ważne.

- Oczywiście. Porozmawiam z agencją, a Oliver się pobawi. Unikając gniazdek, oczywiście.

- Tak, gniazdka. - Musi się tym jak najszybciej zająć. Wszedł do holu. - Cześć, Anno. Wszystko w porządku?

- Dzwonię z tym samym pytaniem. Jak idzie z Sarah i Oliverem? Nie mogę w to uwierzyć. Masz dziecko. To fantastyczne. Jak się czujesz?

Aiden wszedł do swojego pokoju i usiadł na ławie w nogach łóżka.

- Mam wrażenie, że głowa mi eksploduje. Nie wiem, co czuję. Ty przynajmniej miałaś czas, żeby przywyknąć do myśli o dziecku. Ja wiem o tym od kilku godzin.

- Na pewno potrzebujesz czasu, ale tak się cieszę. Kiedy tylko spojrzałam w oczy Olivera, wiedziałam, że to twój syn. Mama oszaleje, jak go zobaczy.

O nie, tego jeszcze nie brał pod uwagę.

- Proszę, obiecaj, że nic jej nie powiesz. Ani Adamowi. Muszę przemyśleć, jak im to przedstawić.

- Nic nie powiedziałam.

- To dobrze. - Westchnął głośno.

Na myśl o matce powracały złe wspomnienia. Nie wyobrażał sobie chwili, kiedy matka pozna jego syna, o którym nie miał pojęcia. Tak czy owak reakcja matki będzie znacząca. Jeśli zaakceptuje Olivera bezwarunkowo, Aiden będzie się zastanawiał, czemu jego nie traktowała tak samo. Jeżeli go odtrąci, z trudem się powstrzyma, by jej nie zaatakować.

- Kiedy jej powiesz? - spytała Anna.

- Jutro. Może w niedzielę. - Oparł łokcie na kolanach. - Sarah dzwoni do agencji opiekunek, trzeba zamówić meble do pokoju dziecięcego, a ja wszystkiego muszę się nauczyć. Jak zmienić pieluchę i jak go wykąpać.

Anna zaśmiała się.

- Co cię tak śmieszy?

- Wyobraziłam sobie, jak kąpiesz Olivera. To słodkie. Nigdy nie zakładałam, że mógłbyś to robić.

- Ja też.

- Czasami życie sprawia nam niespodzianki. Tak było, kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży.

Anna usłyszała kiedyś od lekarza, że jest prawie niemożliwe, by zaszła w ciążę, nie wspominając o jej donoszeniu, tymczasem wszystko dobrze się układało.

- Cóż, obiecaj mi, że nie zatrzymasz Olivera dla siebie. Ja też chcę go widywać. Mogę się nim zająć, gdybyś potrzebował pomocy. Mogę przyprowadzić Jacoba. Obojgu nam się to przyda.

Anna zawsze potrafiła go pocieszyć.

- Dzięki. Po wyjeździe Sarah za dziesięć dni z pewnością sko-

rzystam.

- Zostanie dziesięć dni? Jak ją przekonałeś? Była zdecydowana, żeby wyjechać po weekendzie.

- Zawarliśmy umowę. Ona pomoże mi z Oliverem, a ja jej z firmą. - Zdał sobie sprawę, że siostra też mogłaby pomóc. Zanim podjęła pracę w LangTel, była szefową firmy produkującej damską odzież sportową. - Sarah mówiła ci, czym się zajmuje?

- Tak.

- Niewiele z nią jeszcze rozmawiałem, ale wiem, że potrzebuje inwestora, magazynów i dystrybutora. Może znasz kogoś, do kogo mógłbym zadzwonić.

- Och tak, pomyślę i wyślę ci mejla.

- Świetnie. Bóg jeden wie, jak zrobię cokolwiek w poniedziałek w pracy. Wątpię, żebym w weekend odpoczął.

- Nie przejmuj się tym. Praca nie zajac. Jesteś teraz tatą. To najważniejsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Siedząc na podłodze pokoju Olivera Sarah zakończyła rozmowę z agencją. Pochyliła się i pocałowała chłopca w czubek głowy. Posadziła go sobie na kolanach, gdzie przez kilka minut bawił się grzecznie.

- Wiesz co? Twój tata zatrudni kogoś miłego, kto się tobą opiekuje. Będzie super, co?

Oliver przygryzł gryzaka.

- Będzie się z tobą bawić i zabierze cię na spacer, i będzie ci śpiewać piosenki. Tak jak ja. - Głos jej zadrżał, kiedy Oliver podniósł na nią wzrok. Zmarszczyła nos i zmusiła się do uśmiechu. Rozstanie z Oliverem było równie przykre, co nieuniknione. Nie będzie się więcej przywiązywać do cudzych dzieci.

- Szkoda, że nie może pani zostać jako opiekunka.

Omam nie zemdlała. Najpierw zaskoczona głosem Aiden, a potem jego widokiem. Stał oparty o framugę. Przebrał się w czarny T-shirt i dżinsy, czyli w międzyczasie musiał się rozebrać. Na tę myśl zrobiło jej się gorąco, zwłaszcza że T-shirt podkreślał jego mięśnie. Na pewno sporo czasu spędzał na siłowni.

Nie wolno jej o tym myśleć. Ani o tym, że miałyby ochotę zdjąć z niego ten T-shirt.

- Uwielbiam Olivera, ale już powiedziałam, że z tym skończyłam.

Aiden wszedł do pokoju, a jej znów tętno przyspieszyło.

- Rozumiem. A zadzwoniła pani do agencji?

- Tak. W poniedziałek rano przyślą panu kandydatki. Możemy wcześniej omówić pana priorytety, żeby się przygotować. I moje oczywiście.

- Potrafię prowadzić rozmowę kwalifikacyjną. I to nie pani będzie musiała znosić na co dzień tę osobę.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Prosił mnie pan o pomoc. Niektóre z tych kobiet będą opo-

wiadać Bóg wie co, żeby dostać taką świetną pracę. Mnie nie oszukają.

- To taka świetna praca?

- U pana? Jasne. A pan potrzebuje kogoś, kto będzie dyspozycyjny. Powiedziałam, że potrzebuje pan niani, która tu zamieszka. - Nie podobał jej się ten pomysł. Historia, że niania zakochuje się w ojcu dziecka będącego pod jej opieką, wcale nie jest mitem. Wciąż się to zdarza. Jej się to przytrafiło. Wyobrażała sobie, że Aiden wzbudza zainteresowanie większości kobiet.

- Chwileczkę. Czyli mam nie jednego nowego współmieszkańca, ale dwoje? Czy niania nie może mieszkać u siebie?

- Mogłaby, gdyby miał pan dodatkowe wsparcie. Na przykład członka rodziny. Chyba nie chce pan czekać na nianię, żeby wyjść do pracy. A pana mama?

Aiden wziął Olivera z jej ramion.

- Moja matka nie będzie się nim zajmowała.

Sarah zdumiała jego reakcja. Kilka godzin wcześniej był gotowy wyrzucić ją i dziecko z biurowca LangTel.

- Czemu? Większość osób dałaby wszystko, żeby dziadkowie opiekowali się ich dziećmi.

- Ja nie.

- Wciąż jestem prawnym opiekunem Olivera. Mam prawo wiedzieć dlaczego. - Anna ciepło wyrażała się o matce. Sarah czytała też o Evelyn Langford, szukając informacji o Aidenie. Evelyn zasiadała w zarządzie wielu organizacji charytatywnych, była znana z hojności dla szpitali dziecięcych, ośrodków badań nad rakiem i ośrodkami dla molestowanych kobiet.

- Nie twierdzę, że matka zrobiłaby mu coś złego. Chodzi o to...

Na moment zamknął oczy, a Sarah wstrzymała oddech, zdumiona jego bezbronnością. Pokazywał jej swoją inną stronę, którą chciała poznać.

- To skomplikowane. Powiedzmy, że na mojej matce trudno polegać.

- Okej.

- Jakie mamy plany na resztę dnia? Mam jeszcze trochę pracy.

Sara spojrzała na telefon – dochodziła piąta.

- Oliver jada o wpół do szóstej. Kąpiel o szóstej, bajka o szóstej czterdzieści pięć. O siódmej powinien zasnąć.

- To pani plan czy jego?

- Wszystkich. Tak to wygląda z dziećmi. To mu daje poczucie bezpieczeństwa. Wie, co i kiedy się dzieje.

- Rozumiem. Wciąż wiele muszę się nauczyć. Możemy zamówić dla nas coś do jedzenia? Koło ósmej?

Kiwnęła głową.

- Tak. Będziemy mieli czas porozmawiać o mojej firmie. - Musi być jakaś nagroda za to, że angażuje się bardziej, niż sobie obiecała.

- Rozmawiałem krótko z Anną. Ona będzie w stanie pani pomóc. Ja nie mam zbyt wielu kontaktów w tym biznesie.

- Cóż, może mi pan przynajmniej udzielić rad. Już to może okazać się pomocne.

- Na razie zejdźmy do gabinetu i zamówmy meble dla Olivera.

Gabinet miał zupełnie inny charakter niż reszta domu, był cieplejszy i bardziej kolorowy. Ściany miały barwę głębokiego granatu, na podłodze leżał orientalny dywan. Stały tam dwa klubowe fotele i potężne dębowe biurko. Dwie ściany zajmowały półki z książkami.

- Jeszcze więcej książek? Przecież ma pan bibliotekę.

Wzruszył ramionami i podszedł do fotela.

- Lubię czytać. To miła ucieczka.

- Od czego?

- Słucham?

- Z mojej perspektywy ma pan niezłe życie. Piękny dom, świetną pracę i chyba nie narzeka pan na sytuację finansową. Nie robi pan niczego, czego pan nie chce robić.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- A pani mówi wszystko, co chce, prawda?

- Widziałam zdjęcia. Skoki ze spadochronem. Wyprawa w Andy. Zastanawiam się, od czego pan ucieka.

- Od stresu - odparł, bawiąc się piórem.

Nie zwróciła wcześniej uwagi na jego dłonie. Poruszał nimi z gracją, choć były męskie i silne.

- Stresu. - Jej głupi umysł już myślał o metodach redukcji stresu, a żadna z nich nie miała nic wspólnego z czytaniem.

- Tak. - Otworzył laptop. - Nie wiem, od czego zacząć. Mam szukać łóżeczka?

- Proszę pozwolić, ja to zrobię. - Podeszła do niego i podała mu Olivera, który umościł się na kolanach ojca i wyciągnął rączkę po pióro.

- Dać mu?

- Nie, włoży je do buzi. Niech pan pobiegnie na górę i weźmie jakąś zabawkę.

Aiden uniósł brwi, jakby nigdy nie słyszał bardziej idiotycznej sugestii. Sarah wzruszyła ramionami.

- Kiedyś trzeba zacząć być tatą. No już, niech pan idzie. Zobaczę, co uda mi się znaleźć.

Oparła brodę na rękę, odprowadzając ich wzrokiem, kiedy mijali bibliotekę i kuchnię, aż zniknęli na schodach. Aiden był taki wysoki, Oliver taki maleńki w jego ramionach. Miała nadzieję, że po jej wyjeździe dadzą sobie radę. Nie zniosłaby myśli, że mogłoby być inaczej.

Szybko znalazła sklep oferujący dostawę na Manhattan następnego dnia po zakupie. To zaleta mieszkania w wielkim mieście. Nazajutrz rano samochód dostawczy stanie przed apartamentowcem. Ona zaś będzie krok bliżej odejścia z życia Aiden i Olivera.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aiden nauczył się już jednej rzeczy - ojcostwo to nie bułka z masłem. Pierwsza próba nakarmienia Olivera podczas kolacji nie była łatwa. Nie mieli jeszcze wysokiego krzeselka, więc musieli improwizować, sadzając Olivera w wózku. Dziecko odwracało głowę od łyżki, którą podsuwał mu Aiden. Sarah siedziała w milczeniu i obserwowała mężczyznę podpisującego kontrakty na miliardy dolarów, który nie jest w stanie przekonać dziecka, by zjadło choć łyżkę. Sfrustrowany w końcu poprosił ją o przejęcie pałeczki. Wtedy Oliver zjadł cały słoiczek swojego jedzenia bez skargi. Aiden odszedł od stołu ze zranionym ego. I jedzeniem dla dzieci na spodniach.

Nie bardzo też potrafił poradzić sobie z kąpielą. Ale tym razem Sarah szybciej przyszła mu z pomocą.

- To jedyna wanna w tym domu?

Nie zrozumiał pytania. Wanna była idealna, na dwie osoby. Dla niego jedynym powodem moczenia się w wannie było uwodzenie.

- Tak. Coś z nią nie tak?

- Jest wielka.

- Oczywiście. Jest dla dwóch osób. - Odchrząknął, czekając na jej komentarz.

- W takim razie musi pan z nim wejść. Nie będę kąpać dziecka w kuchennym zlewie. To niehigieniczne.

Odwrócił się do niej i opuścił głowę. Był od niej niemal trzydzieści centymetrów wyższy.

- Więc zobaczy mnie pani nago, choć nie znamy się jeszcze doby? Szybka pani jest.

- Bardzo zabawne. To Oliver będzie nago. Pan włoży spodnie kąpielowe. Gdybym miała kostium, sama bym to zrobiła, ale nie mam, a pan musi nawiązać z nim więź.

- I to mówi kobieta, która twierdziła, że nakarmię go bez pro-

blemu.

Wzruszyła ramionami.

- Dzieci są nieprzewidywalne. Im szybciej przyjmie pan to do wiadomości, tym lepiej. Obiecuję, że kontakt fizyczny pomoże w nawiązaniu bliskości. Proszę się przebrać, a ja napuszczę wodę.

- Lubię gorącą.

- Będzie pan miał ciepłą i też pan polubi.

Burknął coś, ale ruszył do garderoby. Rozebrał się i z dolnej szuflady wyjął plażowe spodenki.

- Jestem gotowy - oznajmił chwilę później.

Spojrzała na niego przez ramię i się odwróciła.

- Widzę.

Podobała mu się jej reakcja.

- Co teraz?

- Proszę wejść do wanny, a ja podam panu Olivera.

Chłopiec próbował stanąć na brzegu wanny. Podskakiwał na palcach, kiedy Sarah zdejmowała mu pieluchę.

- Chyba się cieszy.

- Zaraz pan zobaczy. Uwielbia się kąpać. Dobrze, że jest pan tylko w spodenkach, ja będę cała mokra.

Aiden wszedł do wanny, wyobrażając sobie mokrą Sarah. Tak, mieli spędzić razem jedynie dziesięć dni, ale dla niego to było mnóstwo czasu. Tylko czy to dobry pomysł? Biorąc pod uwagę seks i przyjemność - tak, ale przecież potem zawsze są jakieś reperkusje i dziwne rozmowy. Jasna cholera.

Sarah podała mu chłopca, a on posadził go na kolanach. Maluch nie tracił czasu, uderzał w powierzchnię wody i rozpryskiwał ją radośnie.

Sarah wrzuciła do wody plastikowe zabawki.

- A nie mówiłam?

Oliver spojrzał na nią. Patrzyła rozpromieniona, jakby nikogo nie mogła bardziej kochać, nawet gdyby się starała. Oparła łokcie na brzegu wanny i pochyliła się, wkładając do wody czubki palców. Prysnęła wodą na Olivera. Chłopiec zachichotał, a potem zaczął ją naśladować. Śmiał się serdecznie. Trudno było oprzeć się tej radości, nawet jeśli woda pryskała na twarz Aide-

na, nie wspominając o spryskanej łazience.

- Czy kąpiel zawsze jest tak chaotyczna?

- Prawie. Trzeba robić wszystko, żeby dał się umyć. Poza tym to pomaga mu się zrelaksować.

- To go relaksuje?

- Tak. On ma mnóstwo energii. Tutaj się rozładowuje. - Nalała na dłoń trochę szamponu. - Proszę mu zmoczyć włosy.

Aiden nabrał wodę jedną ręką, drugą trzymając wiercącego się Olivera. Zaczął ostrożnie, ale szybko się nauczył, że chłopcu nie przeszkadza spływająca po twarzy woda. Wspaniale będzie nauczyć go pływać, a potem nurkować z rurką i surfować - to był ulubiony sposób spędzania wolnego czasu Aiden. Wciąż musiał przywyknąć do bycia ojcem, ale sam się dziwił, jak szybko mu to idzie. Zwłaszcza gdy pojawił się temat jego matki. Nie chciał tak gwałtownie odbierać Olivera z rąk Sarah. Mówił i działał instynktownie. Oliver będzie otoczony bezwarunkową miłością. Aiden nie był pewien, czy jego matka jest do tego zdolna, a dopóki się nie przekona, będzie ją trzymał z dala od dziecka.

Sarah namydliła głowę Olivera, wypełniając łazienkę delikatnym zapachem.

- Ładnie pachnie - powiedział Aiden.

- Pachnie jak dziecko, a to najpiękniejszy zapach na świecie. No, prawie zawsze.

- Domyślam się. - Rodzicielstwo ma swoje dobre i złe strony. Aiden był nastawiony optymistycznie, licząc, że więcej będzie tych dobrych, bo mieli czystą kartę. Nie zrobi Oliverowi tego, co jemu zrobili rodzice. Oliver nigdy nie będzie się zastanawiał, czy ojciec go kocha. Nie będzie się musiał zastanawiać, kim jest jego ojciec.

- Proszę go odwrócić twarzą do siebie, żebym mu wypłukała włosy.

Delikatnie starał się odwrócić Olivera, ale to nie było łatwe - czuł się, jakby trzymał wysmarowanego tłuszczem arbuza, który wymachuje rękami i nogami.

- Ciekawe, jak mam to zrobić sam.

- Zamówiłam siedzenie do wanny. To pomoże. Zresztą niedłu-

go on będzie mógł sam usiąść w wannie.

Wreszcie Oliver i Aiden znaleźli się twarzą w twarz. Aiden miał okazję przyjrzeć się chłopcu. Oliver też nie spuszczał z niego wzroku, przygryzając czerwoną gumową rybę. Jego oczy były słodkie i niewinne. Aiden widział w nich tylko nadzieję, co było zdumiewające, zważywszy na przejścia malca. Ogarnęło go wyjątkowe uczucie, silniejsze niż chęć chronienia Olivera przed wysokimi falami. To była potrzeba chronienia go przed wszelkim złem. Nie chciał nigdy widzieć w oczach chłopca niczego prócz szczęścia. Czy jego ojciec patrzył tak na niego kiedykolwiek?

Sarah namydliła ręce i umyła Olivera, a robiła to z czułością i troską. Aiden nigdy nie widział z bliska tej strony kobiecości, poza telewizją czy kinem, a ten widok zapierał mu dech w piersi. Nigdy nie robił z kobietą takich rzeczy, jakie robi się w normalnym związku, w rodzinie. Kolacja, uwodzenie, seks to nie to samo.

Sarah odrzuciła do tyłu włosy, odsłaniając szyję i zarys obojczyka. Była tak blisko, że z trudem opanował chęć, by jej dotknąć.

- Proszę mi coś więcej o sobie opowiedzieć - rzekł.

Uśmiechnęła się i usiadła na piętach.

- Nie ma wiele do opowiadania. Urodziłam się i wychowałam w Ohio, byłam najstarsza z piątki rodzeństwa. Przeniosłam się do Bostonu, żeby studiować projektowanie odzieży, i zostałam opiekunką do dzieci.

- Czemu od razu nie zajęła się pani projektowaniem?

Sięgnęła po ręcznik.

- Dorastałam, opiekując się rodzeństwem, więc opieka nad dziećmi była dla mnie czymś naturalnym. A Boston nie jest tani. Opiekunki są dobrze opłacane.

- Skoro zajęcie się pani podobało i było dobrze płatne, czemu przestało działać?

Wbiła wzrok w podłogę, włosy zakryły jej twarz.

- Powiedzmy, że się wypaliłam.

To nie miało sensu. Opieka nad Oliverem sprawiała jej przyjemność. Miała niezwykłą cierpliwość i kondycję.

- A poza tym? Na pewno jest jakiś mężczyzna w pani życiu.

- Jest. - Jej twarz się rozpromieniła.

I tyle z chęci uwiedzenia Sarah.

- Nazywa się Oliver - podjęła. - Mało mówi. Sporo się ślini. Wciąż uczy się chodzić. Właśnie takich mężczyzn lubię.

Zaśmiała się i potrząsnęła głową. Była zabawna, urocza i inteligentna, pewnie dlatego tak zareagował na wieść, że nie jest samotna. Teraz uśmiechnęła się do Olivera.

- A mówiąc poważnie, ten jedyny jeszcze się w moim życiu nie pojawił. A ja nie czekam. Jestem zbyt zajęta firmą, żeby o tym myśleć. W tej chwili mnie to nie interesuje.

Nic dziwnego, że mu się wydawało, że są z Sarah bratnimi duszami. Ona nie szuka miłości. On też nie. To świetnie. Mają przed sobą dziesięć dni.

Była gotowa ogłosić zwycięstwo. Oliver jest czysty, a ona nie została przyłapana na tym, jak gapi się na Aiden. To cud, bo wciąż zerknęła na jego szeroki tors z ciemnym zarostem. No i te ramiona, i wyrzeźbione mięśnie. Sporo czasu poświęciła też tatuazowi na wewnętrznej stronie ramienia - intrygujący wzór, którego nie zdołała odcyfrować.

Dotknęła palcem czubka nosa Olivera.

- Pora wskoczyć w piżamkę.

Aiden ściągnął brwi.

- Sarah nie jest zabawna - rzekł do Olivera. - Nie wiem, jak ty, ale ja mam ochotę tu zostać jeszcze piętnaście minut.

- Woda robi się lodowata. I proszę nie zapominać o planie dnia.

- No tak. Plan dnia.

Aiden podał Olivera Sarah, która czekała z ręcznikiem. Owinęła chłopca i delikatnie wycierała mu włosy. Kiedy Aiden wstał i postawił nogę na brzegu wanny, jej spojrzenie przeniosło się na niego. Pochylił się i wycierał nogę ręcznikiem. Przygryzła wargi.

Aiden odwrócił się do niej. Albo nie zdążyła przenieść wzroku, albo nie chciała. Jego twarz przeciął diabelski uśmiech. Sarah była jak sparaliżowana. Gdyby teraz odwróciła wzrok, pokazała-

by, że czuje się winna. Nigdy więcej nie zakocha się w atrakcyjnym samotnym ojcu z cudownym dzieckiem.

- Jest pani mokra. - Aiden wskazał na nią głową, owijając się ręcznikiem w pasie.

Sarah przesunęła Olivera na biodrze. Na sukience miała mokre plamy, dół przykleił się do ud.

- Tak, muszę się przebrać.

- Może się pani przebrać w coś wygodnego, skoro szykujemy się do snu.

- Wygodnego? - Nie, ona powinna czuć się niewygodnie.

Wziął od niej dziecko

- Jeśli Oliver wkłada piżamę, to ja też. Może pani do nas dołączyć.

- Nie jestem przygotowana na piżamową imprezę. Mam tylko nocną koszulę.

- Jeszcze nie widziałem tego, co pani produkuje. Jeśli mam pani pomóc, muszę wiedzieć, co pani sprzedaje.

- Pokażę panu zdjęcia.

- Czemu? Koszula jest zbyt seksowna?

- Nie - wypaliła, niewiele myśląc.

- To w czym problem? Skoro to pani dzieło, powinna pani ją mieć. Korzystać z niej.

- Korzystam. I mam.

- To proszę mi ją pokazać. Obiecuję, że będę grzeczny.

Powściągnęła irytację.

- Na swoim łóżku ma pan piżamę Olivera, proszę mu ją włożyć. Zaraz wracam.

- Tylko szybko. Jeszcze sobie nie radzę z pieluchą.

Sarah pospieszyła korytarzem, pomrukując pod nosem. Świetnie, najpierw przyłapał ją, jak się na niego gapi, a teraz dała się przekonać, by pokazać się pół nago.

Aiden był wielką niespodzianką. Kiedy została zaproszona do jego domu, pokazał jej swoją inną stronę, i to nadzwyczaj do niej przemawiającą. Był miłszy, bardziej wspaniałomyślny i skłonny do ugody. Nie wspominając o tym, jak działała na nią jego męska uroda, wywołując w niej dreszcze, których nie czuła już od roku. Od chwili, gdy odkryła, że jej pracodawca Jason sy-

pia z nią, kiedy jest w mieście, a w podróży służbowej robi to samo z innymi kobietami. Przekroczyła granicę, której żadna niania nie powinna przekroczyć, i zapłaciła za to słono. Jason złamał jej serce, musiała też pożegnać Chloe, jego słodką córeczkę. Nie wolno jej powtórzyć tego błędu.

Dała nura do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Wzięła głęboki oddech, żeby się opanować. Nie będzie swoim największym wrogiem.

Spojrzała na walizkę na ławce w nogach łóżka. Jeżeli jakimś cudem nie trafiła do niej piżama, miała w niej tylko jedną z zaprojektowanych przez siebie nocnych koszul – sięgającą połowy uda na cienkich ramiączkach. Czarny jedwab o delikatnym połysku zdobił srebrny delikatny haft. Koszulka nie była wyzywająca, ale dość skąpa, by przyprawić ją o atak niepokoju.

Po prostu musi to zrobić. Nie miała czasu na myślenie. Aiden dopiero uczył się zmieniać pieluchę. Zdjęła sukienkę i włożyła koszulkę nocną. Od razu sobie przypomniała, czemu klienci zachwycali się jej produktem – w takiej koszulce kobieta czuje się atrakcyjna.

Sięgnęła po czarny kardigan i zarzuciła go na koszulkę. Zapięła go aż po samą górę. Sądziła, że wygląda skromniej, ale kiedy przejrzała się w lustrze, zobaczyła, że się oszukuje. Trudno, kardigan musi wystarczyć.

Szybkim krokiem zawróciła do sypialni Aiden. Drzwi były otwarte. Aiden stał pochylony nad łóżkiem, usiłował ubrać Olivera.

Podeszła i przycupnęła na skraju łóżka. Pościel była tak miękka i jedwabista, że omal nie westchnęła z przyjemności. Aiden miał na sobie szare spodnie od piżamy i czarny T-shirt.

- Nieźle poradził pan sobie z pieluszką. A co z resztą?

- Boję się, że muszę go zgiąć w złą stronę.

- Niech pan pomyśli, jak pan by się szykował do snu. I niech pan tak robi.

- W takim razie jest gotowy. - Uniósł brwi. - Bo ja niewiele wkładam do łóżka.

Oczywiście musiał to powiedzieć, by natychmiast sobie to wyobraziła.

- To niech pan udaje, że wkłada pan koszulę do pracy. -
Skrzyżowała nogi, czując znów dreszcz.

Aiden włożył Oliverowi rękawy i nogawki, ale potem miał problem z zatrzaskami.

- One do siebie nie pasują.

- Proszę zacząć od góry.

Posłuchał jej rady, a kiedy Oliver był gotowy, wziął go na ręce.

- Dobrze?

- Fantastycznie.

Usiadł obok niej na łóżku z Oliverem na kolanach.

- Nie widać, co pani ma pod tym wielkim swetrem.

Objęła się ramionami.

- Było mi zimno - skłamała. - I musimy go położyć.

- Racja. Plan dnia.

Zażegnawszy kryzys, mogła znów wziąć oddech.

- Skoro łóżeczko nie przyjdzie do jutra, Oliver może dziś spać z panem. Dzięki temu nawiążecie bliską więź.

- A jak go przygniotę? Albo spadnie z łóżka?

Zaśmiała się schrypniętym głosem.

- To śmieszne?

- Mówi pan jak tatuś. Z troską.

- To poważne pytania.

- Cieszę się, że pan je zadał. Możemy postawić z boku łóżka krzesła z jadalni.

Aiden podrapał się w głowę.

- Proszę wstać i potrzymać Olivera.

Sara podniosła się i odebrała od niego dziecko. On tymczasem zaczął ciągnąć materac. Po paru pociągnięciach materac wylądował na podłodze.

- Teraz jak spadnie, to niedaleko.

Sarah nie wierzyła własnym oczom.

- No to rozwiązał pan problem.

- Jestem egoistą. Nie spałbym całą noc, gdybym myślał, co się z nim dzieje.

Sarah nie ukrywała uśmiechu.

- Na moich oczach zamienia się pan w prawdziwego tatę.

Aiden wziął poduszki.

- Muszę pracować.

- Wiem, ale jeszcze parę godzin temu był pan zły z powodu zabezpieczenia gniazdek. A teraz będzie pan spał na podłodze.

Aiden podszedł do niej i wziął na ręce Olivera.

- Chyba zacząłem rozumieć, że on mnie potrzebuje. To miłe uczucie. Nikt nie potrzebował mnie tak jak on.

W jego głosie był poruszający smutek. Sarah stwierdziła, że musi wyjść.

- Przygotuję Oliverowi butelkę i powiem panu, co dalej. Coś mi mówi, że świetnie pan sobie poradzi.

- Okej. Chce pani zjeść kolację, jak on zaśnie?

Tak. Bardzo, ale nie zje.

- Nie, dziękuję. To był długi dzień. Muszę się położyć.

Aiden wydawał się zaskoczony, ale nie dyskutował.

Sarah wyjęła z bagażu butelkę Olivera i po kilku słowach objaśnienia zostawiła Aiden z synem. W ciągu dnia chłopiec niewiele spał, więc była pewna, że dość szybko zaśnie.

Gdzieś w środku nocy obudził ją płacz. Słyszając go, czuła niemal fizyczny ból, tym bardziej że nie mogła do niego pójść. Aiden musi nauczyć się radzić sobie z synem. Obróciła się na drugi bok, patrząc na zegarek na nocnym stoliku. Była druga czterdzieści trzy.

Oliver znów zapłakał. Dla niego to też był trudny dzień i wydawało się, że zdał egzamin. Usiadła i spuściła nogi z łóżka, nasłuchując. Zapadła cisza. Już miała się położyć, gdy ciszę znów rozdarł płacz.

A potem rozległo się pukanie do drzwi.

- Sarah? Nie śpi pani?

- Nie. Potrzebuje pan pomocy?

- Tak. Jeśli można prosić.

- Sekundkę. - Wstała z łóżka i otworzyła drzwi. Aiden miał na sobie tylko bokserki. Oliver miał czerwone od płaczu oczy. Wyciągnął do niej rękę.

- Co się stało, kochanie? - Wzięła go i przytuliła. - Czemu nie dajesz tatusiowi spać?

Aiden wszedł do pokoju i usiadł na brzegu łóżka.

- Zaczął marudzić, a potem płakać, więc wstałem i zmieniłem

mu pieluchę. Miał mokro.

Sarah kiwała głową, chodząc w tę i z powrotem, częściowo dla uspokojenia Olivera, a częściowo po to, by nie patrzeć na Aiden.

- Nie chciał butelki.
- Próbował mu pan dać smoczka?
- Nie mogłem go znaleźć.
- Mógłby pomóc. Poszukajmy go.

Poszli do jego sypialni. Aiden zapalił nocną lampkę. Jego instynkt ojcowski już działał. Większość świeżych rodziców włączyłaby górne światło. Aiden uklęknął i zaczął szukać smoczka.

- Mam. - Wstał uradowany i przyniósł zgubę Oliverowi. Chłopiec natychmiast włożył smoczek do buzi. - Więc tego chciał.

- Najwyraźniej.

Aiden głęboko westchnął.

- Dużo muszę się jeszcze nauczyć. Dzięki za pomoc. - Sięgnął po Olivera, lecz chłopiec wtulił się w Sarah. - Może weźmie go pani do siebie na resztę nocy.

- O nie. Ma pan dużo większe łóżko. Poza tym macie się do siebie przyzwyczajać.

- Więc proszę spać z nami.
- Nie wydaje mi się to właściwe.
- Czemu? Oliver będzie spał pośrodku. Musi mi pani zaufać, kiedy mówię, że nic się nie stanie, niezależnie od tego, jak bardzo jest pani ponętna. - Ponętna? - No i mamy tu mnóstwo miejsca. A pani jest miniaturowa.

- Nie jestem miniaturowa.
- Nie mam siły się kłócić. Niech pani się kładzie. Proszę.
- Dobrze. Ale tylko dzisiaj.
- Jutro nie będę pani potrzebował, bo Oliver będzie miał łóżeczko.

Cóż, to rozwiązuje problem, prawda? Chociaż materac leżał na podłodze, Sarah w życiu nie spała w wygodniejszym łóżku. Oliver musiał być naprawdę nieszczęśliwy, skoro nie mógł spać.

Aiden zgasił światło i dołączył do nich. Położył się na boku, twarzą do Sarah i Olivera. Dziecko się uspokoiło. Cisza była gęsta i nie do zniesienia. Sarah była zbyt świadoma, że leży w łóż-

ku z Aidenem i że Aiden też nie śpi z powodu jej bliskości.

- Sarah - szepnął.

- Co?

- Pozwoliła mi pani zobaczyć swoją koszulkę.

- Chyba tak.

- Jest piękna. Nie dziwię się, że ma pani problem z zaspokojeniem popytu. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Myliła się pani, mówiąc, że nie jest seksowna.

Uznała, że teraz już na pewno nie zaśnie.

- Odślania pani nogi. Ma pani ładne nogi - ciągnął. - No i ładnie podkreśla inne części ciała.

Gdyby można umrzeć od komplementów, Sarah już by nie żyła. Co ma teraz powiedzieć? Pana bokserki pokazują, że ma pan co najwyżej trzy procent tłuszczu?

- Sarah? Śpi pani?

Szkoda, że nie zaczęła udawać, że chrapie.

- Niezupełnie - szepnęła.

- Powiedziałem coś nie tak?

Nie, wręcz przeciwnie.

- Chyba powinniśmy spać. I nie chciałabym obudzić Olivera.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aiden rzadko bywał oszołomiony i zagubiony. Stawiał czoło problemom i szedł dalej. Ale niewyspany, z zaczerwienionymi oczami, potykając się w labiryncie pudeł, nie był sobą.

- Jak taki mały człowiek może potrzebować aż tylu rzeczy?

- Wczoraj zadał mi pan to samo pytanie. Nie wiem, tak po prostu jest. - Sarah trzymała Olivera na rękach, zaglądając do jego pokoju, gdzie dwaj mężczyźni rozstawiali meble. - Powinni już złożyć łóżeczko. Ktoś musi dzisiaj spać w swoim łóżeczku. - Odchrząknęła i spojrzała Aidenowi w oczy. - Mnie też to dotyczy.

- Oczywiście. - Tak, zrozumiał, chociaż wieczorem, gdy wyszedł z wanny, przyłapał ją na tym, jak się na niego patrzyła. Chyba zrobił na niej wrażenie. A może nie?

Może zaproszenie Sarah do łóżka minionej nocy to był zły pomysł, ale po prostu chciał zasnąć. Już rozumiał, że rodzic ma prawo ulec każdej prośbie czy żądaniu dziecka, byle choć trochę odpocząć.

Oczywiście nie spał mocno. Bał się, że zgniecie Olivera, więc starał się nie ruszać, co nie pomagało mu się zrelaksować. Nie pomagała mu też bliskość Sarah. Zdarzało mu się wcześniej wyładować z kobietą w łóżku po niespełna dwudziestu czterech godzinach znajomości, ale nigdy w ten sposób, i nigdy z taką kobietą. Kiedy jej się przyglądał w miękkim świetle poranka, podziwiał nie tylko jej urodę - nakrapiane piegami policzki, wargi, przez które zapomniałby o wszystkim, gdyby zbyt wiele o nich myślał - podziwiał też zdrowy rozsądek tej drobnej osobki. Udało jej się przekonać go do różnych rzeczy, choć zwykle było to prawie niewykonalne.

- Jak mamy się tym zająć, skoro dzieciak będzie plątał się nam pod nogami? - spytał.

- Teraz rozumie pan, jakim wyzwaniem jest opieka nad dziec-

kiem. To nieustająca ekwilibrystyka.

Oliver chciał, by Sarah puściła go na podłogę.

- Uczę się. - Aiden ziewnął i wypił łyk kawy. Zapowiada się długi dzień. Nigdy do głowy mu nie przyszło, że może tak spędzić weekend.

- Niedługo przyjdzie pora na przedpołudniową drzemkę, a po południu Oliver śpi trochę dłużej. To da nam czas. Oczywiście byłoby łatwiej, gdybyśmy mieli pomoc. Może zadzwoni pan do kogoś z rodziny?

- Już pani mówiłem, że jeszcze nie jestem gotowy powiedzieć mamie o Oliverze, nie wspominając o tym, żeby się tu pojawiła.

- To może Anna? Zdaje się, że sama proponowała pomoc? Mogłaby go zabrać na spacer.

Anna była największym sprzymierzeńcem Aideny w rodzinie. Z Adamem przeżyli trudne momenty, ale Adam reprezentował najbardziej bolesne chwile dzieciństwa Aideny. Ojciec starał się ich skłócić poprzez ciągłą rywalizację i uznawał Adama za swojego następcę, choć wedle logiki to Aiden, najstarszy z rodzeństwa, powinien przejąć po nim stery LangTel.

Innym sprzymierzeńcem Aideny był mąż Anny, Jacob. On i Aiden mieli podobne doświadczenia - obaj musieli zapłacić cenę, jaką człowiek płaci za napięte stosunki z ojcem.

- Anna byłaby zachwycona.

Sarah puściła Olivera na podłogę. Trzymając się kartonu, chłopiec podniósł się na nogi i zaczął uderzać w pudło.

- Proszę zadzwonić do siostry.

Anna i Jacob mieszkali niespełną godzinę drogi od Aideny. Gdy tylko przyjechali, Sarah i Anna poszły do pokoju Aideny, gdzie spał Oliver.

- No i jak się czujesz w roli ojca? - spytał Jacob, siadając na kanapie w salonie.

- To surrealistyczne. Nie da się tego lepiej opisać. - Aiden po drapał się po głowie i wyjrzał przez okno. Niebo było krystalicznie czyste.

- Rozumiem, że zrobisz test na ojcostwo.

- Muszę, jeśli Oliver ma przyjąć moje nazwisko. Potem Sarah przekaże mi prawnie opiekę nad dzieckiem.

- A jest możliwe, że to nie twoje dziecko?

Po spojrzaniu w oczy Olivera i zobaczeniu znamienia na jego ciele Aiden uważał test za formalność. Niemożliwe, by Sarah pojawiła się w jego życiu z dzieckiem, które jest tylko do niego podobne. Ale pytanie Jacoba przywołało uczucia, z którymi tak długo walczył. Czy jego ojciec robił test na ojcostwo? Czy właśnie wtedy wszystko się popsuło? Kiedy Roger Langford zdecydował, że nie chce mieć z nim nic wspólnego?

- Nie chcę o tym myśleć. Spojrzałem mu w oczy i wiem, że to mój syn. To najlepsze, co mogło mnie spotkać, nawet jeśli spadło na mnie tak niespodziewanie.

Jacob się uśmiechnął.

- Nie do wiary, że Annie zostało tylko sześć tygodni. Spróbuj dotknąć czyjegoś brzucha i poczuć kopnięcie, i zdać sobie sprawę, że w tym brzuchu jest maleńki człowiek. To dopiero surrealistyczne.

- Twoi rodzice cieszą się, że zostaną dziadkami? Jesteś jedy-nakiem, pewnie czujesz wielką presję.

- Mama twierdzi, że jest podekscytowana, ale czas pokaże. Twoja mama nie mówi o niczym innym, tylko o dziecku - odparł Jacob.

To dało Aidenowi cień nadziei.

- Zobaczcie, kto się obudził. - Anna weszła do pokoju, uśmiechając się do Olivera na jej rękach.

Jacob wstał i podszedł do żony, otoczył ją ramieniem.

- Do twarzy ci z dzieckiem.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Mam cudnego bratanka.

Aiden patrzył z przyjemnością na rozpromienioną siostrę. Chciał się podzielić Oliverem z rodziną, a to oznacza, że musi też zaprosić matkę. Zbliżył się do Anny i pocałował miękki policzek syna. Oliver nigdy nie będzie się zastanawiał, czy jest kochany.

- Jeśli macie go zabrać na spacer, pokażę wam, jak sobie radzić z wózkiem.

Patrząc na zamykające się drzwi windy, kiedy Oliver z Anną

i Jacobem zniknęli, Sarah zdała sobie sprawę, że została sama z Aidenem. Odwróciła się i omal się z nim nie zderzyła.

- Powoli. - Chwycił ją za ramiona. - Pewnie nie będą długo spacerować, ale mamy trochę czasu, żeby zająć się naszymi sprawami.

Naszymi sprawami? Czemu jej umysł w jego niewinnych słowach dopatruje się aluzji?

- Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj.

Wciąż ją trzymał, a ona czuła jego ciepło. Była pewna, że próbował ją zahipnotyzować swoimi niebieskimi oczami. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Teraz Sarah skupiła się na jego wargach. Umierała z ciekawości, jak by to było, gdyby go pocałowała. W sypialni pewnie lubi rządzić. A może okazałby się seksownym wytatuowanym chłopakiem w szortach? Który się nie spieszy i przykłada do każdej pieszczoty? Zadrzała. Chciała poznać jednego i drugiego.

- Chcę pani podziękować. - Jego schrypnięty głos odbił się echem w jej głowie.

- Za co?

- Za to, że przywiozła pani do mnie Olivera. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym się tak poczuć.

- To ogromna zmiana jak na kogoś, kto przez trzy tygodnie ignorował moje mejle i telefony.

Skinął głową z poczuciem winy.

- Wiem. I przepraszam, że nie chciałem pani uwierzyć. Nie da się przewidzieć, co człowiek poczuje, zostając rodzicem, dopóki nim nie jest. Gdyby mnie pani spytała dwa dni temu, czy chcę mieć dziecko, odpowiedziałbym, że nie. Teraz myślę inaczej.

Jakiś wewnętrzny głos mówił Sarah: Mój Boże, to jest ten jedyny. Niewiarygodnie atrakcyjny mężczyzna wyznał jej swoją miłość do dziecka? Nie, musi o tym zapomnieć. Musi zachowywać się profesjonalnie.

- Miło jest patrzeć, jak nawiązuje pan kontakt z Oliverem. Bardzo mnie to cieszy. A teraz chodźmy na górę i zabierzmy się za jego pokój.

Aiden zdjął ręce z jej ramion. Wziął głęboki oddech.

- Okej, jak pani sobie życzy. - Sarah gwałtownie się odwróci-

ła. – Chwileczkę – powiedział.

– Tak?

– Odkąd to mam w domu słoik z ciasteczkami?

– Od chwili, kiedy zostawił mnie pan samą z komputerem i swoją kartą kredytową. Ma pan w domu małego chłopca. Musi pan mieć słoik z ciasteczkami.

– Myślałem, że nianie nie pozwalają dzieciom jeść ciasteczek.

Wzruszyła ramionami.

– Miło jest pokazać komuś, jak bardzo się go kocha, dając mu coś słodkiego. – Ruszyła znów na schody, unosząc palec. – Tylko nie co dzień.

W pokoju Olivera stało łóżeczko z ciemnego drewna. Było też połączenie komody i przewijaka oraz piękny bujany fotel. Należało jeszcze dodać jakieś książki, obrazki, ukochane zabawki – wszystko, dzięki czemu Oliver poczuje się jak w domu.

– Pościelmy mu łóżeczko. Pokażę panu, jak opuścić ten bok.

Aiden stanął obok niej, a ona mu zademonstrowała, jak się podnosi i opuszcza bok łóżeczka.

– Wydaje się proste.

– Tylko proszę pamiętać, żeby to podnieść, jak go pan położy. Nie chciałby pan, żeby uciekł z łóżka.

– I dokonał zamachu stanu.

– Bardzo zabawne. Materac jest na najniższym poziomie, ponieważ Oliver wstaje, trzymając się mebla. Dla niemowlaków przesuwa się materac na samą górę.

– Jeżeli nie dzieje się nic, o czym nie wiem, nie będę go musiał nigdy przesuwać.

Sarah przykryła materac podkładem.

– Może pan się ożeni i będzie miał dzieci. – Nie pojmowała, czemu zaczęła ten temat.

– Musiałbym zatrzymać przy sobie kobietę dłużej niż kilka dni.

– Czyli przelotny związek, tak jak z mamą Olivera, to dla pana norma? – Gail niewiele mówiła jej o Aidenie, tyle tylko, że był czarujący i od razu zaznaczył, że nie interesuje go poważny związek. Sarah ani przez chwilę nie winiła przyjaciółki, że się w to zaangażowała. Gdyby starczyło jej odwagi, zrobiłaby to

samo.

- Pamięta pani, jak wspomniałem, że potrzebuję przestrzeni? To dotyczy też mojego życia osobistego.

- Przestrzeń. To taka wymówka.

- Słucham?

- Więc skacze pan ze spadochronem, ale unika związku? Poznaje pan kobietę i zanim coś się zacznie, postanawia pan, że donikąd was to nie doprowadzi.

- Nie, wiem, dokąd to doprowadzi. Wiem, kiedy się skończy. Znam swoje ograniczenia i akceptuję je.

Sarah ułożyła dwa kocyki w nogach łóżeczka.

- Jeśli to pana uszczęśliwia, to świetnie. Wydaje mi się jednak, że nie jest pan z sobą szczery. Mówi pan, że potrzebuje przestrzeni, ale dość szybko poczuł się pan dobrze z Oliverem.

- To nie to samo. Oliver mnie potrzebuje. Pani też powiedziała, że nie ma pani czasu dla mężczyzn.

- Moja sytuacja jest zupełnie inna.

- Niby jak?

- Nie chcę traktować mężczyzny jako coś tymczasowego. - Czyli tak, jak oni ją traktowali. - A pan tak traktuje kobiety. To naprawdę smutne.

- Nie potrzebuję pani współczucia.

- Och, wcale panu nie współczuję. - Potrząsnęła głową. Musi zmienić temat. Poznała dość frustrujących szczegółów jak na jeden dzień. - Możemy porozmawiać o mojej firmie? Chciałabym, żeby pan wywiązał się ze swojej części umowy. Znajduję się w punkcie, kiedy Kama może albo wzlecieć, albo się rozbić.

- Kama? Tak się nazywa pani firma?

- Tak. Kama to hinduska bogini pożądania. Nasze materiały pochodzą z Indii, więc uznałam, że to odpowiednia nazwa.

- Podoba mi się. - Kiwnął głową. - Prosta, elegancka. Poza tym przywołuje na myśl Kamasutrę.

- Byłabym wdzięczna, gdyby potraktował pan tę rozmowę poważnie. Kolejne pół roku jest dla mnie kluczowe, a nie wiem, co robić. Jestem przerażona, że nie dam rady. - To było niedopowiedzenie. Nie wyobrażała sobie przyszłości bez Kamy. Musiałyby zacząć od nowa, tylko nie wiedziała co.

- To dla pani bardzo ważne, prawda? Ta mała firma szyjąca nocne koszulki?

- Niech pan nie mówi tak lekceważąco. To moje życie i źródło utrzymania.

- Jak już wspomniałem, jeśli tyle dla pani znaczy, musi pani chwalić się swoimi produktami. Wczoraj je pani przede mną ukrywała. To niepokojące.

To siebie ukrywała, a to nie to samo.

- Niezależnie od wszystkiego nadal może pani być nianią - podjął. - Zawsze są jakieś dzieci wymagające opieki, a pani jest w tym dobra. Nie każdy musi być przedsiębiorcą.

- Ile razy mam powtarzać? Nie jestem już nianią.

- Obserwuję panią z Oliverem i widzę, że pani go uwielbia. Czyli kocha pani dzieci, ale nie chce pani zarabiać na życie jako opiekunka?

- Chcę stawić czoło wyzwaniu, jakim jest firma.

- Okej. Proszę mi wszystko opowiedzieć.

- Pokażę panu. - Pokazała mu zdjęcia w telefonie. Zrobiła je, by je pokazać w banku, kiedy chciała starać się o pożyczkę na rozwój firmy. - Proszę to przejrzeć.

Aiden oglądał zdjęcia.

- To małeństwo. Jak można cokolwiek zrobić na takiej przestrzeni?

- Szczerze? Nie mam pojęcia, poza tym, że mam świetnych pracowników, którzy wiele znoszą. Zatrudniam sześć osób. Gdybym chciała zaspokoić popyt, mogłabym zatrudnić dwadzieścia cztery osoby, ale nie mam ich gdzie pomieścić. Przeprowadzka oznacza duże koszty, więcej urządzeń, ubezpieczenie zdrowotne. To dużo.

- To niech pani kogoś podwynajmie. Firma zewnętrzna zajmie się produkcją.

- Nie mogę zwolnić pracowników, są ze mną od początku. Muszą utrzymać rodziny.

- Sama pani obniża swoją rentowność.

- Nie, jeśli zdobędę właściwych sprzedawców i dostanę lepszą sugerowaną cenę detaliczną. Poza tym nasza rentowność poprawi się, jak usprawnimy produkcję.

- Okej. Może zostałbym pani inwestorem? Wypiszę czek.

No tak, Aiden lubił załatwiać sprawy szybko. Osobiste i zawodowe. Nie zostanie jej inwestorem. Wiedziała, że musi jakoś przetrwać te dziesięć dni, a potem zniknąć, zanim te jego oczy skłonią ją do zrobienia czegoś, czego gorzko pożałuje.

- Potrzebuję rady. Przewodnika, który mi pomoże nawiązać odpowiednie kontakty, a nie kogoś, kto rzuci mi pieniądze z nadzieją, że się mnie pozbędzie. Próbuje się pan wymigać. - Nie chciała tak do niego mówić, ale nie podobało jej się, jak ją potraktował. Przypomniawszy jej Jasona, który wszystko lekceważył: jej marzenia i uczucia, które ostatecznie nazwał wybrykiem wybujałej wyobraźni.

Aiden oddał jej telefon. Zdawało jej się, że widzi kręcące się trybiki w jego głowie, i bała się tego, co usłyszy.

- Ma pani rację. Obiecałem pani pomóc. Nie znam pani sytuacji finansowej, ale myślę, że powinniśmy znaleźć partnera biznesowego, który pomoże pani, jeśli chodzi o obiekt i magazyny, no i zajmie się dystrybucją, żeby pani mogła się skupić na tym, w czym jest pani dobra.

W końcu pojął, czego chciała. I nie próbował się wycofać.

- Tak, świetnie. Będę mogła poświęcić się projektowaniu. - I wrócić do gry. Na właściwe tory.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielny poranek Aiden zadzwonił do matki z informacją o Oliverze, lecz rozmowa nie poszła tak, jak miał nadzieję. Zakładał, podobnie jak Sarah, że matka zechce natychmiast zobaczyć chłopca. Tymczasem usłyszał, że jest zajęta i wolałaby wpaść w poniedziałek. Po tej rozmowie Aiden spędził parę godzin w domowej siłowni, gdzie podnosił ciężary i biegał na bieżni. Jakby naprawdę musiał być w lepszej formie.

Sarah starała się jakoś wypełnić ten dzień. Dekorowała pokój Olivera, kiedy on się bawił, a kiedy zasnął, szukała w internecie firm odzieżowych, które mogłyby zostać jej partnerami. Zabrała też Olivera na długi spacer, a po drodze wstąpili do księgarni kupić książki dla dzieci. Wiedziała, że Aiden doceni ten gest. Może pewnego dnia te książki przypomną mu o kobiecie, która przywiozła mu Olivera. I równie szybko zniknęła z jego życia.

W poniedziałek podczas rozmów z kandydatkami na opiekunki Aiden był niemiły. To było karygodne. Sarah nawiązała kontakt z najlepszą agencją w mieście. Pieniądze nie stanowiły dla niego problemu. Wszystko wskazywało na to, że sprawa rozstrzygnie się szybko. Nie wzięła jednak pod uwagę humorów Aideny.

- Jaki ma pan problem? - spytała, kiedy drzwi windy zamknęły za czwartą i ostatnią kandydatką. - W tej chwili agencja nie ma więcej wolnych opiekunek. Ta kobieta to była prawdziwa Mary Poppins, a pan jej mówi, że nie nadaje się dla Olivera?

Włożył ręce do kieszeni spodni. Zdjął marynarkę i krawat, mimo to wciąż wyglądał elegancko.

- Widziała pani jej twarz? Zimna i wyrachowana. Chcę, żeby Oliver był szczęśliwy, a nie przerażony.

- To idiotyczne.

- Nie podobała mi się. Koniec kropka.

Być może Aiden miał rację, jeśli chodzi o surowe oblicze tej

kobiety, ale poza tym była ideałem. Na dodatek była szczęśliwą mężatką po pięćdziesiątce, a Sarah, choć to małostkowe, nie miała ochoty zostawiać Aiden z energiczną dwudziestoparolatką.

Przejrzała CV kandydatek.

- Co pan powie o Frances? Wydawała się pogodna i ma nadzwyczajne referencje. Była nianią u senatora Meyersa. Sądzi pan, że każdy może u niego pracować?

- To czemu już tam nie pracuje?

- Chciała być w Nowym Jorku, żeby pomóc chorej ciotce. Senator mieszka w Waszyngtonie. Dla mnie to brzmi logicznie.

- A jeśli chora ciotka będzie wymagała więcej opieki? Potrzebuję kogoś, kto skupi się wyłącznie na Oliverze.

- Spędził pan z nim trzy dni. Skąd może pan wiedzieć, co jest dla niego najlepsze?

Aiden obrzucił ją spojrzeniem, z którego wynikało, że posunęła się za daleko.

- Wierzę swojemu instynktowi. - Odwrócił się i poszedł do kuchni.

Ruszyła za nim. Muszą jakoś rozwiązać tę sytuację.

- Proszę nie zapominać, że jestem ekspertem w tej kwestii. Zachował się pan jak ostatni głupiec, odsyłając te cztery kobiety.

- Musimy szukać dalej.

- Jestem tu jeszcze przez tydzień. W następną niedzielę wyjeżdżam. Co pan wtedy zrobi?

Chwycił jabłko z bambusowej miski.

- Może będę chciał, żeby została pani dłużej.

- Chce mnie pan zmusić do pozostania tu, odprawiając inne nianie?

- Niech pani posłucha, co pani mówi: Inne nianie.

- Mowy nie ma. Skończyłam z tym.

- Nie wierzę, żeby była pani w stanie zostawić Olivera w niedzielę. Kocha go pani. Widzę to.

Czemu musi to tak utrudniać? Mówił prawdę.

- Oczywiście, że kocham Olivera. Ale on nie jest moim synem i tak jak każde dziecko, którym się opiekowałam pewnego dnia

muszę go opuścić. – Te słowa przywołały wspomnienia, których się obawiała. Jeżeli coś jej nie wychodziło, to z pewnością pożegnania.

– Proszę bardzo. – Jego głos był pełen sarkazmu.

– Nie jestem bez serca.

– I dlatego tego nie kupuję.

– Powinien pan dotrzymać umowy. Należy do niej zatrudnienie niani. Zaraz zadzwonię do agencji spytać, czy mogą jeszcze kogoś przysłać. – Rzuciła cefalki na kuchenny blat. – Byłabym wdzięczna, gdyby w międzyczasie pan to przejrzał. Może zmieni pan zdanie. – Zakręciła się na pięcie i pomaszerowała na schody.

– Sarah, proszę poczekać.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że odsunął na bok teczkę z dokumentami.

– Tak?

Ciężko westchnął.

– Przepraszam, jeśli wygląda na to, że mam jakieś idiotyczne standardy, ale instynkt mi mówi, że te kobiety się nie nadają. Proszę pamiętać, że dla mnie to jest nowe. Robię, co mogę, przysięgam.

Splotła ramiona na piersi, jakby to miało ją ochronić. Broń okazała się nieskuteczna, bo tak ciepło mówił o dziecku, że miała ochotę przycisnąć go do ściany i...

– Wiem, że pan się stara. Po prostu denerwuję się, bo mamy mało czasu. Muszę wrócić do Bostonu.

– Tak, wiem. I muszę pani coś powiedzieć. Razem z Anną pracujemy nad tym, żebyśmy mogli wziąć udział w charytatywnym pokazie mody organizowanym przez Fad Forward Magazine.

Sarah zasłoniła usta.

– The Forward Style? Gdzie to jest w tym roku?

– W Miami. Myślałem, że po prostu kupię bilety, ale trzeba mieć zaproszenie, co wydaje się śmieszne, skoro to impreza charytatywna.

Sarah nie mogła oddychać. Co roku oglądała zdjęcia w „Fad Forward Magazine”. Ich doroczna impreza charytatywna była szansą dla projektantów, by zaprezentować najodważniejsze

prace. Brały w niej udział legendy świata mody, gwiazdy rocka, ważniacy z Hollywood, a czasem nawet członkowie rodziny królewskiej.

- Będą tam wszyscy, którzy się liczą. Ale nie jestem pewna, czy mi to pomoże.

- Naszym celem jest Sylvia Hodge. W tym roku jest honorową gospodynią gali. Znaleźliśmy z Anną info, że kupuje nowe marki. Jeśli chcemy się z nią spotkać, musimy jechać do Miami. Może trzeba będzie po prostu do niej podejść i nawiązać rozmowę. Nie mogę się do niej dodzwonić.

- Czy nazwisko Langford nie wystarczy?

- Biuro Sylvii Hodge nie interesuje się moją tożsamością.

- Jeśli pojedziemy, jakie mamy szanse?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Czekam na wiadomość, czy pozwolą mi kupić bilety.

- Ale mnie nie stać na bilet.

- Ja stawiam.

- To przekracza naszą umowę.

- Przywiozła mi pani Olivera. Przynajmniej tak mogę się odwdzięczyc.

Aiden miał mnóstwo pracy, ale nie mógł się skupić nawet w ciszy domowego gabinetu. Zegar na ścianie z niego drwił. Trzecia czterdzieści pięć. Piętnaście minut do chwili, gdy matka przyjedzie poznać Olivera.

Sarah zajrzała do gabinetu, trzymała Olivera na biodrze. Chłopiec uśmiechnął się i przekrzywił głowę.

- Jeśli pan wciąż pracuje, posiedzę z Oliverem do przyjazdu pana matki - oznajmiła. - Potem was zostawię.

Aiden starał się myśleć pozytywnie, trzymał się myśli, że Oliver zasypie przepaść między nim a matką, ale miał zbyt wiele powodów, by wątpić, że do tego dojdzie.

- Dokąd się pani wybierała?

- Pobiegać. Myślę o Miami, jestem taka przejęta. I spięta. Poza tym od dawna nie biegałam. Zaniedbałam się.

Aiden objął ją spojrzeniem. Miała na sobie czarne legginsy,

podkreślające jej figurę i odsłaniający ramiona top. Włosy związała w koński ogon. Wstał z za biurka i wziął od niej Olivera, wciąż na nią patrząc. Miał ochotę ją pocałować, i to tak, by później przez chwilę trwała w bezruchu z przymkniętymi oczami.

- Wygląda pani fantastycznie.

- Mówi pan tak, bo ma pan wyrzuty sumienia z powodu rozmów z kandydatkami na nianię.

- Mówię tak, ponieważ jest pani piękną kobietą i byłbym idiotą, gdybym nie powiedział tego na głos.

Poczuła ciepło na policzkach, powściągnęła uśmiech.

- Dziękuję. - Zaciśnęła wargi i podniosła wzrok. - Skoro weźmie pan Olivera, to ja już pójdę. Za jakąś godzinę powinnam wrócić. Nie wiem, jak długo zostanie pana mama, ale mogę wpaść gdzieś na kawę, jeśli potrzebuje pan więcej czasu.

Trybiki w głowie Aideny kręciły się jak szalone. Z początku myślał, że będzie lepiej, jeśli zostaną z matką sami. Ale właściwie nie wyobrażał sobie, by nie było z nimi Sarah. Obecność Sarah go uspokajała. Dzięki niej wierzył, że wszystko się uda. Poza siostrą nie znał innej osoby, która tak na niego działała.

- A gdybym poprosił, żeby pani została?

- Naprawdę? - Zmarszczyła nos.

- Przydałoby mi się moralne wsparcie. Z matką nie zawsze układa nam się najlepiej. Chyba się pani tego domyśliła.

- Owszem. Chociaż nie podał pan powodu.

Bo nie miał ochoty o tym rozmawiać.

- To skomplikowane. Jeśli pani zostanie, rozmowa będzie swobodniejsza i miłsza.

Sarah spojrzała na swój strój.

- O Boże. Powinnam się przebrać. Nie chcę, żeby mnie w tym widziała.

Niewiele myśląc, ujął ją pod brodę. Nie powinien był przekraczać tej linii, ale to było silniejsze od niego.

- Wygląda pani świetnie. Proszę się nie przebierać.

Sarah ani drgnęła. Oboje zamilkli, nie przerywając kontaktu wzrokowego, jakby chcieli sobie zajrzeć głębiej w oczy. Jakby próbowali coś tam odkryć.

Czar prysł, gdy Sarah pokręciła głową.

- Jest pan miły, ale mowy nie ma, żebym się tak pokazała pana matce. - Odwróciła się do drzwi. - Będę za pięć minut.

Odprowadzał ją wzrokiem. Legginsy podkreślały mięśnie jej zgrabnych nóg. Pomyślał o wszystkim, co chciałby z nią robić, a nie były to niewinne myśli. Dawno już nie pragnął kobiety tak, jak pragnął Sarah. Pytanie, czy to pragnienie da się urzeczywistnić. Dotąd wciąż coś mu stawało na drodze.

Wszedł do kuchni, gdzie gosposia ustawiła dzbanek z kawą. Napełniła też słój na ciasteczka, który kupiła Sarah. Ząbkujący Oliver regularnie coś żuł.

- Chcesz ciasteczko? - Podał jedno chłopcu.

Oliver od razu włożył je do ust. Aiden oparł się o blat, ciesząc się tą chwilą. Sarah zostawi po sobie o wiele więcej niż słój na ciasteczka.

- Smaczne, co? Poczekaj, aż podrośniesz, zabiorę cię na deser lodowy z masą karmelową albo pójdziemy na mecz i kupimy sobie hot dogi. - Nie mógł się doczekać, kiedy doświadczy tego z Oliverem, a jednak pewne rzeczy stracił bezpowrotnie. Ta myśl przyniosła z sobą mieszankę nadziei i melancholii.

Sarah zbiegła po schodach w pośpiechu.

- Szkoda, że mnie pan nie uprzedził. Wzięłabym prysznic i zrobiła coś z włosami. - Była zarumieniona, zapewne z pośpiechu. Miała na sobie czarną spódnicę do kolan i biały top. Włożyła też sandały, które miała w dniu, kiedy ją poznał, dodawały jej kilka centymetrów. Podobały mu się jej nogi na obcasach.

- Mogę tylko powtórzyć, że wygląda pani świetnie.

Zadzwoił dzwonek.

- Jest pan bardzo miły. Musi pan odpowiedzieć.

Aiden nie zawracał sobie głowy domofonem, tylko nacisnął przycisk, który pozwalał matce wjechać na piętro.

- Raz kozie śmierć - powiedział i stanął przy drzwiach z Oliverem, który zajadał herbatnika.

Gdy drzwi windy się otworzyły, Aiden przywołał na twarz uśmiech. Kochał matkę, niezależnie od tego, że była powodem jego ogromnej frustracji. Matka była jak zwykle ubrana na czarno, tylko na szyi miała barwny szal.

- Aiden, on wygląda tak samo jak ty - powiedziała i potrzą-

snęła głową z niedowierzaniem, ale tak, by nie naruszyć misternej fryzury z krótkich ciemnych włosów. – Prawdziwy aniołek. – Łza spłynęła jej po policzku, a zaraz potem strumień łez.

Takiej reakcji matki Aiden się nie spodziewał.

– Mogę go potrzymać? – spytała.

Chciał chronić Olivera, a równocześnie czuł głębokie pragnienie, by matka go zaakceptowała i pokochała. Musiał zrobić ten krok, niezależnie od tego, że matka mogła któregoś z nich zranić.

– Tak, oczywiście.

Podał jej Olivera, który wydawał się zmieszany.

– Chodź, mamó, chciałbym, żebyś poznała Sarah.

Sarah nalewała sobie właśnie wodę.

– Pani Langford, miło mi panią poznać. Ja... – urwała i spojrzała na Aiden. – Tyle o pani słyszałam.

– Proszę mi mówić Evelyn. Byłoby mi miło, gdybym też mogła zwracać się do pani po imieniu. Mój syn jest wyjątkowo skryty.

– Odwróciła się i posłała Aidenowi pełne żalu spojrzenie, taką jakby niemą reprimendę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aiden emanował napięciem. Miał zaciśnięte zęby, stał wyprostowany. Zawsze jest taki w obecności matki? Pewnie tak, bo nie zwracała na to uwagi. Siedziała z Oliverem na podłodze w bibliotece i podawała mu zabawki z torby, którą przyniosła Sarah.

- Jest bystry - rzekła Evelyn nie wiadomo do kogo.

Aiden stał jak na straży z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Obserwował ją jak jastrząb.

Sarah podeszła do niego od tyłu i położyła rękę na jego ramieniu. Wzdrygnął się, ale potem się rozluźnił. Cokolwiek było między Aidenem a jego matką, nie było to nic dobrego. Sarah rozpaczliwie pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej.

- Mogę coś dla pana zrobić? - szepnęła.

Spojrzał na nią przez ramię. Poczula jego zapach, ciepły i męski jak zapach jego pościeli.

- Czuję, że ma pan ochotę na drinka.

- Dopiero minęła czwarta.

- W Nowej Szkocji jest piąta. Podobno o tej porze roku jest tam pięknie. Bourbon?

- Z lodem. - Uśmiechnął się i wyraźnie zrelaksował.

- Koktajl dla pani, Evelyn? - spytała Sarah.

Evelyn pokręciła głową.

- Jestem zajęta moim wnukiem. Ale napiję się wody.

- Zaraz przyniosę.

Sarah podała drinka Aidenowi, mimowolnie muskając opuszkami palców jego palce, aż poczuła ciarki.

- Dziękuję. Za wszystko - powiedział cicho.

Znów odezwał się dzwonek u drzwi.

- Dziwne - rzekł Aiden. - Nie wiem, kto to może być.

- Ja otworzę. - Pospieszyła do drzwi. - Kto tam?

- Liam Hanson do pana Langforda. Z Barkforth and Sloan.

- Spodziewaliśmy się pana jutro.

Aiden na pewno nie życzył sobie zamieszania z testem na ojcostwo podczas wizyty matki.

- Prosimi mnie, żeby przyszedł dziś po południu. Mieli do państwa zadzwonić.

- Proszę na górę.

Aiden dołączył do Sarah.

- Świetnie, akurat jak jest mama.

Wsunął palce we włosy, na jego twarzy znów pokazały się oznaki zdenerwowania. Drzwi windy się otworzyły.

- Panie Langford, tak mi przykro, jeśli nastąpiło jakieś nieporozumienie. Obiecuję, że nie zajmę wiele czasu. Pięć minut i znikam.

Aiden skinął głową.

- Nic nie szkodzi. Musimy to zrobić. Czego pan potrzebuje?

- Mam patyczek do wymazu z policzka dla pana i drugi dla dziecka. To wszystko.

- Mały jest w drugim pokoju.

Sarah poszła za nimi do biblioteki.

- Mamo, muszę na chwilę zabrać Olivera. Kancelaria adwokacka potrzebuje wymazu do testu na ojcostwo, żebyśmy mogli przejść do prawnych procedur.

Evelyn podniosła chłopca i podała go Aidenowi.

- Wystarczy na niego spojrzeć i widać, że to twój syn.

Aiden tak gwałtownie odebrał jej Olivera, jak niegdyś Sarah, gdy wspomniała, że Evelyn mogłaby pomóc w opiece nad chłopcem.

- To ważne, żebyśmy byli tego pewni.

- Oczywiście. - Matka wypila łyk wody.

Liam wyjął dwie plastikowe fiolki i patyczki i poprosił Aideną, by otworzył usta. Potarł wewnętrzną stronę jego policzka, a potem zrobił to samo z Oliverem.

- Gotowe. Wyślemy to do badania. Rozumiem, że w tym tygodniu należy się zająć dokumentami.

- Tak. - Aiden skinął głową.

- Jeżeli sprawy przeciągną się do następnego tygodnia, mogę tu przyjechać z Bostonu - rzekła Sarah.

Naprawdę to powiedziała? Nie powinna zmieniać planów. Z każdym dniem sytuacja bardziej się komplikowała. Sarah była coraz bardziej zafascynowana Aidenem, a jej silna wola słabła. Nie mogła też nie dostrzec, że budziła zainteresowanie Aidenem.

- Najlepiej, gdyby dało się to załatwić jak najszybciej - stwierdził Aiden. - Sarah musi wyjechać w niedzielę. A my z Oliverem musimy zacząć wspólne życie.

Dlaczego poczuła tak wielkie rozczarowanie, słysząc te słowa? Tego przecież chciała.

- Racja, tak naprawdę trudno by mi było wracać do Nowego Jorku.

- Oczywiście. - Liam spakował wszystko do torby, którą przewiesił przez ramię. - Do piątku powinien pan otrzymać wynik.

Aiden odprowadził go do windy. Kiedy wrócił do kobiet, jego nastrój wyraźnie się zmienił. Wolałby, żeby pierwsza wizyta matki była krótka. Tymczasem Evelyn nigdzie się nie wybierała.

- Mogę go znów wziąć? - spytała z kanapy.

- Na kilka minut, potem Olivera trzeba wykąpać i położyć spać.

Choć mogła to być wymówka, Aiden trzymał się planu dnia, i to było godne pochwały. Usiadł na kanapie obok matki, ale Oliver wolał zostać u niego.

- Nie chcesz przyjść do babci? - Evelyn oparła się o Aidenem, starając się zwrócić na siebie uwagę chłopca.

- Jeszcze się do ciebie nie przyzwyczaił, mamó. To wymaga czasu.

- Może jest nieszczęśliwy, że obcy pan włożył mu patyczek do buzi. To naprawdę głupota. Przecież on jest twoją kopia.

- Musimy przestrzegać procedur. - Aiden przytulił Olivera. - Miesiąc temu stracił matkę. Dziecko musi znać swoje korzenie. On musi wiedzieć, skąd pochodzi i gdzie jest jego miejsce. - Głos mu zachrypł.

- Nie chciałam cię zdenerwować.

Aiden odchrząknął.

- Mamó, Oliver dał nam doskonałą okazję, żeby o tym porozmawiać. Ale ty nie podejmiesz tematu, prawda? Wolisz zachować dla siebie swój sekret.

- Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

- Masz pojęcie. Od powrotu do Nowego Jorku co najmniej trzy razy o tym napomykałem. To z tego powodu przez większą część życia czuję się nieszczęśliwy. A ty siedzisz tu i mówisz o moim synu, jakby w twoim życiu podobna kwestia nie istniała. To potwornie irytujące, aż chce mi się krzyczeć. - Teraz jego głos nie drżał. Była w nim czysta determinacja.

Oliver zapłakał.

- Zdenerwowałaś dziecko - powiedziała matka.

Aiden przytulił Olivera i pogłaskał go po plecach.

- Chyba powinnaś już iść. Moje życie w tej rodzinie jest zbudowane na kłamstwie. Ty tego nie przyznasz. Wiem, że twój mąż nie jest moim ojcem. Ale wszyscy zachowujemy się, jakby było inaczej.

Sarah głośno wciągnęła powietrze. Roger Langford nie jest ojcem Aiden? Jak to możliwe?

Evelyn położyła rękę na przedramieniu Aiden.

- Kochanie, czy nie dość cierpimy po stracie twojego ojca? Nie pogłębiaj dzielącej nas przepaści. Kocham cię i jesteś moim synem. Tylko to jest ważne.

Sarah chciała się chyłkiem wymknąć.

- Sarah, niech pani nie wychodzi - rzekł Aiden.

Czy ten człowiek ma oczy z tyłu głowy? Sarah spuściła wzrok na swoje stopy.

- Więc to jest twoja odpowiedź - powiedział Aiden do matki. - A kiedy mówisz o stracie mojego ojca, masz na myśli mojego biologicznego ojca czy Rogera? Bo to nie jest jedno i to samo. Nie potrafię inaczej wyjaśnić tego, że wysłałaś mnie do szkoły z internatem. Nie ma innego powodu, dla którego Adam miałby być następcą Rogera w firmie, skoro ja jestem najstarszy.

- Grzebanie w przeszłości nie przynosi nic dobrego. I naprawdę nie sądzę, że powinniśmy to roztrząsać w obecności obcej osoby.

- Nazywasz Sarah obcą? - Aiden poderwał się z kanapy. - Na ciebie już pora. Możesz wrócić, jak będziesz gotowa do rozmowy. Do tego czasu nie chcę cię widzieć.

- Zamierzasz utrudniać mi kontakt z wnukiem?

- Wszystko zależy od ciebie.

Evelyn głośno westchnęła. Spotkania rodzinne u Langfordów musiały być prawdziwą beczką śmiechu.

- Zmienisz zdanie. Dziecko potrzebuje babci. - Pochyliła się i pocałowała Olivera w czoło, ale Aiden trzymał go mocno przy sobie. - Pa, kochanie. Babcia niedługo do ciebie wróci.

Po tych słowach Evelyn Langford wyszła. Aiden stał twarzą do wyjścia, a plecami do Sarah. Ona zaś słyszała tylko swoje walące serce. Co miała powiedzieć? Trudno było nie słyszeć bólu w głosie Aiden. Niezależnie od tego, jaka była prawda, wierzył, że matka go okłamała.

- Przepraszam, że musiała pani tego słuchać - rzekł.

Podeszła do niego z ciężkim sercem.

- Nie, cieszę się, że tu jestem. To znaczy, jeśli pan tego chciał.

- Tak, chciałem. Mówiąc szczerze, pani obecność zapobiegła większej kłótni, która zapowiada się już od trzydziestu lat.

Sięgnęła po jego rękę, chciała go uspokoić. No i proszę, znalazła się w takiej emocjonalnej sytuacji, której powinna unikać, jeśli ma w niedzielę wyjechać bez bólu serca.

- Nie wierzę, żeby wybuchnął pan przy Oliverze.

Uśmiechnął się siłą woli. Gdzieś w głębi miał głęboką ranę. Czowała to od pierwszego dnia, gdy go ujrzała, teraz zaczynała rozumieć, jaki jest tego powód. Rodzina zawsze była dla niej ważna. Mogła liczyć na swoich bliskich. Nie wyobrażała sobie, jak trudne musiało być dzieciństwo Aiden. Owszem, miał pieniądze i przywileje, ale to nie zastąpi miłości. Ani pewności własnej tożsamości.

- Dziękuję, że pani tu była. Tylko tyle mogę powiedzieć.

Jedną ręką przytulił Sarah, w drugiej wciąż trzymał Olivera. Przyłgnęła do niego. Każda sekunda w jego ramionach była kolejnym krokiem w głąb jego świata, ale by tam wejść i nie cierpieć, musiałyby mieć serce z kamienia. Potrzebował jej. W tej chwili to było najważniejsze.

Oliver spał w łóżeczku. Aiden przyglądał się unoszącej się i opadającej w oddechu piersi chłopca, który leżał z rękami nad głową i rozłożonymi nogami. Po nerwowej wizycie matki Oliver

dał Aidenowi niespodziewanie dużo radości. Takiej, jakiej dotąd nie znał. Gdyby nie miał już w życiu niczego prócz Olivera, nawet gdyby nigdy nie poznał prawdy z ust matki, mógłby być szczęśliwy.

Włączył elektroniczną nianię, a potem cicho wyszedł z pokoju, zamykając drzwi. Po kilku krokach doleciał do niego jakiś niebiański zapach. Sarah szykowała kolację. Tego dnia była jego ostoją, ale nie dlatego, że przygotowywała posiłek. Została z nim, kiedy mu groziło, że wybuchnie złością.

Gdyby był mądry, z całych sił starałby się zachować jej przyjaźń i zapewnić miejsce w życiu Olivera. Nie wyobrażał sobie, by nie brała udziału w życiu syna, choćby to miał być okazjonalny telefon czy wizyta na urodziny. Zważywszy na jego zerową skuteczność w zatrzymaniu przy sobie kobiety dłużej niż kilka dni, logika mu podpowiadała, że nie powinien dopuścić do tego, by połączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Nie powinien przekraczać tej linii, mimo że Sarah mu się podobała. Była piękna, pełna życia i tyle jej zawdzięczał, że nie miał pojęcia, jak trzymać ręce przy sobie. Gdyby uległ pokusie, pewnie nigdy więcej by się do niego nie odezwała. A tego nie chciał, po raz pierwszy w życiu.

- Nie wiem, co pani gotuje, ale się wpraszam - rzekł, wchodząc do kuchni, gdzie czekały już dwa kieliszki czerwonego wina.

No i czy nie jest ideałem? Czytała mu w myślach. Chciał zrelaksować się i zapomnieć o tym wieczorze.

- To dobrze. Bo inaczej byłaby grzanka albo baton proteino-
wy. - Stojąc do niego plecami, nuciła coś pod nosem. Zauważył już, że robiła to, ilekroć krzątała się po kuchni. Nie podszedł do niej, by ją objąć. A chciał wtulić twarz w jej włosy, wciągnąć jej słodki zapach.

- Co jemy?

Odwróciła się z uśmiechem.

- Makaron. Już prawie gotowy.

- Świetnie. Dzięki, że otworzyła pani wino. Gdyby pani tego nie zrobiła, ja bym to zrobił. - Co on wyprawia? Chwilę temu postanowił, że muszą pozostać przyjaciółmi, a teraz plecie głu-

poty.

Rozłożyła makaron na dwóch talerzach.

- Przepraszam, że to nic oryginalnego.

- Możemy później wziąć tę butelkę na dach. Noc jest piękna. Będzie oryginalnie. - Czy to dobry pomysł? Nie. Czy brzmiało to interesująco? Tak. - Weźmiemy z sobą elektroniczną nianię.

- Okej, tatusiu. - Szturchnęła go łokciem w żebra i uśmiechnęła się żartobliwie.

Zjedli przy kuchennej wyspie, gawędząc o Oliverze i kandydatkach na nianie. Dość szybko uporali się z jedzeniem, włożyli naczynia do zmywarki, a potem Sarah zasugerowała, by otworzyli drugą butelkę wina.

- Na tarasie?

- Muszę wziąć kardigan, bo zmarznę.

- Okej.

Czekał na nią przed drzwiami jej pokoju, a potem wspięli się na taras. Ciemniejące wieczorne niebo rozjaśniały smugi fioleto. Twarz Sarah lśniła w światłach wielkiego miasta. Szła po kamiennych płytach jak dziecko, które nie umie skryć radości.

- Jak tu pięknie. - Wyciągnęła rękę i okręciła się, aż sukienka zawirowała wokół jej nóg.

- Tak, ładnie, prawda? - Uśmiechnął się. Czemu tej jednej nocy nie mieliby się całować, a jutro wrócić do normalności?

- Po spotkaniu z pana matką chyba rozumiem, czemu potrzebuje pan przestrzeni.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza. Chociaż miło jest mieć przestrzeń w sensie fizycznym, zwłaszcza w mieście.

Poprowadził ją na kanapę. Sarah usiadła, podciągając pod siebie nogi. Aiden postawił butelkę na stoliku i dołączył do niej, chociaż zachował dystans.

- Chce pan porozmawiać o tym, co się dzisiaj działo? - spytała. - Może poczuje się pan lepiej.

Aiden był raczej zamknięty, ale Sarah nie miała w tym pytaniu żadnego interesu.

- Od ósmego roku życia podejrzewam, że człowiek, którego nazywałem tatą, nie był moim biologicznym ojcem.

- Tak myślałam. Nie chciałam podsłuchiwać pana rozmowy

z mamą, ale trudno było nie słyszeć.

- Cieszę się, że pani przy tym była. Czułem się bardziej komfortowo.

- To było dość niekomfortowe.

Nie mógł powstrzymać śmiechu. Nie owijała w bawełnę.

- Jak ośmiolatek dochodzi do takiego wniosku?

- Przyjechałem do domu na Boże Narodzenie ze szkoły z internatem i podsłuchałem, jak się o to kłóca.

- Pytał ich pan o to?

Wypił łyk wina, przypominając sobie tę chwilę, kiedy stał w holu. Nie mógł spać i chciał poprosić mamę o szklanek ciepłego mleka, i wtedy usłyszał, jak powiedziała coś strasznego. „Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Ale nie mogę zmienić tego, że on nie jest twoim dzieckiem”.

- Dopiero dużo później komuś o tym powiedziałem. Musi pani zrozumieć. Roger Langford był silnym człowiekiem, który narzucał swoją wolę. Nigdy nie okazywał mi serdeczności. Przeciwnie niż Adamowi i Annie. Nie chciałem mu dać kolejnego powodu, żeby mnie odsunął od rodziny.

- Odsunął pana?

- Po urodzeniu Adama posłali mnie do szkoły z internatem. Miałem siedem lat. Nie rozumiałem, dlaczego to robią, powiedzieli, że to dla mojego dobra. Teraz podejrzewam, że Roger nie mógł znieść mojego widoku.

W oczach Sarah pojawił się smutek. Chwyciła go za rękę i przysunęła się bliżej.

- Nawet sobie nie wyobrażam, co pan przeżywał, a na pewno był pan grzecznym chłopcem. Tak mi przykro.

Aiden nie chciał litości, ale cieszył się, że Sarah rozumie jego sytuację.

- Z biegiem czasu było tylko gorzej. W szkole często pakowałem się w kłopoty. Z paru szkół mnie wyrzucono. To nie było zabawne. Dla ojca to było potwierdzenie, że nie ma dla mnie miejsca w jego domu. Chyba miałem skłonności autodestrukcyjne, ale byłem też zagubiony. I nie czułem się kochany.

Delikatnie głaskała kciukiem jego rękę.

- Żadne dziecko nie powinno się tak czuć. - Spojrzała na swo-

je kolana i poprawiła sweter. – Wiem, że mój najazd z Oliverem był dla pana szokiem, ale jest też dla pana wielką szansą.

– Szansą?

– Może mu pan dać dzieciństwo, jakiego pan nie miał.

Przez chwilę zdawało się, że ziemia przestała się kręcić. On też podobnie myślał, lecz słysząc to z jej ust, zrozumiał, ile w tym racji.

– Mogę przerwać tę spiralę zła.

– Tak. Chociaż wydaje mi się, że dopóki nie dowie się pan prawdy od matki, nie nastąpi prawdziwe zamknięcie.

– Zaczynam wątpić, czy to w ogóle nastąpi.

– Wspominał pan o tym jeszcze komuś z rodziny?

– Zwierzyłem się Annie, ale uważa, że to szaleństwo. Moim zdaniem nie chce w to wierzyć. Wie, że w domu coś się nie układało, ale ojciec zmarł rok temu. Wszyscy są w żałobie. Nikt nie chce źle o nim myśleć.

– Moim zdaniem nie jest pan szalony. Dla mnie to ma sens.

Wargi Sarah były blisko, czekały na niego, mówiły mu wszystko, co chciał usłyszeć. Usprawiedliwiały jego lęki, ból, bezbronność, której nie znosił. Od razu poczuł się lepiej. Tak bardzo chciał ją pocałować, wyrazić swoją wdzięczność. A jednak nie mógł tego zrobić, bo potrzebował jej w życiu Olivera.

Telefon dał mu sygnał, że otrzymał wiadomość. Normalnie nie czytałby jej od razu, zwłaszcza w obecności kobiety, ale powstrzymanie się przed pocałunkiem wymagało ogromnego wysiłku, więc każdy pretekst był dobry.

– Przepraszam, muszę sprawdzić.

Wiadomość była od Anny. Dobra wiadomość.

– Jedziemy do Miami, mamy bilety.

Sarah poderwała się z kanapy.

– Na Forward Style?

Zaśmiał się, patrząc, jak podskoczyła.

– Tak. Pojutrze.

– O mój Boże. Musimy zarezerwować bilet. Kto się zajmie Oliverem? W co mam się ubrać?

– Poprosimy Annę i Jacoba, żeby zostali z Oliverem na noc. Wie pani, że zrobią to z radością.

Odetchnęła z ulgą.

- Świetnie sobie z nim radzą. A co z resztą?

- Polecimy służbowym samolotem.

- Na pewno? To ekstrawagancja.

Uśmiechnął się szeroko. Radość z jej szczęścia była jego nagrodą po ciężkim dniu.

- Tak, na pewno. Obiecałem, że pani pomożę, a ja dotrzymuję słowa. Jeśli chodzi o to, co ma pani na siebie włożyć, jesteśmy w Nowym Jorku. Proszę iść na zakupy.

Potrząsnęła głową.

- Nie ma czasu. Jutro musimy przeprowadzić rozmowy z kolejnymi nianiami. Poza tym, jeśli mam podejść do Sylvii Hodge i próbować zrobić na niej wrażenie, muszę włożyć coś, co sama zaprojektowałam.

- Chce pani podejść w nocnej koszuli?

Klepnęła go w rękę z uśmiechem.

- Nie. Projektuję też inne rzeczy. Mam w domu idealną suknię. Jest piękna. Szmaragdowa z głębokim dekoltem. Sylvia będzie zachwycona. - Oczy jej zabłyśły. - Poproszę moją asystentkę, żeby mi ją przesała ekspresem.

Aiden miał wrażenie, że nie może oddychać. Znajdzie się w Miami z Sarah i jej wydekoltowaną suknią.

- Niech pani też przyśle kostium. Skoro będziemy na Florydzie, musimy skorzystać ze słońca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Świadomość, że zostawi Olivera na noc, a jednocześnie że za dwanaście godzin musi olśnić Sylvię Hodge na słynnym pokazie mody, była tak przytłaczająca, że Sarah obawiała się, że oszaleje.

- Mam nadzieję, że niczego nie zapomniałam.

Poprzedniego dnia miała młyn, więc byłoby istnym cudem, gdyby czegoś nie sknociła. Oliver cały dzień marudził, co pewnie zapowiadało kolejny ząb. Aiden zamknął się w domowym gabinecie, który opuścił tylko po to, by poznać kolejne trzy kandydatki na nianię.

Sarah poza tym wszystkim miała tysiąc spraw na głowie, w tym dopilnowanie, by Tessa przesłała jej wybraną suknię oraz kilka innych ubrań do hotelu w Miami. Wybierając się do Nowego Jorku, spakowała się tylko na weekend.

- Jeśli będziemy mieć jakieś pytania, zadzwonimy do was. - Anna usiadła przy kuchennym stole. - Lećcie i powodzenia.

- Jakaś rada, zanim ruszymy na lotnisko? Przez lata pracowałam w branży odzieżowej. Żałuję, że nie będziesz z nami. Nie wyszłoby na to, że jestem niekompetentna.

Anna położyła dłoń na dłoni Sarah.

- Od chwili, gdy cię poznałam, wiem, że nie brak ci determinacji. Bez problemu poradzisz sobie z Sivią Hodge. Ona lubi ludzi, którzy mają wizję.

Sarah westchnęła. Co za szczęście, że może liczyć na pomoc Anny. I Aiden a oczywiście. W końcu to on finansował wyjazd. Świadomość, że wkłada w to tyle pieniędzy, tylko zwiększała presję i stres.

- Gotowa? - Do pokoju wmaszerował Aiden w szarych garniturowych spodniach i białej koszuli.

Za Aidenem szedł Jacob z Oliverem na rękach. Właśnie odbył pierwszą lekcję zmiany pieluchy.

- Z dzieckiem wyglądasz ekstra - zauważyła Anna, podnosząc się z krzesła.

Jacob uśmiechnął się promiennie.

- Dziecko to najmodniejszy gadżet. Kobiety za nim szaleją.

- Nie igraj z losem.

Sarah zauważyła, że Aiden był zdenerwowany. Rozczuliło ją to. Nie ma nic bardziej seksownego niż mężczyzna, który denerwuje się, że zostawi dziecko.

- Do zobaczenia, stary. - Aiden położył dłoń na głowie chłopca i pocałował go w policzek.

Szofer Aidena John czekał na nich w suwie. Jazda na prywatne lotnisko w Teterboro zajęła im prawie godzinę. Aiden wykonał w międzyczasie kilka służbowych telefonów. Samochód minął bramę i podjechał do smukłego białego samolotu z granatowym logo LangTel. John otworzył Sarah drzwi, a ona się uszczypnęła, by się przekonać, że to się naprawdę dzieje.

- Bardzo dziękuję, John. Nie wiem, jak ci się udaje manewrować tym wielkim samochodem w takim ruchu.

- Dziękuję, pani Daltrey.

- Proszę mi mówić Sarah. Skoro ja zwracam się do ciebie po imieniu.

Jego twarz przeciął uśmiech.

- Jesteś bardzo miła, Sarah. Przepraszam, muszę wyjąć bagaże. Do zobaczenia na pokładzie.

- Och, lecisz z nami?

- Zawsze wożę pana Langforda. Wszędzie.

Aiden wysiadł z samochodu i położył rękę na jej plecach. Gdyby tak dotknął jej inny mężczyzna, przypomniałby jej tylko, że to nie sen. Ale Aiden? Jeszcze bardziej się rozmarzyła.

- Idziemy? - Wskazał jej samolot.

Weszli po schodkach do luksusowej kabiny, gdzie znajdował się tuzin kremowych skórzanych foteli. Wszystko lśniło, nawet czerwona szminka stewardesy i jej białe zęby, kiedy się uśmiechnęła, mówiąc:

- Witamy na pokładzie.

- Gdzie mam usiąść? - zapytała Sarah.

Aiden zdjął okulary i uniósł brwi.

- Gdzie tylko pani zechce.

Policzki Sarah się zaczerwieniły. Usiadła w najbliższym fotelu, Aiden zaś naprzeciw niej.

- Mogę podać drinka przed startem, pani Daltrey?

Sarah nie miała okazji odpowiedzieć.

- To co zwykle, Genevieve - odrzekł Aiden.

- Tak, panie Langford.

- Rozumiem, że szampan jest okej? - zwrócił się do Sarah.

- Jest dziewiąta rano.

Aiden otworzył gazetę.

- Jest pani zdenerwowana. Widzę to.

John pojawił się w kabinie i zajął miejsce z przodu. Sarah wyjrzała przez okno, kiedy samolot zaczął kołowanie. Nie lubiła latać, więc zasłoniła okno. Jeśli sprawiała wrażenie zdenerwowanej, to dlatego, że już czuła się nieswojo, a dzień dopiero się zaczął. Czekają ją wiele emocji - Sylvia Hodge, pokaz mody, wspólni goście, którzy z pewnością będą się zastanawiali, jakim cudem Sarah się tam dostała. Poza tym miała spędzić dwadzieścia cztery godziny z Aidenem, a w jego obecności sobie nie ufała.

- Nie jestem zdenerwowana. Myślę o rozmowie, którą odbyłyśmy rano z Anną. O moim spotkaniu z Sylwią Hodge. Dała mi wskazówki. - Usiadła prosto i skrzyżowała nogi. Gdyby zamiast letniej sukienki miała na sobie czarną ołówkową spódnicę, żakiet i czólenka, byłaby uosobieniem spokoju i organizacji. Na szczęście Tessa przesłała jej do Miami kostium w prążki, razem ze szmaragdową suknią i kostiumem do opalania.

Sarah prosiła Tessę o prosty czarny kostium pływacki, który leżał na dnie jednej z szuflad w jej komodzie. Gładki czarny, rozumiałaś? - powtarzała. Miała nadzieję, że wybije Aidenowi z głowy wyprawę na basen i nie będzie potrzebowała kostiumu. Nie ma sensu ryzykować.

Stewardesa przyniosła dwa kieliszki szampana. Aiden złożył gazetę i wyciągnął do Sarah rękę z kieliszkiem.

- Za sukces.

Sukces nie był dla niej czymś oczywistym.

- Tak, mam nadzieję na sukces.

- Nie mówimy o nadziei. Musi pani podejść dziś wieczorem

do Sylvii Hodge, powiedziec jej, co pani robi i czego chce. Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Tak się odnosi sukces.

- Sylvia Hodge jest legendą. Wypromowała więcej projektantów niż ktokolwiek inny, i pewnie równie wielu zniszczyła. Samo wymawianie jej nazwiska przyprawia mnie o dreszcz.

- Widzę. To niedobrze. Ale proszę się nie martwić. Mam rozwiązanie.

- Zamieniam się w słuch.

- Ma pani lęk wysokości?

Oho. Obudził się Poszukiwacz Przygód.

- Cokolwiek pan planuje, proszę o tym zapomnieć. Nie będę się nigdzie wspinać ani z niczego skakać.

- Nie mówię o wspinaczce ani skokach, tylko o zabawie.

- Kolejka górską?

- Szybowanie na spadochronie za motorówką.

- Nad wodą? W powietrzu? - Jakby nie była dość zdenerwowana. - Mowy nie ma. Mam dzisiaj idealną fryzurę, nie pozwolę jej zepsuć.

Pochylił się i oparł łokcie na udach.

- Sarah, to z pani powodu opuściłem swoją strefę komfortu. Pora, żeby pani zrobiła to samo dla mnie. Proszę mi zaufać. Będzie dobrze.

- Chyba zapomniałam poprosić asystentkę, żeby mi przysłała kostium kąpielowy. Więc nici z pana planu.

Pokręcił głową.

- Byłem w pokoju, kiedy pani o niego prosiła. Proszę nie szukać wymówek.

Westchnęła zirytowana i wypila pół kieliszka szampana. Więc ma ryzykować życie, zanim postawi na szali swoją karierę.

Trzy godziny później wylądowali w Miami. Sarah zmrużyła oczy przed słońcem. Przynajmniej poczuła się jak na wakacjach. Czarny SUV, taki sam jak ten, który Aiden miał w Nowym Jorku, już na nich czekał. John zawiózł ich do hotelu.

Sarah zerknęła na Aiden, kiedy samochód mknął ulicą. Palmy kołysały się na wietrze. Jak by to było, gdyby towarzyszyła mu w innej roli? Gdyby spała z nim w jednym łóżku? Na tę myśl zaczęła się wiercić. Szybko się odwróciła i popatrzyła przez

okno. Musi się skupić na biznesie, nawet jeśli fantazjowanie o Aidenie jest miłą ucieczką od rzeczywistości.

Zajechali przed hotel usytuowany na prywatnej małej wyspie tuż przy brzegu połączonej z lądem strzeżonym mostem. W hotelowym holu w tropikalnych barwach wisiały żyrandole art deco i stały wysokie palmy w donicach. Aiden był tam chyba częstym gościem, gdyż wszyscy pracownicy, zwłaszcza płci żeńskiej, go znali. Nie musieli się nawet zameldować. Boy hotelowy zawiózł ich od razu na najwyższe piętro.

- Jeden pokój? - powiedziała szeptem. - Czy to nie trochę aroganckie? - Jej obowiązkiem było udawać oburzenie.

Boy otworzył drzwi i odsunął się na bok. Sarah szeroko otworzyła usta, wchodząc do luksusowej przestrzeni. Znalazła się w przestronnym salonie z dwoma dużymi kanapami. Dalej stało czarne pianino i obite lnem fotele. Po drugiej stronie pokoju zobaczyła stół jadalny na dziesięć osób, a za nim barek. Troje przesuwanych drzwi prowadziło na taras z palmami i widokiem na ocean.

- Prezydencki apartament, sir. - Boy wwiózł do środka ich walizki.

Aiden spojrzał na Sarah.

- Widzi pani? Dwie sypialnie. Każda z łazienką. Oddzielone salonem. Proszę się nie obawiać, drzwi zamykają się na klucz.

Teraz poczuła się głupio. To jest wyjazd służbowy. Musi zachowywać się profesjonalnie.

- Jest pięknie. Dziękuję, naprawdę to doceniam.

- Ja tylko dotrzymuję warunków umowy. Pora się przygotować - dodał. - Za trzy kwadransy wychodzimy.

Sarah opuściła ramiona.

- Więc mówił pan poważnie o tym spadochronie?

- Śmiertelnie poważnie. Ja nigdy nie mam tego dość, ilekroć jestem w Miami. A pani pojedzie ze mną.

- Ja jestem raczej takim typem, co leży na plaży z mohijto.

- Chociaż to mi się podoba, mamy na dziś inne plany.

- Ale...

- Żadnych ale. Jeśli będzie się pani bała, wrócimy. Ale na pewno nie będzie się pani bała.

- Świetnie. - Przygnębiona ruszyła do swojego pokoju.

Zaraz po wejściu jej wzrok przyciągnęła suknia wisząca tuż obok szafy. Zaraz za nią wisiał jej kostium. Personel najwyraźniej odświeżył ubrania. Wyglądały jak spod żelazka. Szmaragdowy jedwab sukni wyglądał tak zachwycająco jak w jej pamięci. W tej sukni poczuje się pewna siebie. To będzie jej kostium superbohatera, który pozwoli jej stać się niezwykłą.

Odwróciła się, jej wzrok powędrował w stronę łóżka i jej wewnętrzny spokój prysł. Boże, nie. Na łóżku leżała jej plażowa narzutka, a obok kostium. Dobrze, że Tessa pomyślała o narzutce, bo Sarah o niej zapomniała. Tyle że to nie był ten kostium, o który prosiła. Chciała czarny jednoczęściowy, a nie bikini.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeśli denerwowała się podczas lotu, wychodząc z pokoju w niebieskiej narzutce i sandałach, była strzępką nerwów. Włosy związała w koński ogon. Zmyła makijaż. Nie malowała się zbyt mocno, a jednak różnica była widoczna, lecz Aidenowi ta zmiana się podobała. Przywoływała wspomnienie jedyne go ranka, gdy Sarah leżała w jego łóżku, a on wsparty na łokciu jej się przypatrywał, zastanawiając się, czy wprowadzić w życie któryś z pomysłów, jakie chodziły mu po głowie.

- Gotowa? - spytał.

- Zmusza mnie pan do czegoś, co mnie przeraża. Nie, nie jestem gotowa. - Ściskając w ręku torebkę, szła ku niemu jak skazaniec na szubienicę.

Aiden otoczył jej ramiona, popychając ją do drzwi.

- Poczuj się pani lepiej. Obiecuję.

- A jeśli nie? Jeśli poczuję się gorzej? Jestem już dostatecznie zdenerwowana czekającym mnie wieczorem. Mój żołądek chyba tego nie wytrzyma.

- Musi mi pani po prostu zaufać.

Zmierzyła go wzrokiem. Teraz, gdy znaleźli się sam na sam, niczego tak nie pragnął jak pocałować Sarah. Chciał mieć to wreszcie za sobą, żeby przestać o tym myśleć. Nic ich nie powstrzymywało - jego nic nie powstrzymywało poza obcą mu obawą, że seks zniszczy wszystko, co już między nimi było.

- Nie ufa mi pani ani trochę?

- To podstępne pytanie. Jeśli powiem, że ufam, pana argument, żeby cienki spadochron niósł mnie trzysta metrów nad Atlantykiem...

- Nad zatoką Biscayne. I sto pięćdziesiąt metrów, pod warunkiem, że nam na to pozwolą.

- Aha.

- Będę tuż obok. Może mnie pani trzymać za rękę.

- Aha. Okej. - Jej twarz przeciął cień uśmiechu. - Chyba poczułam się trochę lepiej.

- To dobrze. Chodźmy, zanim zmieni pani zdanie.

John czekał na nich na zewnątrz i szybko zawiózł ich na plażę. Aidenowi chodziło o coś więcej niż odwrócenie uwagi Sarah od jej niepokojów. Chciał jej pokazać swoją inną stronę. Wspomniała o zdjęciach w jego mieszkaniu, a jej słowa wskazywały na niezrozumienie powodów, dla których uprawiał ryzykowne sporty. Nie zawsze skakał ze spadochronem, ale kiedy już raz podejmie się takie ryzyko, strach znika.

- Chcę powiedzieć jedno. Jakaś część sukcesu w biznesie polega na nauczaniu się udawania, że człowiek niczego się nie boi.

Sarah zdjęła okulary przeciwsłoneczne.

- Udawania? Zakładałam, że niczego się pan nie boi. Słyszałam, jak pan rozmawiał przez telefon. Jest pan niewiarygodnie pewny siebie.

- Teraz już nie muszę niczego udawać, co nie znaczy, że zawsze tak było.

- Przecież pochodzi pan z wpływowej rodziny. Ojciec na pewno panu pomógł, nawet jeśli nie mieliście najlepszych relacji.

Aiden unikał tego tematu, ale Sarah już знаła jego historię.

- To jedyna rzecz, którą ojciec mi zaoferował, ale nie chciałem jego pomocy. Pragnąłem udowodnić, że go nie potrzebuję. Tak, mam fundusz powierniczy, który pomógł mi wystartować, to nie byle co, ale poza tym wszystko zawdzięczam sobie.

- Odmowa przyjęcia pomocy chyba nie poprawiła waszej relacji?

- Nie, ale też nie czułem, że poprawienie jej należy do mnie. - To było niedopowiedzenie. - Z początku byłem przerażony. Nie miałem pojęcia, jak znaleźć odpowiednie firmy, w które mógłbym zainwestować, ani jak wpływać na ludzi. Kiedy kolega zaprosił mnie na skoki ze spadochronem w Peru, to zmieniło moje nastawienie. Uświadomiłem sobie, że mogę zrobić wszystko, bo nie mam nic do stracenia.

- Może poza życiem.

Zaśmiał się cicho.

- Może. Ale kiedy człowiek przestaje się tak kontrolować, dowiaduje się, jaki jest naprawdę. Nie mam zamiaru pani przestraszyć. Chcę pani pokazać, że może pani zrobić wszystko. Nie ma pani powodu obawiać się Sylvii Hodge.

- Bez trudu przychodzi mi do głowy z pięćdziesiąt powodów.

- Ma pani ekscytujący pomysł, jest popyt na pani produkt i co najważniejsze, ma pani siebie. Nic nie zastąpi twórczego umysłu. Pani umysł to czyste złoto.

Żrenice Sarah powiększyły się ze zdumienia.

- Tak pan to powiedział, jakbym nie mogła zawalić.

- Bo tak myślę. - Położył dłoń na jej dłoni. Musiał jej dotknąć. Naprawdę w nią wierzył.

Odwróciła rękę i zacisnęła palce na jego dłoni. Jej uścisk mówił, że nie chce odpuścić. Jej skóra była miękka i ciepła. Za długo na to czekał.

- Panie Langford, łódź, którą pan wynajął, już czeka. Czy mam coś zanieść na nabrzeże?

Głos Johna przerwał czar i przywrócił Aidenowi do rzeczywistości. Zajechali na parking sąsiadujący z plażą.

- Damy sobie radę, John.

Sarah wciąż nie zabrała ręki. Dawała mu cień nadziei, choć nie był pewien, czy może się jej trzymać. Nie rozumiał, dlaczego z Sarah do tego stopnia traci pewność siebie. Z każdą inną kobietą wiedział, dokąd prowadzi trzymanie się za rękę. Do jego łóżka. A z Sarah? Być może nic ponad ten uścisk ich nie połączy.

Ruszyli po gorącym białym piasku, omijając ludzi wygrzewających się w słońcu. Załoga niebieskiej łodzi motorowej już na nich czekała. Aiden przywitał się z młodym mężczyzną, przedstawił mu Sarah i pomógł jej wejść na pokład.

- Państwa kamizelki. - Starszy mężczyzna podał Sarah czerwoną kamizelkę, zaś większą niebieską Aidenowi.

Sarah położyła torebkę na jednej z ławek. Aiden zdjął T-shirt i włożył kamizelkę. Spojrzał w oczy Sarah. Patrzyła na niego, znów napełniając go nadzieją. Zaraz potem skupiła się na swojej kamizelce.

- Powinna pani zdjąć narzutkę - zauważył.

- Racja.

Stanąła do niego plecami, sugerując, że potrzebuje prywatności. Ale w ten sposób dała mu okazję, by przyjrzał się okrągłym pośladkom, kobiecej talii i pięknej linii pleców. Bikini niewiele pozostawiało wyobraźni.

Tymczasem Sarah usiadła na ławce, kiedy łódź ruszyła z przystani. Aiden nie był pewien, czy będzie zdolny siedzieć obok niej i trzymać ręce przy sobie. Łódź nabierała prędkości, chłodząc jego ciało.

Załoga przygotowała szelki. Nietrudno było zauważyć zdenerwowanie Sarah. Aiden zajął miejsce obok niej, siedzieli teraz na platformie na tyle łodzi. Jeden z mężczyzn uwolnił spadochron, który złapał wiatr, pociągając za linę. Sarah ścisnęła udo Aideny.

- O mój Boże, zaraz umrę.

Nie, ale on może tego nie przeżyć. Chwycił ją za rękę.

- Jesteśmy razem.

- Co za pocieszająca myśl! - krzyknęła, gdy łódź żwawo pomknęła po falach.

Jeden z członków załogi rzekł:

- Dajcie nam sygnał, kiedy będziecie chcieli zejść na dół. Dobrej zabawy.

Silnik zwiększył obroty. Lina zaczęła się rozwijać, a oni już stali na nogach. Sarah ścisnęła go za rękę.

- Trzymaj mnie! - krzyknęła, kiedy ich stopy oderwały się od pokładu i unieśli się w powietrze.

Rozwijająca się lina unosiła ich coraz wyżej w bezchmurne niebo nad krystalicznie czystą wodą. Sarah nigdy wcześniej nie zastanawiała się, jakie to uczucie znaleźć się na końcu liny latawca, ale pewnie było to właśnie coś takiego. Gdy osiągnęli wysokość, która powinna ją przerazić, Sarah ogarnęła euforyczną radość.

- Wszystko w porządku? - zawołał Aiden, wciąż trzymając ją za rękę.

- Tak! - Skupienie się na tym nowym doświadczeniu kosztowało ją trochę wysiłku. Nie myślała, że jej stopy wiszą wysoko

nad powierzchnią zatoki. Nigdy nie znajdowała się na takiej wysokości, poza wizytą na szczycie Sears Tower w Chicago, gdzie na sekundę przycisnęła czoło do okna i zacisnęła powieki. Napiecie liny i spadochron dawały jej poczucie bezpieczeństwa. A może to Aiden, który wciąż ryzykował i przeżył.

Starła się nie patrzeć w dół, podziwiała hotele wzdłuż plaży i niezliczone odcienie błękitu nieba. Wciągała słone powietrze, cieszyła się wiatrem, który muskał jej skórę, a ponad wszystko uściskiem dłoni Aiden. Gdyby miesiąc wcześniej ktoś ją spytał, czy kiedykolwiek odważy się na coś podobnego, odparłaby, że nie. Skoki na bungee odrzucała, podobnie skoki ze spadochronem. Ale lot nad wodą z przystojniakiem, który trzyma ją za rękę? To mogła zrobić.

W samochodzie był taki miły, zagadywał ją, żeby się nie nerwowała. Choć byli tylko znajomymi, zbliżyli się do siebie. Nie mogła uciec przed porównaniem Aiden z innymi mężczyznami. On nie wątpił, że stanie na wysokości zadania. Tylu mężczyzn ją lekceważyło, zwłaszcza Jason. Ale nie Aiden. On ją docenił.

Uśmiechnęła się. To dzień pełen możliwości. Dzień podejmowania ryzyka. Aiden pochylił się ku niej, przez co oboje lekko się przechylili w jedną stronę. Śmiali się do siebie. Czują się niczym nieograniczona.

Trudno powiedzieć, ile czasu spędzili w powietrzu, ale lina zbyt szybko ściągnęła ich na łódź. Bez problemu stanęli znów na pokładzie, a załoga pomogła im zdjąć szelki. Po kilku minutach dobili do przystani i powędrowali z powrotem do czekającego na nich Johna.

Siadając w samochodzie z zapiaszczonymi nogami, rozwianymi włosami i zaczerwienionymi policzkami, Sarah już się nie nerwowała. Czują się niezwykła i radosna, i pragnęła zatrzymać tę chwilę na zawsze.

Aiden podał jej butelkę wody.

- I jak?

Uśmiechnęła się, odwracając się i patrząc na mijaną plażę. Wiedziała, na jaką odpowiedź czeka Aiden. Chciał usłyszeć, że miał rację. Wahala się, czy człowiek, który zawsze dostaje to,

czego chce, znów powinien mieć tę satysfakcję. Ale przecież na to zasługuje.

- Miałaś rację. Bardzo mi się podobało. Z początku się bałam, ale potem to pokochałam.

- A co myślisz o dzisiejszym wieczorze?

Wzięła głęboki oddech, czekając, aż wróci dawne zdenerwowanie. Była jednak tak szczęśliwa, że nawet nie rozumiała swojego wcześniejszego negatywnego nastawienia. Tego wieczoru olśni Sylwię Hodge szmaragdową suknią i zdjęciami, które przygotowała w telefonie, i przekona ją, że warto zainwestować w jej firmę.

- Szczerze? Nie boję się. Co jest przerażające, bo normalnie się tak nie czuję.

- Niewielki strach mobilizuje, wielki nie pomaga osiągnąć celu. - Wypił łyk wody z butelki i zamknął ją. Słońce nadało jego skórze złotawy odcień.

- Szybko się opalasz.

Zdjął okulary i podsunął rękaw T-shirtu.

- Chyba faktycznie się opaliłem. - Podniósł na nią wzrok. - Ty też. Masz zaróżowione ramię.

Odwróciła głowę. Narzutka się zsunęła, a jej ramię rzeczywiście wyglądało na spieczone.

- O rany. A przecież posmarowałam się kremem z filtrem 700.

- Jest coś takiego?

- Żartowałam. - Przyjrzała się drugiemu ramieniu, temu, które zasłaniał spadochron. - To jest w porządku.

- Obejrzymy to w pokoju.

My?

- Nie chcę, żebyś się źle czuła wieczorem. Chcę, żebyś tam weszła i wszystkich zachwyciła.

Myśl, że miałaby zachwycić pełną ludzi salę, wydała jej się śmieszna.

- Jestem niska. Zachwycić w takiej sali to może kobieta, która ma z metr osiemdziesiąt.

- Liczy się pewność siebie. A ja wierzę, że będziesz wyglądać olśniewająco.

On jest śmiertelnie niebezpieczny. Jej postanowienie coraz

bardziej kruszało, a prawdę mówiąc, z trudem sobie przypominała, czemu w ogóle miało służyć. Czy ktoś ucierpi, jeśli tej jednej nocy ulegnie namiętności? Obiecała sobie, że będzie się trzymała z daleka od samotnych ojców, których dziećmi się opiekuje, ale może to jednak jest inna sytuacja. Bo nie jest opiekunką Olivera.

W milczeniu zajechali do hotelu i wjechali na ostatnie piętro. Biorąc pod uwagę, co jej chodziło po głowie, Sarah bała się odezwać.

- Do wyjścia mamy jakąś godzinę. Pójdę pod prysznic. - Aiden zdjął T-shirt.

- Okej. - Nawet gdyby chciała, nie mogłaby zrobić kroku, mając przed sobą taki widok.

- Ale najpierw sprawdzę, czy nie spiekłaś sobie pleców. Martwię się tym ramieniem.

- Okej.

Podeszła do niego tak ostrożnie, jakby miała nakarmić lwa. Aiden odsunął na bok jej koński ogon i zsunął palcem narzutkę.

- I co? - wychrypiała.

- Niezbyt dobrze widzę. Zdejmij to.

Nie, żadnego rozbierania się. Och, ale tego przecież chciała. Stał tak blisko. Przysięgłaby, że choć pozbyła się narzutki, zrobiło jej się bardziej gorąco.

Aiden położył rękę na jej lewym ramieniu, muskając prawe opuszkami palców. Mogłaby tak stać całą wieczność i pozwolić mu się głaskać.

- Trochę zaczerwienione, ale chyba przeżyjesz.

To dobrze, bo bała się, że zemdleje.

- Okej, dzięki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Skończyła się malować – przypudrowała jeszcze nos i musnęła wargi głęboką czerwienią.

- Dam radę – mruknęła pod nosem.

Po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Czy suknia jest odpowiednia? Z pewnością była piękna, a jeśli jakiś strój, poza koszulą nocną, mógł świadczyć o jej talencie projektantki, to właśnie ta suknia. Z dekoltem sięgającym niemal pępka była odważnym komunikatem. A jeśli Aiden mimo to nie okaże zainteresowania?

Bo gdyby zrobił pierwszy ruch, nie potrafiłaby odmówić. Ciągle wracała do tej chwili, gdy pieszczotliwie dotykał jej ramienia. Jak by się zachował, gdyby wówczas się obejrzała i poprosiła, żeby ją pocałował?

Jakaś jej część miała nadzieję, że Aiden pragnie jej tak jak ona jego. Z drugiej strony rozsądek podpowiadał, że to bez znaczenia. Przekroczenie tej linii byłoby głupotą. Aiden jest człowiekiem światowym. Jak mogłaby go nie rozczarować dość ograniczonymi umiejętnościami w sypialni? A gdyby do czegoś doszło i okazałoby się to błędem, czekałoby ich wiele krępujących rozmów.

Najlepiej nie igrać z losem. Na szczycie listy jej priorytetów było teraz zdobycie zaufania Sylvii Hodge i zbudowanie modywego imperium. Musi dać sobie spokój z przystojnym milionerem.

Sięgnęła po wieczorową torebkę i pomaszerowała do salonu. Aiden stał obok drzwi, rozmawiał przez komórkę. Szybko spuściła wzrok na jego czarne lśniące buty. Ale potem jej spojrzenie powędrowało w górę do lśniąco białej koszuli i zatrzymało się na niezawiazanym krawacie. Wpadła jej do głowy idiotyczna myśl, by błagać go, żeby dali sobie spokój z Sylvią. Spotkanie z ikoną mody? Kto by się tym przejmował?

Odwrócił się, obejmując ją spojrzeniem.

- Muszę kończyć - rzekł do telefonu, a potem schował go do kieszeni.

Sarah czekała z walącym sercem.

- Wyglądasz zachwycająco - rzekł. - Suknia jest olśniewająca.

- Ty też nieźle się prezentujesz. - Nie dodała, że wolałaby widzieć jego spodnie przewieszane na oparciu krzesła, a koszulę na lampie.

Uniósł brwi i zawiązał krawat, nie patrząc w lustro.

- Dobrze? - spytał.

- Krawat?

- Tak.

- Trochę przekrzywiony.

Bezbłędnie go skorygował, ale to był dobry pretekst, by dotknąć Aiden. Odłożyła torebkę i poprawiła mu krawat, pozwalając mu patrzeć z góry na swój dekolt. Poczowała jego ciepły zapach. Czemu się tak torturuje?

- Idealnie.

- Świetnie. No to chodźmy.

John zawiózł ich do dawnego magazynu, gdzie odbywała się impreza. Pokaz co roku organizowany był w innym mieście, a żeby dodać mu ekskluzywności, lokalizację zdradzano gościom kilka godzin przed rozpoczęciem. Sądząc z licznych limuzyn, a także tłumów ludzi i fotoreporterów, Sarah mogła sobie tylko wyobrazić zamieszanie, jakie powstałoby, gdyby adres został wcześniej upubliczniony.

Czekając na swoją kolej na czerwonym dywanie, zaczęła się znów denerwować. Błyskały flesze. Światła reflektorów rozjaśniały granatowe niebo. Tętno Sarah zachowywało się tak, jakby brała udział w przesłuchaniach do sekcji rytmicznej. Świat, w który mieli wkroczyć, był onieśmielający, a ona marzyła o tym, odkąd była nastolatką.

Aiden wysiadł pierwszy. W chwili, gdy znów dopadły ją wątpliwości, wziął ją za rękę. Niezależnie od tego, co to miało znaczyć, poczuła się bezpieczniej. Obawiała się, że błyski fleszy zgasną na ten moment, gdy będzie wysiadała z samochodu, a jednak nic podobnego się nie stało. Stała wyprostowana,

z uśmiechem, trzymając Aidenę za rękę tak jak w powietrzu nad zatoką Biscayne.

Tuż za wejściem piękne kobiety we wspaniałych sukniach częstowały gości musującym winem. Magazyn lśnił od świateł i kaskad białej materii zwieszającej się z wysokiego sufitu. Pomieszczenie wypełniał szum rozmów i ogłuszającej muzyki tanecznej. Modelki, projektanci, gwiazdy rocka i hollywoodzka elita obejmowali się, śmiali i gawędzili. Zdawało się, że wszyscy się znają.

Przystojny młody mężczyzna w smokingu zaoferował, że wskaże im miejsca. Idąc alejką, Sarah nie mogła w to wszystko uwierzyć. Zatrzymali się obok pierwszego rzędu, zajmując miejsca między sławnym wydawcą magazynu i słynną bliźniaczką, znawczynią mody.

- Jak ci to się udało? - spytała Aidenę szeptem.

Otoczył ją ramieniem, szepcząc:

- Dzięki dodatkowej donacji. Pomyślałem, że doda ci to tajemniczości. Wszyscy zechcą wiedzieć, kim jesteś.

Sarah uniosła głowę, ich wargi omal się spotkały. Przy całym tym otaczającym ją szaleństwie myślała wyłącznie o tym, żeby pocałować Aidenę.

- Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję.

- Nie ma za co.

Muzyka ucichła, ludzie zajmowali miejsca. Zamiast piosenki rozbrzmiała teraz subtelna muzyka instrumentalna. To się naprawdę działo. Nagle pojawiła się Sylvia Hodge, gibka i pełna czaru w srebrnoszarej sukni z rozcięciem. Czarne włosy uczesała w wysoko zebrany koński ogon, jej nadgarstki zdobiła kolekcja olśniewających brylantów. Nosila się jak kobieta, która ma świat u stóp.

Uniosła mikrofon do rubinowych warg.

- Chciałabym podziękować wszystkim, którzy przybyli na tegoroczny Forward Style. To więcej niż wydarzenie modowe, zbieramy się tu w szczytnym celu. W tym roku wszystkie wpływy zostaną przeznaczone na zajęcia z plastyki w szkołach publicznych. Jestem z tego bardzo dumna. Musimy wspierać kreatywność. A skoro o tym mowa, wiem, że jesteście gotowi zoba-

czyć, co przygotowali nasi wspaniali projektanci. A zatem zapraszam na pokaz.

Kołysząc biodrami, Sylvia udała się za kulisy.

Przy akompaniamencie głośnej i energicznej muzyki tanecznej rozpoczął się pokaz mody. Nieskończony sznur modelek i modeli maszerował po wybiegu, odkrywając widzom tajemnice kolekcji Forward Style. Sarah skupiła uwagę na detalach projektów, zaglądając przy tym do programu, aż zauważyła, że nikt z gości tego nie robi. Odłożyła program. Dobrze zapowiadająca się projektantka nie sprawdzała obsesyjnie nazwisk autorów projektów, tylko podziwiała kreatywność kolegów. Wyprostowała się i oglądała pokaz, świadoma obecności dwóch osób – Aideny obok niej i Sylvii, która zajęła miejsce w pierwszym rzędzie po drugiej stronie alejki. Jedna z tych osób była jej oparciem, druga wyzwaniem.

Po pokazie projektanci wyszli, żeby się ukłonić. Tłum powitał ich owacją na stojąco. Sarah nie spuszczała wzroku z Sylvii.

- Idę - powiedziała do Aideny.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Tak, idź.

Podniosła się z krzesła i przeciskała się przez tłum. Kiedy dotarła do Sylvii, nie myślała. Zaczęła działać. Dotknęła ramienia Sylvii.

- Pani Hodge, jestem Sarah Daltrey i chciałabym opowiedzieć pani o mojej firmie Kama. Wiem, że kupuje pani nowe marki, więc musi pani zobaczyć moje projekty. Moja firma szyje bieliznę nocną i dzienną dla kobiet. W pani portfolio tego akurat brakuje.

Sylvia wyglądała na zdumioną, a jednocześnie rozbawioną.

- Niewiele osób miałoby odwagę zwracać się do mnie tak bezpośrednio. Może mi pani pokazać swoje prace?

- Mam na sobie jedną z zaprojektowanych przez siebie sukienek.

Sylvia szybko jej się przyjrzała.

- Okej, proszę mi pokazać więcej.

Może nie była to wyraźna aprobatą, ale Sarah starała się jak najszybciej wyjąć telefon. Wyświetliła galerię zdjęć i podała te-

lefon Sylvii, a potem objaśniała każde zdjęcie. Teraz, gdy pokonała zdenerwowanie, słowa gładko płynęły z jej ust.

Sylvia po raz drugi przejrzała zdjęcia, kiwając głową, a Sarah usiłowała zinterpretować jej miny. Potem Sylvia oddała jej telefon i podała wizytówkę.

- Proszę jutro rano zadzwonić do mojego biura i poprosić Katie. Ona pani powie, co jeszcze będzie nam potrzebne, zanim zaczniemy dalsze rozmowy. Rozumiem, że ma pani uporządkowaną księgowość. Stronę internetową? Projekty na kolejny sezon?

Sarah kręciło się w głowie.

- Tak. Oczywiście. Katie. Zadzwonię.

- Ona przychodzi bardzo wcześnie. Na pani miejscu zadzwoniłabym, zanim wpadnie w wir pracy. Ma pani talent, ale to nic pani nie da, jeśli nie znajdzie pani odpowiedniego partnera.

Sylvia Hodge, którą Sarah postrzegąa teraz jako onieśmielającą i wpływową dobrą wróżkę, zniknęła w tłumie.

- No, to było wielkie - rzekł Aiden. - Nie potrzebowałaś nawet mojej pomocy.

Chwyliła go za łokieć jedną ręką, a drugą za klapę. Nie była pewna, czy powinna być tak bezpośrednia, ale udawanie pewności siebie działało.

- Potrzebuję twojej pomocy. Chodźmy stąd. Ta muzyka doprowadza mnie szału.

W pośpiechu wyszli w letnią noc. Sarah czuła się, jakby drugi raz tego dnia unosiła się w powietrzu.

Aiden odwrócił się do niej w samochodzie.

- Jeśli nie uda się z Sylwią, ja zainwestuję w twoją firmę.

- Moda to nie twoja bajka, sam mówiłeś.

- Sarah, teraz mogłabyś mi sprzedać brooklyński most.

Czuła, jak rośnie jej duma, a jednocześnie pożądanie. Dziesięć razy silniejsze niż wcześniej, choć już wcześniej marzyła, by go pocałować.

- Jesteś taki miły.

- Nie powiedziałaśbyś tak, gdybyś wiedziała, co mi chodzi po głowie, kiedy widzę cię w tej sukni.

- Co?

Policzki miała czerwone. Gardło tak zaciśnięte, że nie mogła przełknąć. Pocałuje go. Zrobi to, a jeśli potem ją odtrąci, powie mu, że to było chwilowe szaleństwo. Samochód się zatrzymał. Czemu wciąż siedzą?

- Jesteśmy na miejscu, panie Langdorf - rzekł John.

- Dziękuję. - Aiden patrzył jej głęboko w oczy. - Pora szykować się do odpoczynku.

W połowie holu Sarah ogarnęło przeczucie, że teraz wszystko się zmieni. I nie dotyczyło to tylko jej kariery.

W windzie Aiden rozwiązał krawat. Cały dzień w towarzystwie Sarah okazał się trudnym testem. Każdy centymetr jej ciała stanowił pokusę. Miałby sobie za złe, że spędził czas z półnagą Sarah, unosząc się nad zatoką, gdyby nie sprawiało mu to tak wielkiej przyjemności. Co najmniej kilka razy myślał o tym, by rozwiązać sznurek jej kostiumu, dotknąć jej skóry, rozebrać ją do naga.

Jej widok już mu nie wystarczał. Chciał iść z nią do łóżka. Już teraz, w windzie, zacząłby ją całować, gdyby był pewien, że będzie w stanie to przerwać.

Wreszcie winda zajechała na górę. Sarah zatrzymała się w połowie korytarza, oparła rękę o ścianę i zdjęła buty.

- Omal mnie nie zabiły.

Aiden zaśmiał się cicho. Nie bała się być z nim szczerą. Otworzył drzwi, gotowy chwycić ją w ramiona.

Lecz ona miała inne plany.

- Przepraszam, muszę coś zrobić.

Zanim powiedział choć słowo, pognąła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Stał chwilę niepewny, co dalej. Prawie zawsze wiedział, co robić. Ale ona się nie pojawiała. I nic nie wskazywało na to, że wróci. Co ona może tam robić i jak długo to potrwa? Tak, przekroczył granicę swoim komentarzem w samochodzie. Pora przyznać się do porażki.

Powlókł się do swojego pokoju i też zamknął drzwi, boleśnie rozczarowany. Zwykle było inaczej. Do diabła, nie pamiętał, by coś podobnego zdarzyło mu się choć raz. No ale z drugiej strony nie znał dotąd takiej kobiety jak Sarah. Zdjął spodnie, co

jeszcze podkreśliło jego problem. Teraz już nie mógł ignorować tego, jak bardzo pragnął Sarah. Pójść do niej? Powiedzieć, że chce się z nią kochać? Czy się skompromituje? Zostało im tylko parę dni. Rozległo się ciche pukanie.

Rozejrzał się niepewny, czy to nie wybryk jego wyobraźni. Pukanie się powtórzyło. Rzucił się do drzwi, co stanowiło jawny dowód na to, że nie myślał. W samych bokserkach nie mógł ukryć radości na widok Sarah.

- Tu jesteś - powiedziała, w czarno-srebrnym szlafroku.

- A gdzie miałbym być?

- Myślałam, że na mnie zaczekasz. To znaczy... zdawało mi się, że chciałeś... żebyśmy trochę razem posiedzieli. - W jej oczach był jakiś błysk, którego dotąd nie widział.

- Chcę z tobą posiedzieć. - Czemu nie znajdował zgrabniejszych słów?

- Co będziemy robić? - Spojrzała na sufit, na podłogę, na okna z widokiem na wodę. Próbowwała ignorować jego erekcję albo czekała, aż on zrobi pierwszy ruch.

- To. - Położył rękę na jej policzku i pocałował ją w usta. Zduśił westchnienie ulgi. Nawet sobie nie zdawał sprawy, jak bardzo tego pragnął.

Sarah stanęła na palcach i objęła go za szyję. Zanim pomyślał, pocałowała go z entuzjazmem. Przez chwilę zastanowił się, czy przypadkiem nie zasnął i czy to nie sen. Ale wtedy przygryzła jego wargę i cudowny ból przywrócił go do tu i teraz.

- A ty? - Nie wiedział, co chciał udowodnić, pytając o jej intencje. Były dość jasne.

Wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową.

- Chcę, żebyś mnie rozebrał i znów mnie pocałował. Żebyś mnie dotykał. Chcę cię dotykać. I nie przestawać, aż padniemy z wyczerpania.

Patrzyła na niego, kiedy zsuwał cienkie ramiączko z jej ramienia. Lekko uniosła kąciki warg, gdy chwycił brzeg nocnej koszuli. Widząc stojącą przed nim Sarah nie wiedział, od czego zacząć. Chciał ją mieć od razu całą. Piersi miała piękniejsze, niż sobie wyobrażał.

Objął ją w talii i pochylił się, by ją pocałować. Przesunął dło-

nie na pośladki. Czyż nie był w tym momencie najszcześniejszym mężczyzną na świecie? Pięć minut temu o tym fantazjował, a teraz to się działo.

Chciał jej pokazać pocałunkiem, jak bardzo jej pragnie, ale różnica wzrostu mu to utrudniała, więc usiadł na skraju łóżka, pociągając ją za sobą. Sarah znalazła się między jego kolanami. Przesunął wargi z jej ust na szyję, a potem na piersi. Jedną z nich całował, a drugą pieścił dłonią. Wsłuchiwał się w jej urywany oddech. Tyle musiał się nauczyć, by wiedzieć, jak ją zadowolić.

Tymczasem ona wsunęła palce w jego włosy, po czym uklękła i zsunęła mu bokserki, zmuszając go, by na moment się uniósł. Patrząc mu w oczy, zaczęła go pieścić. Jej dotyk budził do życia jego ciało. Sarah odmieniła jego życie pod każdym względem, wnosząc pozytywną energię, której mu brakowało. Opuściła głowę i dotknęła go wargami. Nie spieszyła się, jedną rękę położyła płasko na jego brzuchu i nie szczędziła mu czułości. Bał się, że dłużej nie wytrzyma.

- Chodź tutaj.

Wciąż zaciskała na nim palce.

- Myślałam, że ci się podoba.

Widok jej pełnych warg, jej krągłości, nie pozwalał mu na sformułowanie jednej spójnej myśli.

- Podoba mi się, nie masz pojęcia, jak bardzo. - Ujął jej twarz w dłoń. - Ale chcę się z tobą kochać. - Pocałował ją. - Jeśli ty chcesz.

- Myślę o tym od momentu, kiedy cię zobaczyłam.

Niezależnie od paru chwil flirtu i tej chwili, gdy ją przyłapał, jak mu się przyglądała po kąpieli z Oliverem, zakładał, że jego zainteresowanie jest nieodwzajemnione. Większość kobiet była z nim otwarta. Sarah nieźle się ukrywała. Dzięki temu wydała mu się o wiele seksowniejsza. Niewiele osób go zaskakiwało, jej się to udało.

- W walizce mam prezerwatywy - oznajmił.

- Liczyłeś na to, że w Miami szczęście ci dopisze?

Uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową.

- Zawsze mam je w podróży. - Pokazał jej zafoliowany pakie-

cik i uniół brwi. – Chcesz czynić honory?

– Tak. – Brzmienie jej głosu omal nie doprowadziło go do orgazmu, zanim jeszcze go dotknęła. Bo wtedy miał wrażenie, że czubkami palców trzyma się brzegu kruszącej się skały.

Potem położyła się na plecach, a on umościł się między jej nogami. Całował jej czoło, policzki i wargi. Jak na tak drobną osobkę, miała sporo siły. Przekonał się o tym, kiedy wbijała pięty w jego uda i przesuwiała dłonie po jego plecach.

Ich oczy spotkały się w miękkim świetle księżyca wpadającym przez okno, kiedy Sarah dotarła na swój szczyt, pulsując i łapiąc oddech. Nie mógł się na nią napatrzyć, na ten wyraz rozkoszy na jej twarzy. Potem wreszcie doszedł, ciesząc się świadomością, że ją uszczęśliwił. Tak idealnie do siebie pasowali, że nie mógł się doczekać następnego razu. Byłby szczęściarzem, nawet gdyby ta noc była pierwszą i ostatnią.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chyba nigdy nie czuła tak ogromnego zmęczenia. Ani nie była tak szczęśliwa. W łóżku Aiden, w półśnie, w świetle wczesnego ranka, odtwarzała spędzone z nim chwile. Najbardziej zniewalający był ten moment, gdy w środku nocy wstała do łazienki, a po powrocie zastała przebudzonego Aiden. Nie wiedziała, kiedy znalazła się znów w jego objęciach, czuła jego ręce na całym ciele. Zaprowadził ją z powrotem do łazienki.

Przestronna kabina prysznicowa z marmuru i szkła robiła wrażenie. Aiden puścił gorącą wodę, choć przysięgłaby, że to gorąco płynęło z jego rąk. Namydlił ją i całował tak, że nie miała czasu nabrać powietrza. W kłębach pary trzeci raz w ciągu dwudziestu czterech godzin miała wrażenie, że unosi się w powietrzu.

Aiden był czarodziejem. Zawsze był o krok przed nią, wyprzedzał jej życzenia. Nigdy o nic nie prosiła, a mimo to robił to, o co by go błagała, gdyby starczyło jej odwagi. Poprosił ją, by usiadła na prysznicowej ławce, a potem padł przed nią na kolana. Uniósł jedną z jej nóg i oparł ją na swoim ramieniu, i doprowadził ją na szczyt, jakiego dotąd nie widziała. Przywykła do bycia stroną, która daje, a nie tą, która bierze. Cudownie było odwrócić te role.

Ale oczywiście później błagała, by wrócić do roli tej, która sprawia rozkosz, więc tym razem to on usiadł na ławce i wsunął palce w jej włosy. Sądząc ze słów, które mu się wymknęły, uszczęśliwiła go, i to bardzo. Nic jeszcze tak jej nie podnieciło.

Aiden odsunął się od niej przez sen. Była zawiedziona, że nie szukał bliskości, ale może tak jest lepiej. Nadszedł ranek, rzeczywistość zaglądała przez okno. W niedzielę Sarah miała wrócić do domu. Aiden i Oliver rozpoczną nowe życie. Wszystko szło zgodnie z planem. Aiden nie zamierza się ustatkować. Potrzebuje swojej przestrzeni. Ojcostwo to i tak wystarczająco

trudny egzamin dla mężczyzny, dla którego wolność jest tak niezbędna jak dla innych woda i powietrze.

Obiecywała sobie, że nie przywiąże się do niego. Że nie przekroczy pewnej granicy, niezależnie od tego, jak bardzo go pragnęła. Więc to był błąd. Pora wracać do dawnego życia. Jeden błąd można wybaczyć. Drugi byłby głupotą. Ostrożnie odsunęła kołdrę i usiadła, zerkając na budzik. Minęła piąta. Weźmie prysznic i ubierze się, spakuje rzeczy i będzie gotowa do drogi. Na palcach podeszła po koszulę nocną. Widok czarnego jedwabiu na białym dywanie przypomniał jej ostatnie chwile z Jasonem, kiedy grzebała w stercie ubrań u stóp łóżka, rozpaczliwie szukając swojej nocnej koszuli i godności. Tamtego ranka Jason zadrwił z niej, mówiąc, że „sypianie z nianią” nic nie znaczy. Tamtego ranka śmiał się, kiedy wyznała mu miłość.

Zamknęła oczy, powstrzymując łzy. To nie to samo. Może się zatrzymać, nim zajdzie za daleko. Podniosła koszulę i po cichu wysliznęła się z pokoju Aiden. To, co się wydarzyło w Miami, więcej się nie powtórzy.

Aiden obudził się i obrócił na bok, by dotknąć drugiej połowy łóżka. Prześcieradło było tak zimne, jakby nigdy Sarah tam nie było. Wsparł się na łokciu i przeczesał włosy palcami drugiej ręki, rozglądając się po pokoju, jakby chciał się przekonać, że to nie był sen. Kochał się z Sarah. Więcej niż raz. To nie wytwór jego wyobraźni.

Usiadł i sprawdził, czy jego ubrania są tam, gdzie je zostawił. Nie było ich tam. Wisiały na oparciu krzesła. A przede wszystkim z podłogi zniknęła nocna koszula. Często zdarzało mu się rankiem wychodzić po cichu. Nigdy dotąd role się nie odwróciły. Na szczęście Sarah mogła być niedaleko. Włożył czyste bokserki i rozpoczął poszukiwania. Nie musiał iść daleko.

- Dzień dobry - odezwała się zza gazety, siedząc przy stole z filiżanką kawy. - Zamówiłam śniadanie. Mam nadzieję, że nie zaprotestujesz. Umierałam z głodu i pomyślałam, że powinniśmy już zacząć dzień.

Aiden przetarł oczy. Starał się zrozumieć, o co chodzi. Nie takiego poranka się spodziewał.

- Już się ubrałaś.

Nie podniosła wzroku znad gazety.

- Spakowałam się i jestem gotowa do drogi.

Jej walizka stała obok drzwi.

- Wiesz, że możemy wyjechać, kiedy chcemy, prawda? Samolot będzie czekał. Nie musimy się spieszyć. - Nie dodał: Miałem nadzieję na poranny seks.

- Mamy dziś wiele do zrobienia. Rozmawiałam z Katie z biura Sylvii. O czwartej po południu mam się tam pojawić. Dzwoniłam też do agencji opiekunek i powiedziałam, że chcemy dziś przesłuchać nowe kandydatki. Jest czwartek. Do mojego wyjazdu nie zostało wiele czasu.

Aha. Aiden przywykł, że rankiem to on stara się zachować dystans, to on daje jasno do zrozumienia, że to koniec. Szanował decyzję Sarah, nawet jeśli jej nie rozumiał. Był przekonany, że lubiła poranne przytulanki. Najwyraźniej się mylił.

Mógł z tego wyciągnąć jeden wniosek - najważniejszy był dla niej biznes. Byłby hipokrytą, gdyby się tym martwił. Szczęście jej dopisało. Byłaby głupia, gdyby teraz nie skupiła się na firmie, nawet jeśli miniona noc w jego opinii była wyjątkowa.

Mimo wszystko nie dawało mu to spokoju, choć nie do końca wiedział dlaczego. Miał chęć wziąć ją za rękę i mówić jej czułe słówka. Ale czy w odpowiedzi zatrzepotałaby rzęsami i rzuciła propozycję, której nie mógłby odmówić?

Wyciągnął krzesło i zajął miejsce przy stole. Może kofeina rozjaśni mu umysł.

Sarah w końcu spojrzała mu w oczy.

- Siadasz do śniadania bez koszuli?

Czy znalazł się w jakimś alternatywnym świecie?

- W nocy brak koszuli ci nie przeszkadzał?

Odchrząknęła i złożyła gazetę.

- To było w nocy. Teraz jest dzień.

- Okej. Nie chce mi się wstawać. Musisz się pogodzić z moją nagą pierśią. Mam nadzieję, że nad sobą zapanujesz.

- Dam radę. - Przewróciła oczami.

- Coś mi umknęło? Źle się bawiliśmy w nocy? Czy zrobiłem albo powiedziałem coś złego?

Wypiła resztę soku pomarańczowego i złożyła serwetkę.

- Oczywiście, że dobrze się bawiliśmy. Było miło. - Miło? - Ale pora wracać do pracy. - Po tych słowach wstała od stołu.

Aiden chwycił ją za rękę.

- Okej, rozumiem. - Dotykanie jej to zły pomysł. Znów ogarnęło go to obce uczucie i pragnął powiedzieć rzeczy, których normalnie nie mówił: „Czy możemy porozmawiać? Co myślisz?”. Co się z nim dzieje? Za dużo słońca? - Masz rację. Musimy wracać do Nowego Jorku i zająć się sprawą niani.

- Czas ucieka.

- Wiem. - Puścił jej rękę. - Daj mi pięć minut. Zjem coś i przeczytam wiadomości sportowe, a potem wskoczę pod prysznic i możemy jechać.

- Mam zadzwonić do Johna i powiedzieć, że będziemy gotowi za pół godziny?

- Za trzy kwadranse.

Odprowadzał ją wzrokiem. Nie miała na sobie letniej sukienki i sandałów, tylko prostą czarną spódnicę i dopasowany żakiet, a do tego pantofle na obcasach. Wyglądała jak pewna siebie bizneswoman. I może tylko na tym jej zależało.

Podczas kilku kolejnych godzin nic się nie zmieniło. Ani w drodze na lotnisko, ani w samolocie. Aiden nie był pewien, czego oczekuje. Czegoś więcej niż przyznania, że spędzili fantastyczną noc? Nigdy wcześniej nie potrzebował aprobaty kobiety. Teraz chciał usłyszeć od Sarah, że sprawił jej rozkosz, choć nie miał co do tego wątpliwości. Jakaś jego część pragnęła też usłyszeć, że Sarah chciałaby to powtórzyć. Miał rację, obawiając się, że seks zniszczy ich przyjaźń. Teraz musi się skupić na tym, by ją uratować.

Oczywiście termin wyjazdu Sarah wisiał nad nim jak miecz Damoklesa. Kiedy weszła do jego gabinetu w LangTel, wydawało się, że dziesięć dni to szmat czasu, a ten czas tak szybko minął. I tyle zostało do zrobienia, zwłaszcza gdy otrzymają wyniki testu na ojcostwo.

Kiedy zajechali przed apartamentowiec, Sarah oznajmiła.

- Dostałam esemesa od agencji opiekunek. O trzeciej przysłał jedną kandydatkę.

- Jedną? Można by się spodziewać, że płacąc tyle pieniędzy, będę miał większy wybór.

- Mamy pewne ograniczenia. Poza tym trudno znaleźć dobrą nianię. A nie mamy żadnej. - Włożyła okulary przeciwsłoneczne i wysiadła z samochodu.

Aiden mruknął coś i poszedł jej śladem.

- Mogłabyś mi wyjaśnić, o co chodzi? Od rana jesteś jakaś dziwna. Jeśli powinniśmy o czymś porozmawiać, zrobmy to, bo inaczej kolejne dni będą nie do zniesienia.

- Nie chcę rozmawiać na ulicy. Możesz poczekać, aż wejdziemy do środka?

John szedł za nimi, ciągnąc walizki.

- Tak, oczywiście. - Aiden odwrócił się do Johna. - Ja to wezmę. Masz już wolne i odpocznij do końca dnia. Na pewno chciałbyś spędzić trochę czasu z rodziną.

- Sir?

- Jakiś problem?

- Nie, sir, żaden problem. Ja tylko... nigdy nie wysyłał mnie pan wcześniej do domu.

- Są rzeczy ważniejsze niż siedzenie i czekanie na mnie. Wiem, że to twoja praca, ale spędziłeś noc poza domem. Jeśli będę musiał gdzieś jechać, wezwę taksówkę.

John uścisnął dłoń Aideny.

- Bardzo dziękuję, sir. Będę tu z samego rana.

- Świetnie. Pewnie na parę godzin pojedę do biura. - Żeby nie myśleć o teście na ojcostwo.

Aiden pożegnał się z Johnem i dogonił Sarah w holu. Jechali windą w milczeniu. Nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy Olivera.

Kiedy wysiedli z windy, w cichym zwykle apartamencie grała muzyka i rozbrzmiewał śmiech. Aiden zostawił walizki przy wejściu. Znalazł siostrę i Olivera w bibliotece. Jacob leżał na podłodze i trzymał Olivera nad sobą, na sekundę go puszczał, a potem szybko łapał. Oliver nie przestawał się śmiać, podobnie jak Anna, która siedziała obok męża. Nawet nie zauważyli Aideny i Sarah.

Aidena ogarnęło niemożliwe do określenia uczucie - tęsknota, żal, smutek i radość jednocześnie. Z radością patrzył na siostrę

i jej męża. Cieszył się, słysząc salwy śmiechu Olivera. Zupełnie inaczej spojrział na swoją przyszłość, ten widok nappełnił go optymizmem. A jednak towarzyszyło mu dręczące poczucie, że nie wszystko jest w porządku. Czegoś tu brakuje. Nie tylko nie wiedział, jak znaleźć brakujący fragment; nie wiedział, czego szukać.

Anna odwróciła się i rozpromieniła na ich widok.

- Popatrz, kto wrócił do domu, Oliverze. Tatuś.

Łzy napłynęły Aidenowi do oczu. Jacob wstał i oddał mu Olivera, który przytulił się do ojca.

- Świetnie się bawiliśmy. Masz fantastycznego chłopaka. - Jacob pomógł Annie wstać z podłogi.

- Dobrze się bawiłeś? - Aiden spytał Olivera, masując go po plecach i wciągając magiczny zapach dziecka.

- No pewnie - odparła Anna. - Jest bardzo grzeczny.

Oliver pociągnął za okulary Aidena i pomazał je palcami. Aidenowi wcale to nie przeszkadzało, chociaż kosztowały pięćset dolarów. Skorzystał z okazji i pocałował Olivera w czoło.

Sarah wyjrzała zza jego ramienia.

- Hej, słodziaku.

Twarz Olivera pojaśniała, a kiedy Sarah go pocałowała, wydał serię radosnych dźwięków. Dźwięczny śmiech Sarah wypełnił uszy Aidena. Gdzieś w głębi czuł, że chce zatrzymać ten moment. Był głęboko rozczarowany, gdy Sarah się odsunęła.

To ona jest tym brakującym fragmentem. I to ona wyjeżdża w najbliższą niedzielę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z każdą minutą coraz trudniej było jej przebywać w towarzystwie Aiden. Przekroczyła granicę, której miała więcej nie przekroczyć. Była głupia, myśląc, że zdoła się wycofać. Mogła sobie wmówić mnóstwo rzeczy, ale to nie znaczy, że jej ciało zamierzało tego słuchać. Już samo to, że znajdowali się w jednym pomieszczeniu, sprawiało, że pragnęła go bardziej.

Zadzwoił dzwonek.

- To pewnie ta ostatnia niania - powiedziała do Olivera, biorąc go na rękę.

Aiden wyszedł z gabinetu.

- Jak ona ma na imię? Lucy?

W jego głosie Sarah słyszała tyle powątpiewania, że bała się, iż Aiden odrzuci ostatnią szansę. Gdyby tak zrobił, sam musiałby sobie radzić z konsekwencjami. Teraz już on odpowiadał za Olivera.

- Lily. Ma nadzwyczajne referencje.

- Czytałem jej CV, Sarah.

Powstrzymała pełne irytacji burknięcie. Jeśli zamierzał to sabotować, niech się szykuje na wykład po wyjściu Lily. Drzwi windy się otworzyły. Falujące kasztanowe włosy Lily opadały na plecy. Miała na sobie długą pomarańczową spódnicę i biały top. To nie był typowy strój na rozmowę o pracę. Może Aiden wszystkiego nie zepsuje. Może zrobi to Lily.

- Państwo Langfrodowie?

- Jestem Aiden. - Podszedł do niej z wyciągniętą ręką. - To jest Sarah. Opiekuje się Oliverem, dopóki nie znajdziemy stałej niani.

Jego słowa zaboląły Sarah, zwłaszcza po minionej nocy. Potwierdzały sposób, w jaki ją postrzegał - jako tymczasową pomoc.

- Witam - rzekła Sarah. - A to jest Oliver.

Lily przekrzywiła głowę i ujęła rączkę chłopca.

- Cześć, Oliver. Chyba jesteś największym słodziakiem na świecie, prawda? - powiedziała głosem bajkowej księżniczki. I natychmiast oczarowała Olivera, który wyciągnął do niej rękę.
- Jeśli pani pozwoli - podjęła Lily - chciałabym się z nim bawić, jak będziemy rozmawiać. Wolę bardziej swobodną atmosferę.

Sarah nigdy nie ośmieliła się odezwać w ten sposób, gdy była nianią, ale nie mogła nie zauważyć reakcji Olivera. Był zauroczony, wsunął palce we włosy Lily. Aiden poprosił ich do biblioteki, gdzie na podłodze leżało mnóstwo zabawek. Lily usiadła na dywanie i zaczęła się bawić z Oliverem.

- Rozumiem, że czytaliście państwo moje CV.

- Robi wrażenie - odparł Aiden i usiadł. - Pracowała pani u znanych rodzin.

- Miałam szczęście, że dostałam tę szansę. Wszystkie dzieci, którymi się opiekowałam były wspaniałe. Dobrze mi się pracowało w tych rodzinach, ponieważ akceptowały moje podejście do opieki nad dziećmi.

- A jak by pani je opisała? - spytał Aiden.

- Cóż, jestem dość stanowcza. Dzieci potrzebują granic. Ale wierzę też, że czasem można pozwolić im decydować. Jeśli idziemy do muzeum, robimy to, co chce robić dziecko. Jeśli idziemy do parku i dziecko woli kopać w ziemi niż się huśtać, pozwalam mu kopać. Śpiewamy piosenki na cały głos i chlapiemy się wodą w wannie. Dzieci potrzebują wolności i przestrzeni.

Sarah była zaskoczona. Nie potrafiła tak elokwentnie opowiadać o swojej poprzedniej pracy. No i ten dobór słów - wolność i przestrzeń. Aiden nie mógł odrzucić Lily. Pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

- Co jeszcze może mi pani powiedzieć?

Lily zaczęła mówić o swojej filozofii wychowania dziecka, przedstawiła mu swój typowy tygodniowy plan zajęć. Mówiła o długich spacerach i popołudniach w parku, o wizytach w bibliotece.

Sarah pomyślała, że Oliver będzie miał cudowne życie i wspaniałą opiekę. Jeśli Aiden zatrudni Lily, będzie to oznaczało, że

Sarah odniosła sukces – uhonorowała życzenie Gail i znalazła Oliverowi dom. Czemu zatem czuła taką pustkę? Czemu miała wrażenie, że patrzy przez tylną szybę w samochodzie, który szybko się oddala?

– Sarah, możemy zamienić słowo? – Głos Aiden’a przerwał jej myśli. Wzięła głęboki oddech i odsunęła swoje uczucia na bok.

– Tak, oczywiście. O co chodzi?

– Jestem szalony czy właśnie znalazłem nianię? Lily jest idealnym.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Zgadza się, jest fantastyczna. Będziecie z nią bardzo szczęśliwi. Myślę, że powinieneś jej zaproponować pracę. – Najlepiej trzymać go na dystans, bo inaczej pod koniec weekendu serce jej pęknie.

– Okej, więc postanowione. – Nie tracąc ani sekundy, zawrócił do biblioteki, a Sarah za nim. – Lily, chciałbym panią zatrudnić. Może pani zacząć w poniedziałek?

Lily uśmiechnęła się zakłopotana.

– Och, agencja powinna była pana poinformować, że mam też drugą ofertę. Rodzina przeprowadza się do Francji. Jeszcze nie podjęłam decyzji, czy z nimi pojadę. Obiecałam, że zdecyduję przed końcem weekendu.

– Zapłacę pani dwa razy tyle co oni, niezależnie od tego, ile pani zaproponowali. – Aiden był zdesperowany.

Lily podniosła się z podłogi.

– Doceniam to, ale nie chodzi o pieniądze. To dla mnie okazja do zwiedzenia świata.

– Ja też lubię podróżować. Chciałbym pokazać Oliverowi cały świat, a pani mogłaby nam towarzyszyć.

Sarah wyobraziła sobie tych troje wędrujących po świecie. Lily spojrzała na Olivera.

– Jest taki miły. Jeśli pan się zgodzi, chciałabym przemyśleć to przez weekend. Wiem, że potrzebuje pan kogoś w poniedziałek, ale ta druga rodzina nie będzie mnie potrzebowała jeszcze przez miesiąc, więc mogłabym przynajmniej przychodzić tymczasowo. – Zerknęła na Sarah i położyła rękę na piersi. – Tak mi przykro. Zupełnie zapomniałam, jak pani ma na imię.

- Och, nie szkodzi. Sarah.

- Mogłabym przejąć obowiązki od Sarah, dopóki nie znajdzie pan zastępstwa.

- Chyba muszę się zgodzić - odparł Aiden. - Ale proszę pomyśleć o mojej propozycji. Jestem pewien, że dogadacie się z Oliverem.

Lily się pożegnała, czule całując Olivera. Nawet dziecko było już w zasadzie gotowe pozbyć się Sarah.

Gdy drzwi windy się zamknęły, Aiden westchnął.

- Co za ulga, że się zgodziła choć na miesiąc. Nie chciałbym, żebyś myślała, że trzymam cię tu jak zakładnika. Po prostu potrzebowałem kogoś, kto mnie przekona.

- Ja też się cieszę. - I tak jej było przykro.

- Możesz spokojnie wracać do Bostonu w niedzielę. - Poszedł do kuchni i nalał sobie szklankę wody. - W zasadzie, gdybyś chciała, możesz jechać wcześniej. Jutro przyjdą wyniki testu na ojcostwo i przyślą prawników, którzy zajmą się formalnościami, więc mogłabyś jechać w sobotę. Oczywiście, jeśli ci na tym zależy.

Poważnie? Miała wrażenie, że powinna okazać entuzjazm i wymaszerować z pokoju. Nie minęły dwadzieścia cztery godziny, odkąd z sobą spali, a on wyrzuca ją za drzwi? Jej instynkt tego ranka był w stu procentach trafny. Musi wyjechać, nie myśleć o mężczyźnie, który nie chce się wiązać.

- Wyjadę, gdy tylko to będzie możliwe. Za pięć minut mam telekonferencję z Katie, pójdę do siebie. - Czuła łzy pod powiekami, ale je powstrzymała. Odwróciła się w stronę schodów. Aiden położył jej rękę na ramieniu.

- Sarah, poczekaj.

Zamarła, ciepło ręki Aidena paliło jej skórę. Zmienił zdanie? Chce, żeby została do niedzieli?

- Możesz rozmawiać w moim gabinecie.

Nie był pewien, co w niego wstąpiło, kiedy powiedział Sarah, że może wyjechać przed niedzielą. Wydawało się, że zachował się szlachetnie, ale teraz miał to sobie za złe, choć kiedyś musi pozwolić jej odejść. Jej zachowanie sugerowało, że nie ma ochoty

ty spędzić z nim więcej niż jednej nocy, a od początku powtarzała, jak ważna jest dla niej data wyjazdu. Spełniła złożone mu obietnice. On dotrzymał warunków umowy. Kiedy załatwią formalności, Sarah może wyjechać. Tyle że miał znów to niepokojące poczucie, że coś jest nie tak.

Bawił się z Oliverem w bibliotece. Sarah nie zamknęła drzwi do gabinetu, więc chcąc nie chcąc słyszał, jak mówiła: „Nie wiem”. Albo: „Postaram się to dla pani zdobyć”. Sylvia Hodge i jej współpracownicy z pewnością inwestują w tych, którzy są bezbłędnie przygotowani. Siłą woli powstrzymał się przed wejściem do gabinetu, by pomóc Sarah w rozmowie. Ale on już zrobił swoje. Dzięki niemu poznała Sylvię Hodge. Teraz musi sama sobie radzić. Najgorsze podejrzenia Aiden sprawdziły się, gdy Sarah powoli wyszła z gabinetu.

- I co? - spytał.

- Czuję się, jakby właśnie potracił mnie pociąg. - Głos miała zmęczony.

- Te rozmowy tak wyglądają. To nie znaczy, że jest źle. - Nie chciał dawać jej złudnej nadziei, ale nie mógł patrzeć na jej smętną minę.

Ściągnęła wargi i pokręciła głową.

- Jest źle. Nie potrafiłam odpowiedzieć na tyle pytań.

- Myślałem, że finanse masz uporządkowane.

- Mam. Ale pytali mnie na przykład, jaki procent rynku mogę przyciągnąć i jak szybko. Nie umiem na to odpowiedzieć. Po to ich potrzebuję.

Aiden się zdenerwował. Czy powinien był lepiej ją przygotować?

- Nie ma w tym nic złego, że się wszystkiego nie wie.

- Katie powiedziała, że nie pracują z firmami, które nie są w równym stopniu gotowe od strony biznesowej, co od strony projektowej. Potrafię projektować. Ale z resztą sobie nie radzę.

- Przecież wiele osiągnęłaś. Poza tym liczy się twój pomysł i produkt. Jestem pewny, że Katie ma być tym złym policjantem, żeby mogła wkroczyć Sylvia i cię uratować.

- Nie wiem, po co to wszystko. Sylvia pewnie zgodziła się, żeby jej pracownicy ze mną porozmawiali, bo przyparłam ją do

murów i nie chciała robić sceny.

- Nie bądź taką defetystką. Nie usłyszałaś odmowy. A jeśli nie wyjdzie, poszukasz czegoś innego. Nieraz tak robiłem.

Aiden nigdy nie widział jej tak spiętej, nawet pierwszego dnia, gdy weszła do jego biura.

- Nie ma niczego innego. Nie jestem tobą. Nie mam miliona fantastycznych możliwości, z których mogę wybierać. To jest moja kariera, moje życie, moje utrzymanie. Tylko w tym jestem dobra.

- Poza opieką nad dziećmi.

- Nie wiem, ile razy mam ci mówić, że już z tym skończyłam.

Tak, już to mówiła, ale on wciąż tego nie rozumiał.

- Coś się stało? Czy dlatego nie chcesz do tego wracać?

- Tak, stało się coś złego.

- Dlaczego mi nie powiesz?

- Bo z nikim o tym nie rozmawiam, zwłaszcza z kimś, kogo znam ledwie tydzień.

A jemu się zdawało, że zna Sarah całe życie.

- Próbuję tylko pomóc.

- Nie mogę ci powiedzieć. To zbyt krępujące.

Teraz musiał się dowiedzieć, co się wydarzyło.

- Nie będę cię osądzał. Ale myślę, że zasługuję na wyjaśnienie.

Podniosła wzrok na sufit, powstrzymując łzy.

- Z ostatniej pracy zostałam wyrzucona. Nigdy w życiu mi się to nie zdarzyło, a ta rodzina wiele dla mnie znaczyła. Później jeszcze tylko raz przyjąłam pracę opiekunki, ale pracowałam zaledwie jeden dzień.

- Więc byłaś przywiązana do dzieci?

- Dziecka. Jednego. Dziewczynki o imieniu Chloe. Parę miesięcy starszej od Olivera. Nie mogę o tym mówić.

Aiden wziął ją w ramiona, wdychając jej zapach i przypominając sobie ich wspólną noc.

- Mów. Poczujesz się lepiej, jak to z siebie wyrzucisz.

Oparła czoło na jego piersi.

- Związałam się z pracodawcą. Zakochałam się.

- Mów dalej. - Ta informacja niezbyt mu się podobała.

- Wiedziałam, że nie powinnam, ale tak się stało. Poza tym uwielbiałam jego córkę. Jego żona zmarła, więc zdawało mi się, że mnie potrzebuje. Myliłam się.

Pogłaskał jej ramię, zamykając oczy. Chciał ją pocieszyć. I chciał wiedzieć więcej. Jakim trzeba być potworem, żeby ją w sobie rozkochać, a potem rzucić?

- Co się stało?

- Powiedziałam mu, że go kocham. Wyśmiał mnie. Myślał, że to tylko romans. Zakładał, że już to robiłam, ale to nieprawda. Kiedy go zapewniłam, że to nie żart, zwolnił mnie. Nie chciał, żebym opiekowała się jego córką. Powiedział, że już mi nie ufa.

- Nie ufał ci, bo go pokochałaś?

- Tak.

- To potworne.

- To najgorsze, co mnie spotkało. Nieodwzajemniona miłość to jedno, ale odebranie kontaktu z dzieckiem to całkiem co innego. Zawsze przywiązywałam się do dzieci, które były pod moją opieką, więc pożegnania były trudne. Ale przynajmniej pozostawaliśmy w dobrych stosunkach. Tym razem zostałam na dobre odtrącona.

Oliver zbliżył się do nich na czworakach. Sarah wzięła go na rękę. Pocałowała chłopca w policzek.

- Przepraszam. Wiem, że nie chciałeś tego słyszeć. Ale teraz wiesz, czemu Kama tyle dla mnie znaczy. Nie mogę wrócić do dawnego życia.

Aiden zaczynał od nowa wiele razy.

- Rozumiem. Absolutnie.

Westchnęła, po czym podała mu Olivera.

- Dziękuję. Pójdę na górę i zastanowię się, jak uratować sytuację z Sylwią. Położysz go spać?

- Tak, oczywiście. Potrzebujesz trochę czasu. - Miał nadzieję, że Sarah zechce porozmawiać, gdy Oliver zaśnie.

- Muszę pomyśleć. Poza tym niedługo mnie tu nie będzie. Możesz już zacząć zachowywać się, jakby mnie tu nie było.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W piątkowy rano gorączkowo pisała mejla do Katie i Sylvii, kiedy Aiden wszedł do gabinetu z telefonem w ręce. Uśmiechał się jak ktoś, kto nie ma żadnych trosk.

- Prawdopodobieństwo, że jestem ojcem wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procent. Jestem ojcem Olivera.

Sarah rzuciła się na niego z uściskami.

- Wiedziałam!

Niestety, gdy tylko do niego przyłgnęła, chciała już tak pozostać, zwłaszcza gdy on też ją objął.

- Wiedziałem w głębi duszy, że to mój syn, ale chyba nie zdawałem sobie sprawy, ile dla mnie znaczy to potwierdzenie. Oliver i ja jesteśmy rodziną. Nikt nam tego nie odbierze. - Wypuścił ją z objęć. - Prawnicy będą tu za godzinę, żeby dopełnić formalności. Potem jeszcze sędzia i sprawa załatwiona. - Odchrząknął i podszedł do półki z książkami. - Zastanawiałaś się, kiedy chcesz wyjechać?

Gdyby tylko wiedział, jak to pytanie bolało.

- Chciałabym spędzić jeszcze trochę czasu z Oliverem. - Nie dodała: I z tobą.

- Pytam, bo chciałem na jutro zaprosić rodzinę. Oficjalnie powitać Olivera w rodzinie Langfordów. Chciałbym, żebyś z nami była.

Więc może znaczy dla niego ciut więcej?

- Z przyjemnością. Ważne, żeby naprawić stosunki z twoją mamą.

- Chciałbym ją przycisnąć, ale pewnie nie tego wieczoru, co?

- Zgadza się. Ten wieczór powinien być radosny. Zostaw trudne rozmowy na inny dzień.

Odwrócił się do niej z łagodnym uśmiechem.

- Wiele dla mnie znaczy, że mam kogoś, z kim mogę o tym po-

rozmawiać.

Sarah się uśmiechnęła, chociaż zdawało jej się, że w środku umiera. Zdolność do rozmów na trudne tematy stanowiła jeden z najbardziej wartościowych elementów ich przyjaźni. Aiden okazał jej tyle wyrozumiałości, kiedy powiedziała mu o Jasonie. Nie osądzał jej.

- Cieszę się.

- Nie będę ci dłużej przeszkadzać. Idę poćwiczyć, zanim przyjadą prawnicy.

Po południu mnóstwo się działo. Podpisali dokumenty. Zamówili przez telefon jedzenie. Oliver został wcześniej wykąpany. Aktywne popołudnie pozwoliło Sarah nie myśleć o tym, że wkrótce nadejdzie pora pożegnania z dwoma osobami, które są jej bardzo drogie. Potem zaś przyjdzie czas walki o Kamę. A jeśli z Syla jej nie wyjdzie? W odpowiedzi na mejla, który wysłała tego popołudnia, otrzymała jeszcze więcej pytań.

Brat Aideny Adam i jego żona Melanie przyjechali pierwsi. Adam był równie ujmujący jak Aiden, mieli niemal identyczny uśmiech. To dało Sarah do myślenia. Może Evelyn Langford niczego nie ukrywa. Nie miała jednak wiele czasu na myślenie, szybko nawiązując dobry kontakt z Melanie, która była rzeczowa i rozmowna.

- Muszę powiedzieć, że ojcostwo ci pasuje - rzekł Adam, kiedy Aiden stał z Oliverem na rękach.

- Dziękuję.

- Będę musiał wpaść do ciebie na szkolenie, kiedy przyjdzie pora. Mel i ja staramy się o dziecko - oznajmił Adam.

Oczy Melanie zabłyśły. Klepnęła Adama w ramię.

- Myślałam, że nikomu nie powiemy.

Adam otoczył ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Jesteśmy rodziną. Nie mamy żadnych sekretów.

Gdyby tylko to była prawda.

Potem pojawili się Jacob i Anna. Oliver najwyraźniej zakochał się w wuju Jacobie. Wszyscy rozmawiali w kuchni, sącząc wino i koktajle. A jednak niezależnie od obietnicy Aideny, że będzie miło, Sarah miała złe przeczucie, że przyjazd ostatniego gościa może zmienić atmosferę.

Aiden wziął marchewkę i zanurzył ją w dipie.

- Matka oczywiście musi się spóźnić na pierwszą imprezę wnuka.

- Może utknęła w korku. - Sarah układała krakersy na talerzu.

- Wiesz, że ona lubi zrobić wejście - rzekł Adam.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Aiden wziął głęboki oddech i zmusił się do uśmiechu najbardziej wymuszonego, jaki Sarah u niego widziała.

- Mama idzie - rzekł i po chwili wrócił do nich z Evelyn.

Evelyn przywitała się ze wszystkimi, na koniec zostawiając Olivera.

- Tu jest mój przystojny wnuk.

Oliver zaśmiał się i złapał ją za palec.

Aiden się uśmiechnął, ale Sarah widziała, że znów nie przyszło mu to łatwo. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak trudno jest żyć z tak ważnym pytaniem, na które wciąż nie usłyszał odpowiedzi.

Przez niemal dwie godziny starała się, jak mogła, dbać o dobry nastrój Aiden. Przynosiła mu drinki, posyłała uśmiechy, zwłaszcza gdy siedział w salonie z matką. Ilekroć jej odpowiadał skinieniem głowy czy uśmiechem, czuła łączącą ich więź. Ich przyjaźń będzie jedną z najważniejszych rzeczy, jaka pozostanie jej po tych dziesięciu dniach. To będzie jej pocieszenie, gdy zacznie się zastanawiać, co by było, gdyby po nocy w Miami nie otoczyła się murem.

- Jak się trzymasz? - Podeszła do Aiden, kiedy jego matka wyszła do łazienki. Wyglądał na zmęczonego.

- Ona mnie doprowadza do szału. Już planuje urodziny Olivera w przyszłym miesiącu i plecie w kółko, że chce z nim spędzić bożonarodzeniowy poranek. To mnie wkurza. - Pewnie dlatego, że dla niego tego nie robiła.

Przygryzła wargę, żeby nie powiedzieć tego, co Aiden świetnie wiedział.

- Może chce zrekompensować przeszłość.

Lekki uśmiech przeciął jego twarz.

- Jesteś taka dobra. Kocham twój optymizm, ale jestem pe-

wien, że to jej sposób zamiatania spraw pod dywan.

Zapewne miał rację. Sarah nie wiedziała, skąd bierze się jej potrzeba kwestionowania braku wrażliwości jego matki.

- No to kończmy imprezę. Trzeba położyć Olivera spać.

Kiedy matka wróciła z łazienki, Aiden był już wykończony. Sarah miała rację, goście powinni zbierać się do domu. Wstał z kanapy.

- Nie chciałbym psuć imprezy, ale muszę położyć Olivera spać.

Matka uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Taki dobry tatuś. - Stała na palcach i pocałowała Aidena w policzek. - To był cudowny wieczór. Żałuję tylko, że twój ojciec tego nie doczekał.

Po tych słowach Aiden zamarł. Dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby tego nie skomentował, ale po latach wątpliwości chciał nie tylko znać prawdę. Prawda była jedyną rzeczą, o jakiej był w stanie mówić.

- Nie jestem pewien, czy zaakceptowałby Olivera. - Bo jego nie zaakceptował.

- Oczywiście, że by go zaakceptował.

I znów potrzeba prawdy okazała się silniejsza.

- Przecież mnie nie zaakceptował.

Matka spojrzała na niego z przerażeniem.

- Ojciec cię kochał.

Aiden spokojnie patrzył jej w oczy.

- Po prostu mi to powiedz, bo mam dość ciągłego zgadywania. Nie chcę dłużej o tym myśleć.

- Ale...

Mocno ścisnął jej dłonie.

- Mamo. Kocham cię, ale nie ma żadnego ale. Jeśli chcesz być częścią życia Olivera, powiedz mi, kim jest mój ojciec.

Podszedł do nich Adam.

- Wszystko w porządku?

Aiden nie zamierzał puścić matki.

- Mama w końcu powie mi prawdę na temat mojego ojca, tak?

- Zabroniłbyś mi kontaktów z wnukiem?

Aiden skinął głową. Oczy matki zaszły mgłą.

- Nie chcę cię zranić. Nigdy nie chciałam.

- Mamo. Daję ci szansę na to, żeby było lepiej.

Matka przycupnęła na skraju fotela.

- Staraliśmy się, żeby wszystko było dobrze, ale twój ojciec...

- Podniosła wzrok na Adama, a potem na Aideną.

Dołączyła do nich Anna, wzięła Aideną za rękę.

- Ojciec sobie z tym nie radził - podjęła matka. - Patrzył na ciebie i widział tylko zdradę. Dlatego wysłaliśmy cię do szkoły z internatem. Zgodziłam się, bo nie mogłam patrzeć na to, jaki był dla ciebie okrutny. Bałam się, co może się zdarzyć.

Aiden przypomniał sobie swoje samotne dzieciństwo. Urodzony w szkole z internatem. Telefony od matki, która zachowywała się, jakby wszystko było normalnie. Nauczył się to od siebie odsuwać, ale teraz musi stawić temu czoło. Czekał na tę chwilę.

- Więc kto jest moim ojcem?

Jacob z Oliverem na ręku podszedł do Anny. Melanie także do nich dołączyła, zatrzymała się obok Adama. Każde z nich ma kogoś. A on? Aiden odwrócił się. Jego wzrok padł na Sarah, która stała tam zatroskana.

- Twoim biologicznym ojcem jest wuj Charlie. Spotykałam się z nim, zanim związałam się z Rogerem. Trwało to krótko, ale jesteś owocem tego związku. Okłamałam Rogera, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Nie chciałam, żeby wiedział, że byłam z jego bratem. Roger i ja zakochaliśmy się w sobie, a kiedy się okazało, że jestem w ciąży, pobraliśmy się. - Matka zerknęła na Aideną. - Niedługo po twoich narodzinach Roger domyślił się prawdy. Masz takie samo znamię na nodze jak Charlie.

- Oliver też ma takie znamię. - Aiden był zdumiony, że powiedział to tak spokojnie.

Matka trochę się pozbierała.

- Przez jakiś czas było dobrze, ale kiedy urodził się Adam, wszystko się zmieniło. Ojciec zawsze was porównywał. On i Charlie stale z sobą rywalizowali, więc nie było w tym nic dziwnego. Potem Charlie zginął w wypadku motocyklowym, a Roger sobie z tym nie radził. Wszystko złe emocje kierował

przeciwko tobie. Musiałam ci znaleźć bezpieczne miejsce, dlatego zgodziłam się na szkołę z internatem.

Aiden stał zamyślony. Nareszcie wszystko widzi, jakby ktoś umył brudne okno. Złość nie minęła, ale teraz miała sens. Spojrzał znów na Sarah. Ze wszystkich osób w tym pokoju to z nią chciał porozmawiać. Z nią chciał zostać sam na sam. Podszedł do niej.

- Wyślę ich do domu - powiedział cicho.

- Dobrze.

Potem zwrócił się do swoich bliskich.

- Dziękuję, że przyszliście. Także w imieniu Olivera.

- Powiedz coś - błagała matka. - Powiedz, że mi wybaczasz.

Mógłby być okrutny, ale nie był. W końcu matka uważała, że postępuje właściwie, że go chroni.

- Wybaczam ci, mamó. To nie znaczy, że sobie z tym poradziłem. Całe życie byłem okłamywany. To wymaga czasu. Któregoś dnia poproszę cię, żebyś mi opowiedziała o moim prawdziwym ojcu. Dzisiaj lepiej się pożegnajmy.

Aiden uścisnął rękę Adamowi. Chyba pierwszy raz nie czuł do brata urazy. W końcu nic z tego nie było winą Adama, który też dźwigał swój ciężar.

- Jesteś moim bratem, Aiden - rzekł Adam. - Kocham cię. Gdybyś chciał pogadać, jestem do dyspozycji.

- Dzięki - odparł Aiden.

- Nie wiem, co powiedzieć - rzekła matka. - Poza do widzenia.

- Może wpadniesz do wnuka w przyszłym tygodniu? - zasugerował Aiden. Pora rozpocząć proces leczenia ran.

- Bardzo bym chciała.

Adam ruszył z matką i Melanie do drzwi.

Anna wzięła Aideną za rękę ze łzami w oczach.

- Miałaś rację - przyznała cicho. - Nie chciałam ci wierzyć. Przepraszam.

Aiden uściskał siostrę.

- Nie przepraszaj. Zawsze mogłem liczyć na twoją miłość i wsparcie. Będiesz wspaniałą matką. Nie mogę się doczekać, kiedy Oliver będzie miał kuzyna.

Anna uśmiechnęła się i cmoknęła go w policzek.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Odprowadził Annę i Jacoba do wyjścia i zaczekał, aż drzwi windy się zamknęły. Za plecami usłyszał kroki. Wiedział, że to Sarah. W ciągu zaledwie tygodnia nauczył się rozpoznawać jej kroki.

- Mogę go sama przygotować do snu - powiedziała. - Na pewno jesteś wykończony.

Jej głos był balsamem dla jego duszy. Odwrócił się i poczuł, jakby świat zaoferował mu lekarstwo na cierpienia.

- Zróbmy to razem.

- Chętnie.

Aiden włożył Oliverowi piżamę, a Sarah czytała mu bajkę na dobranoc, siedząc z nim w bujanym fotelu. Aiden stał oparty o framugę, przyglądając się tej dwójce. Gdyby mógł zamknąć tę chwilę w butelce i zachować na później, zrobiłby to. Po wyjeździe Sarah w jego życiu powstanie pustka, której nie da się wypełnić.

Po kilku minutach Oliver zasnął. Sarah ostrożnie położyła go do łóżeczka, a potem na palcach wyszli z pokoju.

- Przepraszam za dzisiejszy wieczór. - Aiden wziął ją za rękę.

- Mówiliśmy, że powinienem poczekać na inną okazję, ale musiałem. To mnie zabijało.

- Jestem dumna, że to zrobiłeś. Nawet jeśli teraz boli, to mi nie. Daj sobie czas. Miłość Olivera zaleczy rany.

Uśmiechnęłyby się, gdyby nie miał takiego problemu z oddychaniem. Sarah była tak zdeterminowana, by wszystko załagodzić, a dzięki temu była jeszcze piękniejsza.

- Chyba pójdę do łóżka - oznajmiła. - Na pewno chcesz to wszystko przemyśleć.

Czy mógł po raz drugi tego wieczoru ryzykować własną dumę? Musiał to zrobić. Nawet gdyby odmówiła.

- Zostań ze mną.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Zaskoczyły ją te słowa i przestraszyły, bo obudziły jej tęsknotę. Nie chciała robić sobie nadziei.

- Chcesz porozmawiać?

Uśmiechnął się niedostrzegalnie, a jego oczy mówiły, że nie ma ochoty na rozmowę. Czułym gestem zaczesał jej włosy za ucho.

- Nie wiem, jaka siła cię do mnie sprowadziła, ale wiem, że cię potrzebuję. Pragnę cię. Chciałbym myśleć, że ty też mnie pragniesz.

Powietrze znieruchomiało, a Sarah się zachwiała.

- Nie chcę niszczyć naszej przyjaźni. - A związki bez zobowiązań łamały jej serce.

- Czy dlatego tak się zdystansowałaś po powrocie z Miami?

- Tak. - To nie cała prawda. Choć seks z Aidenem mógł być błędem, nie chciała tracić z nim kontaktu. Czy gdyby zrobili to jeszcze jeden raz, coś by się zmieniło? - I od tamtej pory cały czas tego żałuję.

- Więc róbmy tak, żeby niczego nie żałować.

Zanim się zorientowała, wziął ją na rękę. Żaden mężczyzna nie nosił jej na rękach. Objęła go za szyję, a on po paru krokach ostrożnie położył ją na łóżku i ułożył się obok niej. Serce waliło jej w oczekiwaniu. Potem poczuła na wargach jego usta. Zamknęła oczy i czuła tylko jedwabistą pościel, zapach Aiden, jego ciało. Wsunął rękę pod jej spódnicę, a ją przeszedł dreszcz.

Obrócił się na plecy, wciągając ją na siebie. Sukienkę miała podwiniętą, Aiden trzymał ją za pośladki. Usiadła na nim i rozpięła mu koszulę. Pełna podziwu muskała jego ramiona. Aiden przyciągnął ją do siebie, aż opadła wargami na jego usta i poruszyła biodrami, czując, że płonie.

- Dotknij mnie, Aiden.

Rozpięła sukienkę na plecach, a Aiden pomógł jej zdjąć ją przez głowę. Wodził palcem wzdłuż brzegu jej stanika. To była czysta tortura. Nie spuszczał z niej wzroku. Zsunął jedno, a potem drugie ramiączko. Już chciała go błagać, by go zdjął, kiedy stanik opadł. Gdy ujął jej piersi w dłonie, ogarnęła ją taka rozkosz, że można by pomyśleć, iż czekała na to całe życie. Zaciśnęła powieki i wygięła plecy, zaś Aiden uniósł głowę i całował jej piersi, przesuając rękę w dół brzucha, aż wsunął ją pod figi. Z początku dotykał jej leciutko. Oparła czoło o jego ramię. Napięcie rosło i cofało się jak fala, aż znów znalazła się na skraju orgazmu. A kiedy już sobie z tym nie radziła, przytknęła wargi do jego ramienia, by zdusić krzyk.

Ale teraz jeszcze bardziej go pragnęła. Zmieniła pozycję, patrząc na jego uśmiech, gdy rozpiniała mu pasek i spodnie. Zsunęła je razem z bokserkami. Potem ujęła jego członek, a on patrzył na to tylko przez chwilę, bo zaraz potem zamknął oczy. Przycisnęła wargi do jego ust, a jego pocałunek mówił, jak bardzo docenia zręczność jej palców. Sprawianie mu przyjemności dawało jej wielką satysfakcję, ale pragnęła, by razem osiągnęli rozkosz.

- Kochaj się ze mną - powiedziała.

Obrócił się na bok i wsunął palce w jej włosy, pokrywając jej twarz pocałunkami. Potem usiadł i otworzył szufladę nocnego stolika. Kiedy go zabezpieczała, głośno wciągnął powietrze. Później przyglądał się, jak zdejmowała figi i rzuciła je na podłogę.

Wreszcie położyła się na plecach.

- Od powrotu z Miami o niczym innym nie myślałem.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Tak świetnie do siebie pasowali. Bez trudu znajdowali wspólny rytm. Oddech Aiden'a był urywany i płytki. Wsunął rękę między ich ciała i dotknął jej, a wtedy natychmiast doszła, on zaś szczytował zaraz po niej.

Powoli spływała na ziemię.

- Fantastyczne.

Uśmiechnął się, oczy miał półprzymknięte.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zmęczona. Chcę jak najlepiej wykorzystać ten czas, który nam został.

Ona też tego chciała.

W świetle poranka znów przyglądała się śpiącemu Aidenowi. Leżała na boku, z ręką pod poduszką, patrząc na jego twarz, tak spokojną po minionej nocy. W samą porę wyszła z kokonu. Został jej dzień do wyjazdu. Chociaż teraz wyjazd nie mieścił jej się w głowie. Zresztą Aiden na pewno nie pozwoli jej wyjechać.

Wydarzenia minionego tygodnia wywróciły wszystko do góry nogami. Najsmutniejsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić, czyli to, że Oliver stracił mamę, a Sarah przyjaciółkę, paradoksalnie przyniosła jej szczęście. Oczami wyobraźni widziała swoje życie z Aidenem.

Oczywiście trzeba jeszcze pokonać kilka przeszkód, a najważniejsza z nich wcale nie była prosta – wypowiedzenie dwóch słów. Ale ta noc scementowała ich więź. Więc choć się tego bała, wyzna mu swoje uczucia. Przysięgała sobie, że już nigdy tego nie powie, ale wtedy nie miała pojęcia, że na jej drodze stanie Aiden.

Zmarszczył nos, wyciągnął rękę i objął ją w talii.

- Jesteś tak daleko.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy.

- Jestem tutaj.

Pogłaskał jej brzuch.

- Prawda. - Wtulił nos w jej szyję i obsypał ją pocałunkami, które z początku były delikatne i czułe.

- Nie lubię być całowana w szyję, ale po tej nocy możesz mnie całować, gdzie chcesz.

Aiden ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją.

- Dziękuję.

- To trochę dziwne dziękować za seks.

Potrząsnął głową i nosem dotknął czubka jej nosa.

- Nie. Jesteś...

Nie chciała wstrzymywać oddechu, lecz nic nie mogła na to poradzić. Czy Aiden pierwszy wypowie te słowa?

Spojrzał jej w twarz, jakby czegoś na niej szukał.

- Jesteś cudem. Nie wiem, czemu przypisać to szczęście, że pojawiłaś się w moim życiu z Oliverem. Ale jestem wdzięczny. Mogę na ciebie liczyć, doceniam to.

- Lubię ci pomagać.

- Mówię poważnie, Sarah. Nawet nie chcę myśleć o tym, co by się ze mną wczoraj działo, kiedy mama wreszcie wyjawiała prawdę. Tyle czasu żyłem w strachu przed tą chwilą. Twoja obecność mi pomogła. Jesteś czarodziejką.

Czarodziejka. Cud. Wspaniale, ale nie na to liczyła. Co prawda, wzięwszy pod uwagę jego doświadczenia, nic dziwnego, że zbudował wokół siebie mur. Może chciał zyskać pewność, że ona go nie zrani, że odda mu serce, a nie tylko ciało.

- Kocham cię - powiedziała i poczuła ulgę.

Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy. I wtedy stało się jasne, że coś jest nie tak. W jego oczach nie widziała obojętności ani złości - tylko ból. Tego się nie spodziewała. Ze wszystkich rzeczy, jakich mogła się spodziewać po swym wyznaniu, ból był ostatnią.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kocham cię? To się nie dzieje.

Kocham cię to znaczy na zawsze, a on nie był na to gotowy. Był gotowy zapytać, czy jeszcze się spotkają, kiedy minie ich dziesięć wspólnych dni, ale słowa, które Sarah właśnie wypowiedziała, wyeliminowały tę możliwość. Istniała tylko jedna dobra odpowiedź, lecz nie mógł się do niej zmusić.

- Miłość to poważna sprawa, nie traktuję jej lekko. - Prawdę mówiąc w ogóle unikał zaangażowania i partnerek, które się angażowały. Nigdy żadnej kobiecie nie wyznał miłości. Nigdy jej nie czuł. Relacja z Sarah była inna, ale okoliczności były wyjątkowe, a uczucia, jakie obudził w nim Oliver, splatały się z jego postrzeganiem Sarah. Czy to może być miłość? Instynkt nie dawał mu odpowiedzi.

- Ja też nie traktuję miłości lekko - rzekła błagalnym głosem. - Ale kocham cię. Wiem, znamy się krótko, a jednak tak mówi mi serce. Musiałam to powiedzieć.

Zirytował się. Czemu ona to ciągnie? Czemu musiała zrobić taki wielki krok? Biegł, by dotrzymać jej kroku, nie mając pojęcia, gdzie ani jak to się skończy.

- Nie jesteś mi obojętna, ale jeszcze nie jestem gotowy, to zbyt szybko. - Czy ludzie zakochują się w ciągu dziesięciu dni? A jeśli tak, czy po roku wciąż są zakochani? A jeśli wszystko gąśnie i pryska jak bańka mydlana?

- Dla mnie nie jest za szybko. Niektórzy zakochują się w minutę.

- Przez ostatnie dziesięć dni wciąż mi przypominałaś o dacie wyjazdu. Nie lubię być do niczego zmuszany. - Nie podobał mu się jego własny ton, ale czuł się z nią bezpiecznie, a ona to zniszczyła. Chciała coś na nim wymusić. Czy nie widziała, że już i tak dopuścił ją dość blisko? Z żadną kobietą nie spędził więcej jak trzy dni.

- Zmuszany? To ty zrobiłeś wczoraj pierwszy ruch. - Usiadła i podciągnęła kołdrę. - Wiedziałeś, że jutro wyjeżdżam. Przespałeś się ze mną, wiedząc, że nic poważnego cię ze mną nie łączy?

- To nie fair. Pragnąłem cię. Wciąż cię pragnę. - Tyle mógł powiedzieć bez zastrzeżeń.

Z elektronicznej niani rozległ się płacz Olivera. Aiden odrzucił kołdrę i wciągnął bokserki.

- Pójdę do niego. Później musimy dokończyć tę rozmowę. Nie chcę się kłócić przy dziecku.

- Szczerze? Ja w ogóle nie mam ochoty o tym rozmawiać.

- Czemu?

- Bo nie mogę już cofnąć tego, co powiedziałam.

Ruszył do pokoju Olivera, gorączkowo myśląc. Zamierzał poprosić Sarah, by spędziła z nimi kolejny weekend, chciał się przekonać, dokąd ich to zaprowadzi. Słowo „miłość” nie pojawiło się w jego głowie.

Otworzył drzwi pokoju Olivera. Chłopiec stał, trzymając się łóżeczka. Na widok Aideny zaczął radośnie podskakiwać. Aiden wziął go na ręce i pocałował. W tym wypadku nie musiał się zastanawiać. To była miłość. Nie potrafił nazwać uczuć, jakie budziła w nim Sarah. Gdyby powiedział to, co chciała usłyszeć, tylko po to, by ją chwilowo uszczęśliwić, a potem by ją zranił, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Zmienił Oliverowi pieluchę i poszedł z nim do kuchni zagrzać butelkę. Potem usiadł z synem na kanapie w salonie. Próbował wyczytać coś z rytmu kroków Sarah na górze. Krążyła po pokoju zła, że ją zawiódł? Przemyślała swoje słowa? Pakuje się? Nie miałby jej za złe, gdyby szykowała się do wyjazdu, choć byłoby to dla niego przykre. Mimo to nie mógł jej okłamać. Nie mógł wyznać, że ją kocha, bo nie był pewien, co to znaczy.

Dwa tak odmienne podejścia do związku to nie jest recepta na sukces. To recepta na katastrofę.

Jak mogła być tak głupia? Nieodwzajemniona miłość. Choć to bolało, przynajmniej wie, co to jest. Mogła powiedzieć: Odeszłam z powodu nieodwzajemnionej miłości. Wyznałam mu mi-

łość i nie usłyszałam tego samego w zamian. Przyjaciółki powie-
działyby jej: Masz odejść z godnością i wysoko uniesioną głową.

Oliver to całkiem inna sprawa. To nie był przypadek nie-
odwzajemnionej miłości. Poza miłością jej rodziny miłość Olive-
ra była jedyną, w którą nigdy nie wątpiła. Widziała ją na jego
twarzy, gdy rano wchodziła do jego pokoju. Czowała ją, kiedy był
zdenerwowany, a ona go przytuliła. Żyła i oddychała tą miłością
przez miesiąc. Rozstanie z Oliverem zapowiadało niewyobrażal-
ną pustkę. Lecz nic nie mogła na to poradzić.

Opadła na ławkę w nogach łóżka.

- I co teraz? - spytała na głos.

Nie mogła zejść na dół i dalej o tym rozmawiać. Nie będzie
przekonywała Aiden, by ją pokochał. Nie miała też ochoty sie-
dzieć w pokoju. Zostało jej jedno wyjście, które Aiden tak szla-
chetnie jej zasugerował. Może od razu wyjechać.

Telefon dał jej znać, że otrzymała wiadomość. Podeszła do
stolika i spojrzała na ekran. Mejl od Katie.

„Sarah, mimo braków w twoich prognozach finansowych Syl-
via chce kontynuować rozmowy na temat zakupu Kamy. Chcia-
łybyśmy z Sylwią przyjechać do Bostonu w poniedziałek rano,
obejrzeć twój zakład, przejrzeć projekty na kolejny sezon. Czy 9
rano jest okej? Wiem, że jest sobota, ale muszę wiedzieć jak
najszybciej.

Pozdrawiam, Katie”.

Ile znaków musi otrzymać od świata, żeby przestać się szamo-
tać? - pomyślała. Aiden nie powie: Kocham cię. Sylvia Hodge
chce się z nią spotkać. Oliver będzie miał życie, na jakie zasłu-
guje. To znaczy, że musi wsiadać do najbliższego pociągu. Napi-
sała odpowiedź:

„Katie, bardzo dziękuję. Czekam na was w poniedziałek rano.
Do zobaczenia. Sarah”.

Nie tracąc czasu, wyjęła walizkę i zaczęła się pakować. Na
szczęście nie miała wiele rzeczy, więc zajęło jej to tylko kilka
minut. Potem wzięła prysznic i włożyła tę samą letnią sukienkę,
w której przyjechała do Aiden. Wydawało się, że to było w in-
nym życiu.

Schodząc na dół, bała się, że się rozplacze. To jest jak próba ucieczki z oceanu podczas nieoczekiwanej burzy. Fale człowieka zalewają, ale instynkt każe się ratować, nie szukając odpowiedzi na pytanie: Po co.

Wreszcie stanęła z walizką na dole i pociągnęła ją za sobą. Zatrzymał ją dobiegający z kuchni głos Aideny.

- Wyjeżdżasz?

Oliver bawił się na podłodze plastikową miską i drewnianą łyżką.

- Tak. Muszę. Dostałam mejla z biura Sylvii Hodge. Będą u mnie w poniedziałek rano. Muszę się przygotować. A ty już mnie nie potrzebujesz, więc miłego weekendu z Oliverem.

- Sarah, nie dokończyliśmy rozmowy. - Wyszedł zza kuchennej wyspy, ale na szczęście jej nie dotknął.

Uśmiechnęła się siłą woli.

- Nie sądzę, żebyśmy musieli więcej o tym rozmawiać. Naprawdę cię rozumiem. Nic złego nie zrobiłeś.

- Chciałbym tylko, żebyś dała mi czas.

Ona nie potrzebowała więcej czasu. Wiedziała, że go kocha. Wiedziała, jak będzie bolało, kiedy wsiądzie do windy. Nie mogła czekać. Ani dać mu drugiej szansy. To nie jego wina. Przeszłość głęboko go zraniła. Zresztą mówił, że potrzebuje przestrzeni.

- Nie powinnam była nic mówić. Zapomnij o tym. - Podeszła do Olivera. - Do widzenia, kochanie. - Głos jej się załamał. Pocałowała go w czubek głowy, zapisując sobie w pamięci jego zapach. Będzie za nim tęsknić.

Podniosła się, stając plecami do Aideny.

- Muszę iść, spóźnię się na pociąg.

- Jesteś pewna? - spytał, robiąc to, czego się obawiała: chwytając ją za ramię. Nie odwróciła się.

- Tak.

- Pozwól chociaż, żeby John odwiózł cię na dworzec. Pozwól mi zrobić choć tyle, żeby ci za wszystko podziękować.

- Okej, dziękuję.

Szybkim krokiem podeszła do windy i nacisnęła przycisk. W windzie jej łzy spadały na podłogę.

Włożyła ciemne okulary, a kiedy winda się zatrzymała, wymaszerowała na zewnątrz.

- Pani Daltrey - powiedział John. - Penn Station?

- Tak, dziękuję, John. - Usiadła na tylnym siedzeniu, myśląc tylko o tym, by się stąd oddalić.

Znów dostała wiadomość. Tym razem od Aideny.

„To głupie. Wróć. Powinniśmy porozmawiać”.

„Nie wiem, co się zmieniło od rana”, odpisała.

„Potrzebuję czasu. Przepraszam”.

„Nie ma sprawy”.

- Pani Daltrey? - odezwał się po chwili John. - Mam wiadomość od pana Langforda. Prosi, żebym zawrócił z panią do domu.

To w stylu Aideny. Wydaje mu się, że pstryknie palcem, a świat ulegnie jego woli.

- Nie. Proszę się zatrzymać. Wsiądę tu i złapię taksówkę.

- Ja też nie chcę, żeby pani wyjeżdżała.

Jej smutek zamienił się we frustrację.

- Napiszę esemesa do pana Langforda. Proszę jechać na dworzec.

Wysłała wiadomość do Aideny.

„Proszę, nie mieszaj w to Johna. Pozwól mi odejść”.

Czekanie na jego odpowiedź było męką. Bo ona też nie była gotowa tego zakończyć.

„OK”.

Wrzuciła telefon do torebki.

- Wszystko wyjaśnione, John. To było nieporozumienie.

- Aha, dobrze. Zaraz będziemy na dworcu.

- Świetnie, im szybciej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dzień powitał Aiden a słońcem wpadającym przez okna, a Oliver był radosny. Zaraz po śniadaniu zaczęli krążyć po domu. Od kuchni do biblioteki, stamtąd do gabinetu i z powrotem. Oliver szedł pierwszy, a za nim jego tata z wyciągniętymi rękami, gotowy go złapać. Oliver odkrył nową umiejętność podczas zabawy poprzedniego wieczoru. Sądząc z entuzjazmu, z jakim dreptał po mieszkaniu, można było przypuszczać, że za kilka dni znacznie biegać.

Aiden, choć z radością za nim podążał, powłóczył nogami – dawał mu się we znaki brak snu i wyrwa w sercu. Sarah wyjechała. Jej brak był o wiele bardziej zauważalny, niż się spodziewał. Chociaż obecność Olivera wszystko zmieniła, tęsknił za Sarah – za tym, jak nuciała, krzątając się w kuchni, za jej zapachem. Za tym, jak jej twarz rozpromieniała się, kiedy się śmiała, i za tym, że nie odpuszczała, kiedy była zła.

Pamiętał dzień, kiedy udało jej się dostać do jednego z najlepiej strzeżonych biurów na świecie. W ciągu jednego dnia wywróciła jego świat do góry nogami. Pamiętał pierwszą kąpiel Olivera. To tamtego wieczoru przyłapał ją na tym, jak mu się przyglądała, i wtedy też głupio pomyślał, że uwiedzenie Sarah nie będzie się niczym różnić od zdobycia względów innych kobiet. Jak mało ją znał. Do głowy mu nie przyszło, że wystarczy jej kilka dni, by...

Działali w różnych prędkościach. Ona podążała naprzód wielkimi krokami, on stąpał powoli i ostrożnie.

Zadzwoił telefon leżący na kuchennym blacie. Tętno mu przyspieszyło. Czy to Sarah? Spojrzał na ekran. Anna. Może mu powie, żeby przestał być cieniem.

- Cześć. Co za niespodzianka. Tak wcześnie.

- Pomyślałam, że jesteście już z Oliverem na nogach i chciałam sprawdzić, jak się masz po wieczorze z mamą.

Aiden przyciągnął stołek barowy i usiadł.

- Dobrze. Poczuję ulgę.

- Cieszę się. Bo muszę z tobą o czymś porozmawiać. Jacob powiedział, że to nie moja sprawa i właściwie się o to posprzecza-
liśmy, ale ja muszę to powiedzieć.

- O czym ty mówisz, na Boga?

- O Sarah. Za skarby świata nie pozwól jej wracać do Bostonu, zanim nie umówicie się na następne spotkanie. Ona nie jest taka jak inne kobiety. Nie chcę, żebyś to zepsuł, bo uważasz, że tak jest łatwiej.

Aiden mógł sobie tylko wyobrazić swoją minę.

- Skąd wiesz, że coś nas łączy?

- Widziałam, jak na siebie patrzycie. Kiedy mama wyjawiała ci prawdę, to na Sarah popatrzyłeś. Bez wahania. To jasne, że jesteście w sobie zakochani.

- Jak możesz to wiedzieć na podstawie jednego spojrzenia?

- A nie mam racji? Coś was łączy, prawda?

- Cóż, coś nas łączy. Co nie znaczy, że to jest miłość. Poza tym już za późno, Sarah wyjechała.

- Co?! - Anna krzyknęła tak głośno, że Aidenowi omal bęb-
ki nie popękały.

- Uważaj, bo zaczniesz rodzić.

- Pozwoliłeś jej wyjechać? Jak mogłeś?

Bo powiedziała, że mnie kocha, a ja nie mogłem odwzajemnić się tym samym.

- Bo dla mnie to za szybko.

- A dla mnie to wygląda, jakbyś był zdezorientowany.

- Taa. Po prostu nie chcę popełnić błędu. Sarah wiele dla mnie znaczy. Zresztą skąd miałbym wiedzieć, że to miłość? Ludzie zawsze mówią, że wiedzą, kiedy to się zdarza. A ja nie wiem.

- A jak się czujesz po jej wyjeździe?

- Fatalnie. Jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi.

- A jak jest bez niej w domu?

- Myślę, że będziemy musieli się z Oliverem przeprowadzić.

- A gdybyś mógł coś teraz zrobić, co by to było?

- Pojechałbym za nią. Przeprosił. - O Boże, kocha ją. Aiden

spojrzał na Olivera, który uderzał w podłogę drewnianą łyżką. Pozwalając Sarah wyjechać, pozbawił Olivera idealnej matki, a siebie osoby, która go rozumiała i kochała bezwarunkowo. Podobnie jak Oliver.

- I co? Dobrze się z tym czujesz? - spytała Anna. - Wiesz, że możesz to naprawić.

- Nie mogę. Powiedziała mi, że mnie kocha, a ja nie powiedziałem, że ją kocham. - Anna głośno westchnęła. - Czyli to koniec, tak? No jak mam z tego wyjść?

- Czołgając się i płaszcząc.

- Czołgając się?

- Tylko to zadziała. I kwiaty. Biżuteria. Czekoladki. Bilet na masaż. Ale przede wszystkim kajanie się i błaganie. Musisz jechać do Bostonu i błagać ją o wybaczenie. Musisz jej powiedzieć, co czujesz.

- Myślisz, że to pomoże?

- Nie wiem, ale jeśli nie spróbujesz, będziesz tego żałował do końca życia. Możemy być u ciebie z Jacobem za pół godziny, zostaniemy z Oliverem.

To się nie uda bez Olivera.

- Nie, dzięki, wezmę go z sobą.

W niedzielę rano Sarah weszła do biura Kamy. W istocie był to stary magazyn, który wynajmowała przez ostatni rok. Miała za sobą prawie bezsenność. Tak się bała, co się stanie, jeżeli za bardzo zbliży się z Aidenem. Teraz wiedziała, że jej lęk był uzasadniony. Strata Aideny i Olivera była najgorszą rzeczą, jaka jej się przytrafiła.

Nie zapalając światła, minęła szwalnię i kierowała się do swojego pokoju, by zabrać się do pracy. Jednak nie miała do tego serca. W środku czuła dojmującą pustkę. Jej ciężka praca przyniosła efekt, a ona nigdy nie była taka załamana.

Minionej nocy nie była w stanie odpocząć, łzy nieprzerwanie leciały jej z oczu. Drugi raz w życiu doświadczyła tego, jak człowiek niszczy bezustannie dawanie bez otrzymania niczego w zamian. Los jej firmy wydawał się tak błahy jak fruwający w powietrzu pyłek kurzu, jeśli nie mogła mieć tego, w co naj-

więcej zainwestowała. Aiden i Olivera.

Gdyby tylko Aiden znał te dwa słowa, już by jakoś wymyśliła, jak z nimi zostać. Zrobiłaby wszystko, by stali się rodziną. Ale najwyraźniej dla tego zamożnego mężczyzny dwa słowa były zbyt wysoką ceną.

Przejrzała pocztę z minionego tygodnia, poukładała dokumenty. Wytarła ekran komputera i podlała orchideę na biurku. Musi się czymś zająć. Odsunąć od siebie wspomnienie ostatniej nocy z Aidenem. Nie miała wątpliwości, że to nie był tylko seks. Aiden po prostu nie potrafił tego przyznać.

Do pokoju zajrzała Tessa.

- Dzień dobry.

- Przestraszyłaś mnie. - Położyła rękę na piersi. - Nie musiałaś dzisiaj przychodzić. Jutro jest ważny dzień.

Tessa uśmiechnęła się zagadkowo.

- Przyszłam kogoś wpuścić. Był przekonany, że ty tego nie zrobisz.

- Co? Kogo?

W drzwiach stanął Aiden z Oliverem.

- Musiałem się jakoś dostać. Oliver za tobą tęskni. Ja też.

- Zostawię was. - Tessa uśmiechnęła się. - Do jutra.

Sarah wyszła zza biurka. Czy to sen? Oliver wyciągał do niej rękę. W chwili, gdy go przytuliła, Aiden otoczył ramionami ich oboje.

- Przyjechałem ci powiedzieć, że cię kocham.

- Ale... - Łzy spływały jej po twarzy. Skąd się wciąż brały? - Nie musisz tego robić. A już na pewno nie musiałeś jechać taki szmat drogi z dzieckiem, żeby mi to powiedzieć osobiście.

- Musiałem. - Odsunął się nieco. - Zakochiwałem się w tobie od tego wieczoru, kiedy kąpaliśmy Olivera. To się działo tak szybko. Nie wiem, czy się bałem, czy byłem zdezorientowany, ale kiedy wyjechałaś, zrozumiałem, że stało się coś złego.

Czuła się, jakby z jej ramion ktoś zdjął wielki ciężar.

- Wiem, że to się działo szybko. Sama myślałam, że to szalone, co ci wczoraj powiedziałam. Ale to było silniejsze ode mnie. Zasługiwałeś na to, żeby wiedzieć.

Zaczesał jej włosy za ucho, pogłaskał jej policzek.

- Całe życie nieświadomie tęskniłem za domem. A ty pojawiłaś się nie wiadomo skąd i w ciągu dziesięciu dni urządziłaś mi dom.

- Dokładnie mówiąc, dziewięciu.

Zaśmiał się.

- Pokazałaś mi, czym jest miłość. Otworzyłaś moje serce. Dom, który stworzyłaś, nie będzie bez ciebie działał.

- Co chcesz powiedzieć?

- Że cię kocham i że musimy zrobić wszystko, żeby nam się udało.

- Przecież mieszkasz w Nowym Jorku, a ja tutaj. Jak ma nam się udać? Nie masz nawet stałej niani.

- Dzwoniłem do Lily i przekonałem ją, żeby dla mnie pracowała. Przyleci tu jutro rano i zaopiekuje się Oliverem, kiedy ja pojedę do regionalnego biura LangTel na parę godzin.

Sara nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Zamierzasz zostać w Bostonie? Jak długo?

Wzruszył ramionami.

- Zależy od tego, co powie ci jutro Sylvia Hodge. Potem się zastanowimy. Anna powiedziała, że jeśli Sylvia kupi Kamę, pewnie poprosi, żebyś pracowała w Nowym Jorku.

Sarah o tym nie pomyślała. To było dla niej nowe.

- Więc zobaczymy, co przyniesie jutro?

- Miałem nadzieję, że przytulisz nas z Oliverem u siebie na kilka dni. Lily załatwię hotel.

- Nie wiem. Potrzebuję przestrzeni.

Znów się zaśmiał i pocałował ją w czubek głowy.

- Kochanie, jeśli tylko do mnie wrócisz, możesz mieć tyle przestrzeni, ile tylko chcesz.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Trzeci weekend z rzędu Sarah spędzała w Nowym Jorku z Aidenem i Oliverem. Czekala na te dni, nawet jeśli podróże były męczące. Jeszcze tylko tydzień i biuro Kamy zostanie przeniesione do siedziby Sylvii Hodge na Manhattanie. A Sarah zostanie w Nowym Jorku. Chociaż nie rozmawiali jeszcze z Aidenem o przyszłości, świadomość, że Aiden ją kocha, na razie jej wystarczała.

Kiedy Sylvia zdecydowała się na kupno Kamy, wszystko potoczyło się szybko. Przenieśli produkcję do nowej siedziby na obrzeżach Bostonu. Dziesięć razy większej i klimatyzowanej. Zatrudnili nowych pracowników. Tessa nadzorowała produkcję, dostała nowe obowiązki i sporą podwyżkę. Sarah cieszyła się, że nareszcie może ją dobrze wynagrodzić. Zmiany dawały też Sarah więcej czasu na projektowanie, wybór tkanin i planowanie kolejnych sezonów.

Soboty u Aidena były spokojne. Tego dnia było podobnie, choć czekali na telefon od Jacoba, ponieważ Anna rano zaczęła rodzić. Sarah i Aiden wzięli Olivera na długi spacer, a potem zjedli lunch. Podczas popołudniowej drzemki chłopca urządzili sobie piknik na tarasie. A kiedy położyli Olivera spać, Aiden usiadł z książką w bibliotece, a Sarah postanowiła popracować w jego gabinecie.

I wtedy zadzwonił jego telefon, który zostawił na biurku. Sarah zerknęła na ekran i zawołała:

- Aiden! To Jacob. Chodź tu! - W końcu sama odebrała. - Jacob? Aiden jest w drugim pokoju. Masz jakieś wieści?

- To dziewczynka - oznajmił triumfalnie Jacob. - Trzy kilo osiemset. Gęste czarne włosy. Jest piękna.

Wstała od biurka, żeby poszukać Aidena.

- Moje gratulacje. Jak się czuje Anna? - Dotarła do biblioteki, ale nie było tam Aidena.

- Zmęczona, ale świetnie sobie radzi. Oboje czujemy ulgę, że dziecko jest już z nami. To była wyboista droga.

- Tak, wiem. Wasze dziecko to cud. - Zajrzała do kuchni, lecz i tam nie znalazła Aideny. - Wybraliście już imię?

- Grace. To drugie imię Anny.

Sarah zerknęła do salonu. Był pusty.

- Piękne. Musisz być przeszczęśliwy.

- Jestem, ale mam też milion telefonów do wykonania. Byłoby świetnie, gdybyś przekazała nowinę Aidenowi. Anna na pewno niedługo sama z wami porozmawia.

Sarah weszła po schodach na górę.

- Nie wiem, czy będziecie na to gotowi, ale w przyszłą sobotę urządzamy urodziny Olivera.

- Och, racja. Zobaczymy. Pewnie zadzwonimy do ciebie po jakąś radę.

- Oczywiście, w każdej chwili. Całuję was. Już się nie mogę doczekać, kiedy ją zobaczę. - Rozłączyła się, ale teraz już nie wołała Aideny, by nie zbudzić Olivera. Gdzie on się podział? Drzwi jego sypialni były zamknięte. Mieszkali razem od miesiąca, więc nie wahała się ich otworzyć. Ale klamka się nie poddała. Drzwi były zamknięte na klucz.

Przyłożyła do nich ucho, lecz nic nie słyszała. Cicho zapukała. Nie mogła wysłać Aidenowi esemesa, bo miała jego telefon. Znow zapukała. W końcu uchylił drzwi.

- Hej. - Wyjrzał przez szparę.

- Twoja siostra urodziła córkę. Na imię ma Grace. Co robisz?

- Cholera. Nie do wiary, że nie odebrałem. Wszystko w porządku?

- Tak, powiedziałam, że przesyłasz ucałowania. - Próbowała zajrzeć do pokoju. - Co robisz? Mogę wejść?

- Pracuję nad czymś. niespodzianka.

Zaśmiała się zaciekawiona. Urodziny miała dopiero w październiku.

- Mam sobie iść?

- Nie, za chwilę chciałem cię zawołać. Zamknij oczy, a ja zaprowadzę cię do łóżka.

- Jeśli o to chodzi, to nie jest niespodzianka. Chociaż mi się

podoba. – Szturchnęła go, ale zachował powagę.

– Chwileczkę – rzekł, kiedy usiadła. – Zaraz wracam.

Nasłuchiwała z zamkniętymi oczami. Aiden zaczął śpiewać. Nigdy nie słyszała śpiewającego Aiden.

– I co tam?

– Jesteś strasznie niecierpliwa. – Jego głos się zbliżał, aż znalazł się tuż obok niej. Aiden wziął ją za rękę a ona otworzyła oczy. – Gotowa? – spytał z uśmiechem.

– Tak. – Poszła za nim do łazienki. Światło było zgaszone. Na marmurowych półkach paliły się świece. – Nocna kąpiel. Jak romantycznie.

– Musiało być romantycznie. Dla ciebie.

– Cudownie. To miłe, że tak się postarałeś.

Pocałował ją w policzek. Za uchem. Na karku.

– To wyjątkowy wieczór.

Wciąż coś ukrywał. A jego pocałunki nie pomagały jej się skupić.

– Tak?

– Spotkanie z tobą to najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła. Chcę, żebyś ze mną została.

– Aiden, czy ty...

– Cii. Sam to powiem. – Zdjął z półki ręcznik. Pod nim leżało małe pudełeczko. Otworzył je z uśmiechem i pokazał najpiękniejszy diament, jaki widziała. – Kocham cię. Chcę, żebyś została moją żoną i mamą Olivera. Wyjdiesz za mnie?

Sarah z trudem powstrzymywała łzy.

– Tak, oczywiście.

Włożył jej pierścionek na palec, a ona stanęła na czubkach palców i pocałowała go.

– Zachwycający. Powiedziałeś sprzedawcom u Tiffany’ego, że oświadczysz mi się w łazience?

– Nie. A wiesz, czemu wybrałem to miejsce?

Wzruszyła ramionami.

– Bo lubisz brać ze mną prysznic?

– Częściowo, ale przede wszystkim dlatego, że nasze wspólne życie zaczęło się od kąpieli Olivera.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- No i wtedy pierwszy raz przyłapałem cię, jak się na mnie gapisz.

Klepnęła go w ramię. Aiden odkręcił kurek i zdjął Sarah bluzkę.

- A teraz wejdziemy do wanny i będziemy się kochać całą noc i rozmawiać o przyszłości.

- Czyli już nie muszę szukać ideału mężczyzny?

- Jestem pewien, że go znalazłaś.

Tytuł oryginału: The Ten-Day Baby Takeover
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2017
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2017 by Karen Booth

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3835-9

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Strona redakcyjna